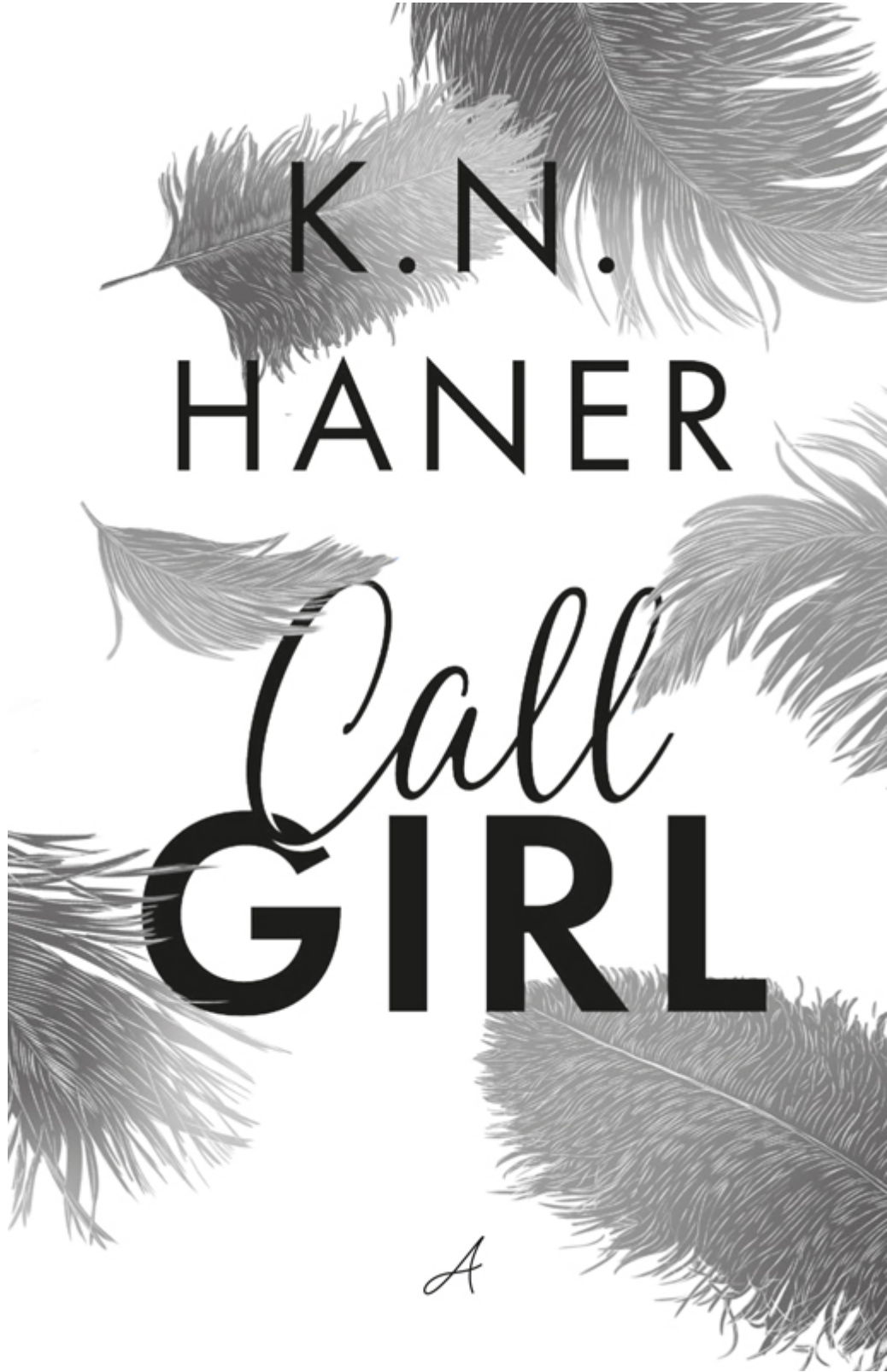


K.N.
HANER

Call
GIRL

GDY PRAWO USTĘPUJE NAMIĘTNOŚCI...

A



K.N.

HANER

Call

GIRL

A

Opieka redakcyjna: Agnieszka Mazurkiewicz
Redakcja: Olga Szatańska
Korekta: Kamila Reclaw, Marzena Kłos
Projekt okładki: Magdalena Palej
Opieka graficzna i skład: Maciej Trzebiecki
Redaktor prowadzący: Marcin Kicki



ul. Czerska 8/10 00-732 Warszawa
www.wydawnictwoagora.pl

Copyright © by Agora SA, 2024
Copyright © by Katarzyna Nowakowska, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2024

ISBN: 978-83-268-4454-6



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



Spis treści

*

Rozdział 1. Profesor Cross

Rozdział 2. Impreza czy praca?

Rozdział 3. Niespodzianka, i to niejedna

Rozdział 4. Powiedz, że to był tylko sen

Rozdział 5. Co ma się zepsuć i tak się zepsuje

Rozdział 6. Pora na show

Rozdział 7. Twarde lądowanie

Rozdział 8. Błędy, które kosztują przyszłość

Rozdział 9. Miłość to walka

Rozdział 10. Gdy zaczynają się problemy

Rozdział 11. Powroty bywają przyjemne

Rozdział 12. Gdy zdradzi się zbyt wiele

Rozdział 13. Liczy się prawda

Rozdział 14. Prawda cię wyzwoli

Rozdział 15. Ostatnia prosta

Rozdział 16. Błędy powinno się wybaczać

Rozdział 17. Czas rozliczeń

Rozdział 18. Gdy prawda wychodzi na jaw

Rozdział 19. Jak dopasować niedopasowane?

Rozdział 20. Święto miłości, święto zapomnienia

- Nie wiem, co do mnie czujesz. Nie wiem, kim dla ciebie jestem, i...
- prawie łkałam, a tak bardzo tego nie chciałam.

On przyglądał mi się przez moment, by po chwili odpowiedzieć:

- Nie chcę cię krzywdzić. – Jego głos był poważny, a jednocześnie pełen niezrozumiałych dla mnie emocji.

Nie chciał mnie krzywdzić? Dobrze, kurwa, sobie.

- I co z tego, że nie chcesz, skoro właśnie to robisz? – wypaliłam.
- Myślisz, że twoje milczenie w czymś mi pomogło? Nie, poczułam samotność, jakiej do tej pory nie doświadczyłam. Tak wygląda to twoje nierezygnowanie ze mnie?! – wykrzyczałam mu prosto w twarz.

- Nie przekręcaj moich słów! – ryknął, aż się wzdrygnęłam. – Powinnaś stąd wyjść – oznajmił. – Ja... ja muszę pomyśleć...

Moje serce zamarło.

Nie chciałam go zostawiać, ale jednocześnie wiedziałam, że teraz nic do niego nie dotrze. Zamknął się w bańce przeszłości i nie chciał z niej wyjść.

- Naprawdę tego chcesz? – Spojrzałam mu w oczy.

W tym momencie pragnęłam jedynie, by wziął mnie w ramiona i obiecał, że wszystko będzie dobrze.

Rozdział 1

PROFESOR CROSS

– Tak bardzo chcę cię wyruchać, Candy. Powiedz mi, co masz na sobie...

Jednym uchem słuchałam klienta, a drugim najnowszych wiadomości o procesie Johnny'ego Deppa i Amber Heard. Nie mogłam uwierzyć w to, co się tam odpiędało. Publiczne pranie brudów to jedno, ale ten cały proces to był istny cyrk na kółkach. Byłam wręcz przekonana, że prawniczka, która reprezentowała Amber, musiała uzyskać dyplom studiów na nauczaniu zdalnym albo go po prostu kupić. Nie było innej opcji.

– Jestem całkiem naga. Przecież wiem, że tak lubisz najbardziej – odpowiedziałam, mieszając makaron na patelni.

Zerknęłam na zegarek – zostało pół godziny do końca mojej zmiany. Wtedy mogłam wyłączyć telefon służbowy, a potem wreszcie się najeść i zapaść w węglowodanową śpiączkę. Byłam wykończona tym tygodniem. Dobrze, że to już czwartek. Zajęcia na uczelni i szukanie stażu mocno mnie stresowały. Wydawało mi się, że nic nie układa się po mojej myśli, a że miałam skłonność do przesadnego analizowania, to nakręcałam się jeszcze bardziej.

– Och, tak. Opisz mi, skarbie, jak bardzo pragniesz, żebym wsadził w ciebie swojego wielkiego kutasa...

Wielkiego kutasa?

Jezu. Który to już dzisiaj? Przestałam liczyć.

Facet był moim klientem od trzech miesięcy i podczas każdej rozmowy podkreślał, jak OGROMNY jest jego penis.

Biedny zakompleksiony człowiek.

Na szczęście był jednym z niewielu tych naprawdę lubiących na ostro. Nie mnie oceniać preferencje, ale kilka takich telefonów

z rzędu może człowieka zmęczyć.

– Myślę, że powinieneś to sprawdzić, wsuwając palce w moją moką cipkę.

Przewróciłam oczami, gdy mężczyzna zaczął dyszeć do słuchawki. Wiedziałam, że się dotyka. Próbowałam zachować powagę, a jednocześnie w głowie miałam już tylko to, by zjeść kolację.

– O tak, ależ jesteś mokra. I taka ciasna. Rozłóż nogi, Candy, i dotknij się tak jak ja – zaproponował, dysząc coraz głośniejsze.

– Robię to od chwili, w której odebrałam telefon, skarbie. Jestem naga, leżę na łóżku, a moja cipka pulsuje coraz mocniej, bo bawię się nią od dwudziestu minut – odpowiedziałam i wróciłam do przygotowywania posiłku.

To było ciekawe, jak bardzo dzięki tej pracy wzrosła moja podzielność uwagi. Potrafiłam zmieniać głos, by klient w ogóle się nie zorientował, że udaję, a jednocześnie wykonywałam codzienne obowiązki. Wstawiałam pranie podczas orgazmu Carla, gotowałam przy akompaniamencie szczytowania Craiga, sprzątałam, słuchając jęków Johna. Nieraz zdarzało mi się też zdrzemnąć.

– Musisz dla mnie dojść, Candy. Chcę to usłyszeć – zażyczył sobie klient.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem mokra. Zaraz dojdę, jeśli tylko mi na to pozwolisz – udałam, że jęczę, i spróbowałam makaronu.

Dodałam trochę soli.

– Pozwalam, Candy. Dojdz dla mnie. Teraz! – Facet już był na granicy.

Starłam się nie wyobrażać sobie tego, co robił, ale chwilami te obrazy samoistnie pojawiały się w mojej głowie. To wszystko zwizualizowało mi się teraz przed oczami i na sekundę straciłam apetyt.

– Och, tak, mocniej, nie przestawaj. Jestem już blisko. Jestem mokra. Czujesz? – Udawałam, że dyszę, przełykając kolejny kęs makaronu. – Twój wielki kutas jest taki cudowny. Och, bierz mnie, ile chcesz i jak chcesz.

Wyciągnęłam z szafki talerz i nałożyłam na niego kolację.

– Tak, jestem taki wielki, taki twardy i pieprzę cię mocno. Dochodzisz?! – Głos faceta zszedł na drugi plan, bo chwyciłam dłonią rączkę patelni, która za mocno się nagrzała.

– Kurwa! – krzyknęłam.

– Och, tak, Candy. Chcę słyszeć, jak ci dobrze! Bądź moją niegrzeczną dziewczynką! Lubię ostre słówka.

– Jest mi, kurwa, bardzo dobrze! – jęczałam, polewając rękę zimną wodą. – Ja pierdolę, ale boli. – Skrzywiłam się.

– Boli?! – zapytał, a ja potrząsnęłam głową.

– To ból rozkoszy, skarbie. Nie przestawaj – zaimprovizowałam. – Ja już... Och, już...

– Tak! Candy! Właśnie tak!

Na szczęście dosłownie po chwili było po wszystkim. Rozłączyłam się, odłożyłam telefon na blat i w końcu mogłam zjeść kolację. Opadłam na niewielką sofę w salonie i wydawało mi się, że zasnę, zanim wezmę pierwszy kęs. Byłam wykończona. Od obcasów bolały mnie stopy. Marzyłam o masażu, gorącej kąpieli i wakacjach na Bali. Żadna z tych opcji jednak nie wchodziła w grę. Po pierwsze – nie miał mi kto zrobić masażu. Po drugie – moja łazienka była wyposażona jedynie w prysznic. Po trzecie – nie mogłam teraz lecieć na Bali.

Wynajem mieszkania, kredyt studencki i pomoc rodzinie pochłaniały każdy zarobiony cent. Stypendium, które i tak było głodowe, odkładałam na gorsze czasy i postanowiłam nie ruszać tych pieniędzy, choćby nie wiem co. Nie chciałam pomocy rodziców, zależało mi na tym, by zacząć utrzymywać się samodzielnie. Problemem było dla nich już to, że wyjechałam na studia do Nowego Jorku. Znałam ich jednak i wiedziałam, że gdybym studiowała w rodzinnym Phoenix, zbyt mocno chcieliby ingerować w moje życie i decyzje. Nie mogłam na to pozwolić. Martwili się, to zrozumiałe, ale musiałam zacząć żyć na własny rachunek. To, że mogłam im w choć niewielkim stopniu pomóc, było poświęceniem, które postanowiłam wziąć na siebie.

Pochodziłam z porządnej rodziny. Tata, Scott Lawson, był prawnikiem, ale nigdy tak naprawdę nie pracował w zawodzie, czasem tylko podejmował się bezpłatnych konsultacji prawnych. Z takim nazwiskiem jak nasze niedziwne, że poszedł tą drogą. Nigdy

jednak nie mówił, dlaczego tak naprawdę zrezygnował z pracy adwokata. Założył za to firmę budowlaną i zajmował się szeroko pojętą deweloperką. Można by pomyśleć, że takie zajęcie pozwoli zapewnić rodzinie życie w luksusie, jednak nic bardziej mylnego. Praca była stabilna, ale firma nie miała perspektyw na szybki i duży zarobek. Mama, Cindy, była perfekcyjną panią domu i nie pracowała zawodowo, odkąd sięgam pamięcią. Wychowywała mnie, moje dwie młodsze siostry i jednego braciszka, Bena, który „przytrafił” się nam niecałe cztery lata temu. Tak, tak, rodzice zaszaleli na dwudziestą piątą rocznicę ślubu i po prostu wpadli. Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy oznajmili nam, że będziemy miały brata. Miny moich sióstr były naprawdę bezcenne. Ich reakcja okazała się adekwatna do wieku, bo po otrząśnięciu się z szoku powiedziały jedynie:

– Fuuuuj, rodzice to jeszcze robią?

Nie powiem, było zabawnie, ale tym bardziej czułam, że powinnam wyjechać. Chciałam jakoś pomóc rodzicom, nie narażając się jednocześnie na krytykę. Tak więc wylądowałam w mieście, które nigdy nie śpi.

Ja natomiast właśnie zaczęłam przysypiać, gdy postawił mnie na nogi dźwięk służbowego telefonu. Mój wieczorny dyżur trwał jeszcze pięć minut. Nie miałam najmniejszej ochoty na kolejną rozmowę, zwłaszcza że nigdy nie wiedziałam, kto się trafi i ile potrwa dyskusja o nabrzmiałym penisie. Nie narzekałam, bo kasa była mi potrzebna, a każda rozmowa przynosiła zarobek. Ponieważ zaś obiecałam znajomym, że pójdę z nimi w piątek do klubu, potrzebowałam hajsu. Przemogłam się, zwlekłam z sofy i odebrałam.

– Cześć, tu Candy. Miło, że dzwonicz – powiedziałam wyuczoną formułkę najseksowniejszym głosem, na jaki było mnie stać.

Wyspecjalizowałam się w tym doskonale.

– Dobry wieczór, Candy. Jak ci minął dzień?

Na dźwięk TEGO głosu włosy na karku stanęły mi dęba.

Dzwonił klient, który tak mnie fascynował, że nie musiałam udawać zainteresowania. Zresztą nie musiałam udawać w ogóle, bo mimo że rozmawialiśmy prawie od roku, nigdy nie był to typowy sekstelefon. Z tym PANEM, bo tak oficjalnie się do niego zwracałam, rozmawialiśmy o wszystkim, jednak nie o tym, co było głównym tematem pozostałych mężczyzn dzwoniących na ten numer.

Flirtowaliśmy, ale subtelnie, i ten „pan” nigdy nie mówił o wielkim kutasie, o mokrej cipce, nie oczekiwał, że opowiem mu, co mam na sobie. Po co więc dzwonił? Nie miałam pojęcia, ale lubiłam z nim rozmawiać. I ten jego głos, głęboki, męski, powodujący uginanie się kolan i dreszcze przyjemności nie tylko na plecach. Miał głos jak miód, który chciało się pochłaniać łyżkami.

– Och, to pan. Jak dobrze – przyznałam szczerze. – Mam za sobą okropny tydzień.

– To tak jak ja, Candy. Może powinniśmy napić się wspólnie wina? – zaproponował. – Mam pod ręką kieliszek i butelkę. Skombinuj coś dla siebie – dodał, a ja się uśmiechnęłam.

Wyobrażałam sobie, jak w prawdziwym życiu razem rozsiadamy się na sofie i otwieramy butelkę wina. Jak po dwóch kieliszkach ten „pan” funduje mi masaż, a potem idziemy razem do wanny. A później moglibyśmy robić te wszystkie inne rzeczy, które siedziały mi w głowie podczas naszych rozmów.

– Jeśli napiję się wina, to nie dotrwam do końca rozmowy. Prawie zasypiałam, gdy pan zadzwonił.

Zawsze rozmawialiśmy szczerze, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie znaliśmy nawet swoich imion, nie wiedzieliśmy o sobie nic, co mogło zdradzić naszą tożsamość, a mimo to czułam, jakbyśmy się doskonale znali.

– Masz zbyt dużo zajęć, Candy. Jesteś za młoda, by być zmęczoną życiem, zgorzkniałą singielką. – Głos męczyzny zawibrował mi w uchu.

– Nie jestem zgorzkniała.

– Jesteś samotna, tak jak ja – stwierdził i cicho się roześmiał. – I dlatego rozmawiamy – dodał, a ja jedynie skinęłam głową sama do siebie, bo mówił prawdę.

Oczywiście, że czułam się samotna. Sama jak palec w tym wielkim mieście, które tętniło życiem, a jednocześnie wysysało je ze mnie. Ambicja nie pozwalała mi jednak wprost przyznać, że chwilami miałam dość. Potrzebowałam przerwy, ale nie mogłam sobie na nią pozwolić, bo musiałam ukończyć studia. Ten dyplom był moim być albo nie być. Moją przepustką do lepszego świata. Nie mogłam zawieść samej siebie.

– Nasze rozmowy zawsze ratują mnie przed samotnością – wyznałam.

– A wiesz, że mnie przestają już wystarczać? Jestem przerażony, bo wiem, że nie ma szans, byśmy spotkali się w realnym świecie. – Te słowa mnie zaskoczyły.

Poczułam w brzuchu nieprzyjemny skurcz. Zamilkłam na chwilę, bo uświadomiłam sobie, że naprawdę tak jest. Nie mogłam spotykać się z facetami, z którymi rozmawiałam w pracy. To było zabronione. I choć w tym przypadku ogromnie mnie kusilo, od jakichś dwóch miesięcy myślałam o tym coraz częściej, to nie mogłam zrobić wyjątku. To byłoby złamanie nie tylko moich zasad, lecz także regulaminu. Poza tym nie miałam przecież pewności, że mężczyzna po drugiej stronie jest taki, jakim go sobie wyobrażam. Znając moje szczęście, nie okazałby się taki nawet w jednym procencie. Jedyne, co mi pozostało, to idealizowanie obrazów pojawiających się w głowie. Tam wszystko było piękne, bezpieczne i nic nas nie ograniczało.

– Mamy dla siebie cały świat wyobraźni. To bardzo dużo, proszę pana – próbowałam nadać rozmowie nieco optymistyczniejszy kierunek.

– Dla mnie to zdecydowanie za mało, Candy, ale wiem, że musi tak być. – Mężczyzna westchnął i chyba upił łyk wina. – Mówiłaś, że jesteś zmęczona, więc nie będę cię dziś męczył. Idź spać, odpocznij. Niedługo zadzwonię ponownie – dodał, a ja znów się uśmiechnęłam.

Na jego telefony czekałam zawsze.

– Dobrze, będę niecierpliwie czekać, by ponownie usłyszeć pana głos.

– Do usłyszenia, Candy. Słodkich snów.

– Słodkich snów, proszę pana.

Rozłączyłam się i z uśmiechem na twarzy wróciłam na sofę. Przyłożyłam głowę do poduszki. Nie miałam energii, żeby iść do sypialni. Zasnęłam w salonie, a budzik zadzwonił zdecydowanie za szybko.

* * *

Od kilku lat zajmowałam niewielkie mieszkanie na Seton Avenue w północno-wschodniej części dzielnicy Bronx. W poszukiwaniach idealnego miejsca pomagał mi tata. Dzięki niemu wiedziałam, na co zwracać uwagę, i znałam wszystkie sztuczki stosowane przez wynajmujących, ale dla mnie najistotniejszą kwestią było to, czy zdołam się utrzymać. Dwadzieścia pięć metrów kwadratowych półtorej godziny jazdy od Manhattanu, gdzie można się dostać z trzema przesiadkami, nie kosztowały jednak majątku. A i okolica była raczej spokojna.

To, ile czasu zajmował mi dojazd na zajęcia, to już inna sprawa. Cóż, nie było jednak tego złego, bo w drodze zawsze mogłam poczytać notatki, zjeść śniadanie czy po prostu zdrzemnąć się z głową opartą o szybę autobusu lub metra. Dotarcie na Manhattan w godzinach porannego szczytu to był nie lada wyczyn, ale ja nigdy, podkreślam – NIGDY – się nie spóźniałam. Wstawałam godzinę wcześniej, niż powinnam, by wyrobić się ze wszystkimi porannymi obowiązkami. I nie, w planie dnia rano nie miałam ani biegania, ani układania włosów czy starannego makijażu. Po prostu musiałam się rozbudzić, by w ogóle zacząć funkcjonować.

Byłam bystra, ale nawet najmniejsze zmartwienie potrafiło zniweczyć całe skupienie. Wciąż nad tym pracowałam, w zawodzie prawnika trzeba umieć trzymać emocje na wodzy. Byłam nerwusem, a gdy się denerwowałam, to cała moja twarz płonęła rumieniem, który rozlewał się na dekolt i szyję. Dlatego prawie nigdy nie wkładałam bluzek z wycięciem. Koleżanki z uczelni nie miały tego problemu. Codziennie na korytarzu wydziału odbywała się rewia mody, wraz z konkursem na głębszy i seksowniejszy „bufet”. Nie żebym im zazdrościła, bo też miałam czym oddychać, ale moim zdaniem po prostu nie wypadało tak epatować cyckami na jednej z najlepszych uczelni prawa. Zwłaszcza że wielu profesorów miało już swoje lata. Nie chciałam ich przyprawić o zawał serca. Z wrażenia, oczywiście.

Dojechałam na miejsce dosłownie chwilę przed rozpoczęciem zajęć z prawa karnego z profesorem Crossem. To był jeden z tych gości, dla których moje koleżanki eksponowały głębokie dekolty, ale na nim nigdy nie robiło to wrażenia. Profesor Hektor Cross tworzył wokół siebie niebezpieczną aurę, która sprawiała, że między nim a

nami, studentami, utrzymywał się dystans. Żeby nie powiedzieć: ogromna przepaść. Już na pierwszy rzut oka było wiadomo, kto rządzi na sali. Momentami to wręcz onieśmialo.

Dla mnie jego zajęcia były naprawdę wartościowe, ale chwilami miałam trudności ze skupieniem, bo Cross mnie po prostu... nie lubił? Albo wręcz się na mnie wziął. Właśnie przez to przestałam podchodzić do tych wykładów tak poważnie, jak powinnam. A szkoda, bo jego wiedza i doświadczenie były naprawdę imponujące. Nie potrafiłam się jednak przemóc, gdy ktoś mnie tak drażnił lub skutecznie zniechęcał. Wiem, że wiele na tym traciłam, ale za bardzo działał mi na nerwy. Nawet to, że fizycznie był naprawdę w moim typie: wysoki, dobrze zbudowany brunet z niebieskimi oczami, nie pozwalało mi pozbyć się niechęci, którą do niego czułam. Był seksowny, ale ten charakter... Gdy nasze spojrzenia się spotykały, miałam wrażenie, że oboje ciskamy w siebie gromami. On zawsze próbował mnie upokorzyć, udowodnić, że czegoś nie wiem, że to on ma rację... Oczywiście, że się nie mylił, w końcu wykładał prawo na uniwerku i miał za sobą lata praktyki, a ja byłam tylko studentką, choć na zajęcia zawsze starałam się przychodzić przygotowana. Byłam ambitna, sprytna i nie poddawałam się jego próbom upodlenia. Wiele koleżanek płakało po każdym zajęciu. Ja należałam do niewielkiej grupy, która JESZCZE nie uroniła ani jednej łzy z jego powodu. Wierzyłam, że taki stan rzeczy będzie trwał jak najdłużej.

– Aurora, ale na sto procent idziesz z nami dziś do klubu, tak? – Kobięcy głos zadźwięczał mi tuż przy uchu.

Odwróciłam się i ujrzałam słodką i śliczną Grace. Jej kruczoczarne włosy błyszcząły, jakby dopiero wyszła od fryzjera, a czerwona szminka i podkreślający kobiece kształty elegancki garnitur sprawiały, że już wyglądała jak prawdziwa prawniczka. Potrafiła onieśmielić.

– Tak, tak, idę. Obiecałam, więc pójdę, zresztą i tak poprosiłam Sama o wolny wieczór. – Zaśmiałam się i cmoknęłam ją w policzek na powitanie.

Grace wiedziała, czym zajmuję się wieczorami, i nigdy nie usłyszałam od niej choćby słowa krytyki. Poza tym była ostatnią osobą na świecie, którą podejrzewałabym o pruderię. Znała też

dobrze moją historię z tajemniczym mężczyzną i brała za jakąś perwersyjną fantazję.

– To dobrze, jestem ci dłużna tych kilka godzin. – Puściła do mnie oko. – Max ma urodziny, chcę mu zrobić niespodziankę – wyjaśniła, wspominając o swoim chłopaku.

– Mam ci jakoś pomóc w przygotowaniach? – zapytałam.

– Właśnie miałam o to prosić... – Spojrzała na mnie porozumiewawczo i przeniosła wzrok na jakiś punkt za moimi plecami.

Odwrociłam się. Zrobiłam to odruchowo i zobaczyłam, że profesor Cross właśnie otworzył drzwi do sali wykładowej. Rozejrzał się po korytarzu pełnym studentów, a jego wzrok zatrzymał się na mojej twarzy. Odruchowo kiwnęłam i powiedziałam bezgłośnie „dzień dobry”, na co ten buc odwrócił wzrok.

Taki piękny, a taki nieprzyjemny. Szkoda, wielka szkoda, bo te ciemne włosy aż proszą się o pociągnięcie, tyłek o klepnięcie, a usta o wpicie się w nie, jakby od tego zależały losy świata. O ile na skali urody zajmował wysoką pozycję, o tyle jego charakter skutecznie chłodził zapędy każdego, kto zbyt blisko do niego zbliżył, i to nie tylko kobiet. Jezu, zamieniałam się chyba w jednego ze swoich napalonych klientów. Musiałam kogoś bzyknąć i to szybko.

– Co on się ciebie tak uczepił? – Grace wyrwała mnie z zamyślenia.

– A cholera wie. – Zaśmiałam się nerwowo.

– On się nigdy nie ożenił, nie ma rodziny ani dzieci – oznajmiła.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam szybko, ale po chwili skrzywiłam się i dodałam: – A w ogóle co mnie to obchodzi?

– Pewnie jest gejem – dodała, a ja parsknęłam śmiechem.

Szczerze w to wątpiłam. Coś mi się tu nie kleiło.

– Może i tak. – Nie chciałam dłużej o tym mówić, bo właśnie przechodziłyśmy obok Crossa. – Dzień dobry, panie profesorze – przywitałam się po raz drugi, tym razem obdarzając go szerokim uśmiechem.

Staliśmy ze sobą twarzą w twarz.

– Dzień dobry, panno Lawson. – Zmierzył mnie spojrzeniem. – Grace – dodał do mojej przyjaciółki, ale nadal patrzył na mnie.

– Złożyłam papiery na staż w pańskiej kancelarii. Czy moglibyśmy o tym porozmawiać po zajęciach? – zagadnęła Grace.

Zatkało mnie.

Była odważna. Możliwość odbywania stażu w kancelarii Cross Law stanowiła temat tabu. Nikt nie chciał tam aplikować, a ona jako jedyna się odważyła. Byłam ciekawa, co on na to.

– Liczysz na jakąś taryfę ulgową? – zapytał, wbijając w nią spojrzenie zimne jak lód.

– Nie, liczę na staż z prawdziwego zdarzenia – odpowiedziała z uśmiechem i mrugnęła do mnie.

– Zajmijcie miejsca, a ty przyjdź do mnie po zajęciach, Grace. – Cross zbył nas szybko, a my bez słowa oddaliśmy się w głąb auli.

Miałyśmy swoje ulubione miejsca prawie na samym końcu. Zanim rozłożyłyśmy nasze rzeczy, cała sala wypełniła się studentami. Frekwencja na zajęciach z prawa karnego zawsze wynosiła sto procent. Bez obecności Cross nie dawał zaliczenia. I niełatwo było u niego usprawiedliwić opuszczenie zajęć. Może pomogłoby zaświadczenie ze szpitala, ale nawet tego nie byłam pewna. Ta surowa zasada nigdy nie została przez niego złamana, więc nikt nie śmiał sprawdzać, czy kiedykolwiek zrobi wyjątek. Bo pewnie by tego nie uczynił.

Był zdecydowany. Zdecydowany udupić każdego, kto mu podpadł. Wszyscy więc staraliśmy się spełniać jego oczekiwania. Jeśli wiązało się to z przychodzeniem na zajęcia z katarem czy gorączką, no cóż. Takie okazało się ryzyko wynikające z wyboru najtrudniejszego z kierunków. Na prawie nie było miejsca dla słabych graczy.

Rozdział 2

IMPREZA CZY PRACA?

Po zajęciach wróciłam do mieszkania najszybciej, jak to było możliwe, bo wieczorem czekała mnie impreza urodzinowa Maxa. Z jednej strony miałam na nią naprawdę średnią ochotę, ale z drugiej – potrzebowałam się wyluzować, nieco wypić i pobawić się w świetnym towarzystwie. Musiałam przecież chociaż czasami zachowywać się jak studentka, a nie zgorzkniała singielka, jak to powiedział pan nieznajomy. Pomyślałam o nim już jakiś pięćdziesiąty raz tego dnia. Wiedziałam, że dzisiejszy wolny wieczór uniemożliwi mi rozmowę z nim, przez co było mi dziwnie nieswojo. Ostatnio dzwonił niemal co wieczór i zawsze umiał mi końcowe minuty dyżurów. Po kilku rozmowach z napalonymi klientami chwile z nim stanowiły przyjemną odskocznię.

Zakręciłam jasne włosy i wybrałam też kreację, których za wiele w szafie nie miałam. Sukienka z cekinami podkreślała moją szczupłą sylwetkę. Wyglądałam dobrze i czułam się dobrze. To było najważniejsze. Nie przesadzałam z makijażem, bo byłam pewna, że pod koniec imprezy zostanie po nim jedna wielka katastrofa. Tego chciałam uniknąć, pomalowałam więc tylko rzęsy i podkreśliłam kości policzkowe różem. Nie szłam w końcu na podbój świata czy podryw.

– Grace, już wychodzę. Biorę taksówkę i jadę do ciebie – wyjaśniłam przyjaciółce, która wydzwaniała do mnie od godziny z pytaniem, dlaczego nie ma mnie jeszcze na miejscu.

– A dasz radę kupić po drodze balony z helem? Koniecznie złote i czarne. Zupełnie o tym zapomniałam.

– Jasne, kupię. A ile Max kończy lat?

– Aurora...

– Wybacz, ale naprawdę nie mam głowy do takich rzeczy. Sama ledwo pamiętam, ile ja mam dokładnie... – Przewróciłam oczami.

– Max kończy dwadzieścia siedem lat.

– Okej, sorry, coś jeszcze wziąć?

– Nie, tylko dotrzeć szybko na miejsce, bo potrzebuję twojego wsparcia.

– A co się dzieje? – Skrzywiłam się, bo Grace brzmiała, jakby była zdenerwowana.

– Nie wiem, od rana mam jakieś dziwne przeczucie. Wydaje mi się, że Max się oświadczy.

– Oświadczy ci się na swoich urodzinach? Znacie się raptem trzy miesiące... – Próbowałam się złośliwie nie zaśmiać.

Grace poznała Maxa na jednej z wiosennych imprez organizowanych co roku przez jej rodziców. Ja zawsze potrafiłam się z nich wymigać, co przyjaciółka wypominała mi przez kolejne dwa miesiące. Tym razem było inaczej. Wróciła na uczelnię cała w skowronkach. Nie dało się z niej nic wyciągnąć, totalnie jej wtedy odbiło. Gdy już zeszła na ziemię i zaczęła opowiadać, kogo poznała, nie mogła się zamknąć przez kolejnych czterdzieści minut. Rozumiem, była po uszy zakochana, ale z tymi oświadczyniami to chyba przesadziła. Bałam się, że wieczorem czeka ją wielkie rozczarowanie.

– Tak czy siak włożyłam najlepszą kieckę i najwyższe buty. Byłam też u fryzjera i wizażysty.

– Jesteś przygotowana! – Roześmiałam się, patrząc na siebie w lustrze.

– Na każdą ewentualność. Nawet jeśli się nie oświadczy, to chociaż będę wyglądać jak milion dolarów.

– Zawsze wyglądasz jak milion dolarów – zapewniłam ją. – Dobra, jest mój uber. Za godzinę powinnam być, a po drodze kupię te balony.

Chwilę później wyszłam z domu i wsiałam do taksówki, a dokładnie po godzinie wparowałam do klubu z bukietem balonów z helem. Grace na mój widok aż zapała z zachwytem.

Naprawdę wyglądała jak milion dolarów. W czarno-białej sukience od Prady i niebotycznie wysokich szpilek tego samego projektanta mogłaby spokojnie kroczyć po czerwonym dywanie. Jej doskonała

fryzura, czerwona szminka i błysk w oku tworzyły idealną całość. Aż się chciało na nią patrzeć.

– No, kurwa, postarałaś się! – krzyknęła.

Może i miała aparycję mrocznej bogini, ale klęła jak pospolity pijaczyna.

Wzięła ode mnie balony i pobiegła w głąb pomieszczenia, gdzie kręciło się już sporo osób. Dopiero teraz zorientowałam się, że wynajęła na ten wieczór chyba cały klub. Miała kasę, więc nie byłam zdziwiona. Gdy ma się forsiastych rodziców, można sobie pozwolić na dużo.

Tym razem zorganizowała imprezę urodzinową swojego chłopaka, w którym zakochała się po uszy. Znaczy... Na pewno w jego penisie, który podobno czynił cuda. Max prezentował typ przystojnego surfera, miłego na dodatek. No i był prawnikiem, co stawiało go wysoko na liście idealnych kandydatów na męża Grace.

Czy to wystarczyło, by aż tak się zakochać? Nie miałam pojęcia, choć chwilami tęskniłam za tą energią, którą emanuje każda kobieta w pierwszych fazach związku. A Grace wręcz błyszczała. Uśmiechała się, jej oczy były pełne szczęścia i miłości. To właśnie miłość wydobywa z kobiet wewnętrzne piękno. Brakowało mi tego uczucia, a jednocześnie było mi dobrze tak, jak jest. Mogłam skupić się na studiach i planach na przyszłość, a miłość i faceci... W moim wypadku te historie zawsze kończyły się źle, więc ponad wszystko stawiałam na swoje dobro psychiczne, a że wiązało się to z samotnymi wieczorami, cóż... Coś za coś.

W głębi serca wierzyłam jednak, że któregoś dnia spotkam kogoś, kto wywróci mój świat do góry nogami, ale nie przyśpieszałam na siłę tego procesu. Miłość podobno musi przyjść sama, a że moja gdzieś po drodze chyba dobrze zabalowała, to najwidoczniej musiałam cierpliwie czekać.

– Aurora! – usłyszałam spanikowany głos Grace.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią pytająco.

– Co? Co się dzieje? – Rozejrzałam się.

– Max już tu jedzie! – zapięła zdenerwowana.

– To chyba dobrze, prawda?

– Ale jeszcze nie jesteśmy gotowi! – Zaczęła chaotycznie biegać i pospieszać ludzi, mimo że na moje oko wszystko wyglądało

świetnie.

Najpierw miała się odbyć kolacja dla bliższych znajomych, a potem impreza już dla większej liczby osób. Udzielił mi się ten imprezowy nastrój i naprawdę nabrałam ochoty na zabawę. By pomóc Grace, poszłam sprawdzić pomieszczenie, w którym czekała już kolacja. Stół na dwadzieścia osób zastawiono przekąskami i słodkościami. W rogu sali stał stolik z tortem urodzinowym. Wyglądało to jak małe wesele, a ja uśmiechnęłam się pod nosem na myśl, jak Grace to idealnie zaplanowała. Może Max naprawdę miał zamiar się jej oświadczyć... Wiele razy plotkowałyśmy o tym, co by było gdyby, jak wyobrażamy sobie nasze śluby i wesela, a to, co widziałam teraz, było idealnym odzwierciedleniem wizji Grace. Wszystko w klimacie *Żon Hollywood*, czerń i złoto z dodatkiem białego. Nawet balony musiały pasować do całości. Przeszłam wzdłuż stołów, by sprawdzić nazwiska na winietkach i nagle mój wzrok zatrzymał się na jednej z nich.

„Hektor Cross”.

Aż potrząsnęłam głową, bo byłam pewna, że wzrok mnie myli. Przeczytałam jeszcze raz:

HEKTOR CROSS.

– GRACE! – zawołałam, nie odrywając wzroku od kartki.

Czy ja mam zwidy?

Hektor Cross.

Nasz wykładowca miał być gościem na imprezie urodzinowej chłopaka mojej przyjaciółki.

– Grace! – powtórzyłam i ruszyłam w stronę holu, gdzie gospodyni właśnie witała się z Maxem i z... Crossem.

Ja pierdołę.

To żart?

Nie wierzyłam w to, co widzę.

– Grace... – Wypuściłam powietrze i podeszłam do nich.

Nie wiem, dlaczego nagle poczułam takie zdenerwowanie. Co mnie obchodził Cross? Byliśmy poza uczelnią.

– Grace, mogę cię prosić na słówko? – Chwyciłam przyjaciółkę pod ramię i tylko skinieniem głowy przywitałam się z mężczyznami.

Max uśmiechnął się do mnie szeroko, a Cross... Nie wiem? Też się uśmiechnął? Czy to był drwiący grymas? Albo pogardliwy?

A może... Chuj wie jaki. Taki, że nadal dokuczał mi dziwny ucisk w żołądku. Ten człowiek nie działał na mnie dobrze. Czułam się przy nim niekomfortowo. Onieśmiał mnie. A to był przecież mój prywatny czas.

Odeszłyśmy kawałek dalej.

– Maxowi wszystko się podoba! – Grace w ogóle nie załapała, o co mi chodzi.

– To świetnie, ale możesz mi wyjaśnić, co tu robi Cross? – zapytałam przez zaciśnięte zęby.

– No, przyjaźnią się z Maxem, więc musiałam go zaprosić. To jego urodzinowy gość – wyjaśniła, jak gdyby nigdy nic.

– Oczywiście, widzę, że go zaprosiłaś, ale... jakim cudem dopiero teraz dowiaduję się, że twój facet przyjaźni się z naszym wykładowcą?! – pisnęłam.

– Nie mówiłam ci? Musiało mi umknąć. – Wzruszyła ramionami. – Myślałam, że się domyślisz, skoro złożyłam papiery o staż w kancelarii Crossa. Przecież gdyby nie Max, w życiu by mnie tam nie przyjęli. A wyobraź sobie, że się dostałam. Zaczynam w poniedziałek.

Zdębiałam.

Jej wyjaśnienie brzmiało całkiem logicznie, ale byłam w takim szoku, że nic do mnie nie docierało.

– Chciałam się dziś zabawić, wypić trochę i poszaleć, a tu masz... – Aż oparłam się o ścianę.

– Daj spokój, przecież nie jesteśmy na uczelni. Możesz robić, co chcesz. Cross nie wywali cię z zajęć tylko dlatego, że się upiłaś. Masz do tego prawo.

– Prawo to ja mam z nim, ty też. – Zaczęłam gestykulować.

Zawsze tak miałam, gdy byłam zdenerwowana. Machałam łapami jak szalona, z boku musiało to wyglądać, delikatnie mówiąc, niepokojąco.

– Po pierwsze, to się uspokój i przestań mi tu machać, bo pomyślą, że się kłócimy.

– A nie kłócimy? – prychnęłam.

– Daj spokój. – Cmoknęła, jakby była zirytowana. A to ja miałam prawo się tak czuć. – On prywatnie jest podobno całkiem spoko. Wiesz, studia to studia, ja tam do niego mówię per „pan”. Max zna

go od lat, co prawda gość jest od niego trochę starszy, ale ich rodzice się przyjaźnią i zawsze byli ze sobą blisko. Sama byłam zaskoczona, gdy mi o tym powiedział.

– A jeśli się upiję i wywalę mu prosto z serca, co o nim sądzę? – zaczęłam wymyślać, a Grace się zaśmiała.

– Zwalisz to na alkohol. – Objęła mnie i obie spojrzaliśmy w stronę mężczyzn, którzy najwidoczniej cały czas nam się przyglądali. – A tak zupełnie szczerze Cross to całkiem niezłe ciacho. Na twoim miejscu nawet próbowałabym z nim zagadać – wypaliła.

– Bóg cię opuścił. – Aż potrząsnęłam głową. – Zwariowałaś? To nasz wykładowca! To... Cross!

– No i co? Nie jest hot?

– Jest, ale... – Przerwałam.

– No właśnie. – Grace poruszyła wymownie brwiami. – Podpytałam dziś o niego Maxa. Powiedział, że Cross jest po rozwodzie i od dawna się z nikim nie spotyka.

– Mówiłaś, że nie ma żony ani dzieci! Sugerowałaś, że jest gejem!

– Jezu, weź tak nie krzycz, bo cię usłyszy. – Grace przewróciła oczami.

– Boże, zrobiłaś ten wywiad z nadzieją, że wyrwę go na jedną noc?!

– Jedną? Skoro on nikogo nie ma, to jedna noc nie wystarczy.

Oszalała, całkowicie jej odwaliło.

– Przecież ja typa nie znoszę! – dodałam.

– Wiem, ale taki seks z nienawiści może być naprawdę gorący. – Zaśmiała się.

– Ty nie jesteś normalna. – Spojrzałam na nią, ale w tej samej chwili Max i Cross podeszli do nas.

– Co tam, dziewczyny? – zapytał Max.

– A nic, tak plotkujemy o liście gości. – Grace się do nich wyszczerzyła, a potem dosłownie wypchnęła mnie do przodu, bym się przywitała.

Nie wiem dlaczego, ale byłam wręcz sparaliżowana.

– Aurora chciała ci złożyć życzenia – przypomniała mi.

– A, tak, Max wszystkiego najlepszego. Prezent mam tam, gdzieś... zaraz przyniosę. – Moje zdenerwowanie sięgało zenitu.

– Dziękuję bardzo! – odpowiedział.

– Miło cię widzieć, Auroro – odezwał się Cross, który nie odrywał ode mnie wzroku.

– Ciebie również, Cross... Znaczy, panie Cross, profesorze Cross – jękałam się.

Na sekundę złapałam kontakt wzrokowy z Grace, która mało nie wybuchła śmiechem. I nagle, niespodziewanie, Cross naprawdę się uśmiechnął. Tak swobodnie, naturalnie i... bardzo seksownie. Był jak doktor Jekyll i pan Hyde. Musiałam zachować czujność, pewnie niejedna kobieta przepadła w tych jego oczach.

– Może po prostu przejdziemy na „ty”? – zaproponował.

Ja chyba śniłam. Przejście na „ty” z Crossem to jak poznanie prezydenta albo coś w tym stylu.

– O tak, to dobry pomysł. Już dawno chciałam to zaproponować – wtrąciła zadowolona Grace. – Ale na uczelni nadal będziemy zwracać się do ciebie „profesorze Cross” – dodała i mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Miałam ochotę ją zamordować. Co ona, cholera, wymyśliła? Chciała mnie spiknąć z Crossem? Całkiem jej odwaliło z tej miłości i bawi się w swatkę?

Jego jedno wymowne spojrzenie sprawiło, że obie miałyśmy wrażenie, że to przejście na „ty” miało dotyczyć tylko mnie. Aż cichutko parsknęłam pod nosem, widząc minę mojej zażenowanej przyjaciółki.

– Dobra, koniec tych uprzejmości. Pozwolicie, że porwę na chwilę moją śliczną, a wy... zajmijcie się sobą – rzucił nonszalancko Max.

Sekundę później para się ulotniła, a ja zostałam z profesorem.

– Skoro zaproponował pan przejście na „ty”, to... – wyciągnęłam do niego dłoń – ...Aurora. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Hektor – odpowiedział. – Wyglądałaś na zaskoczoną, gdy mnie zobaczyłaś.

Nadal byłam zaskoczona i wciąż odrobinę wkurzona.

– Nie spodziewałam się tu pana... yyym... – zająknęłam się. – Znaczy ciebie. Grace umknęła informacją, że przyjaźni się pan... – Cross zmierzył mnie spojrzeniem. – Że przyjaźnisz się z jej chłopakiem – poprawiłam się, a on posłał mi uśmiech.

– Nie przepadam za takimi wydarzeniami, ale Max to bliski mi człowiek, a ten wieczór jest dla niego ważny. Dlatego nie mogło mnie tu zabraknąć – wyjaśnił.

– Urodziny to zawsze ważne wydarzenie.

– Tak naprawdę nie chodzi o urodziny. Max ma zamiar...

O kurwa.

– Oświadczyć się Grace?! – krzyknęłam, bo nagle mnie olśniło.

Cross się uśmiechnął, skinął głową i przycisnął palec do ust.

– Ale nie chcesz chyba zepsuć niespodzianki? – zapytał wyraźnie rozbawiony.

– O kurwa... – wyrwało mi się.

– Auroro... – zganiał mnie jak małą dziewczynkę.

– Przepraszam, ale... Naprawdę ma taki zamiar?! Przecież oni się znają raptem kilka miesięcy!

– Z tego, co wiem, to tak, zaplanował to. Kupił pierścionek, a ta impreza to tylko wymówka – wyjaśnił Cross.

– Matko jedyna... – Aż potrząsnęłam głową. – To możliwe?

– Co jest możliwe? – Zmarszczył lekko brwi.

– By poznać kogoś, zakochać się naprawdę szczerze i prawdziwie i po kilku miesiącach mieć pewność, że chce się spędzić z tą osobą resztę życia? – Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiałam na ten temat ze swoim nauczycielem.

– Niestety nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. – Spojrzeliśmy prosto na siebie. – Ale dziś ma być wyjątkowy wieczór i święto uczucia, które połączyło twoją przyjaciółkę i mojego przyjaciela, więc możemy to celebrować – dodał, a następnie zgarnął z tacy kelnerki, która akurat przechodziła, dwa kieliszki szampana i wręczył mi jeden.

– Tak, masz rację – odpowiedziałam z uśmiechem. – To ich wieczór i ich święto. – Stuknęłam swoim kieliszkiem o jego. – Za ich szczęście – wzniosłam toast.

– Za szczęście – powtórzył za mną.

Gdy jego usta zatknęły się z brzegiem kieliszka, znowu na siebie spojrzeliśmy. Poczułam coś naprawdę dziwnego, ale tak intensywnego, że natychmiast musiałam spuścić wzrok. Nagle te wszystkie niefajne vibracje, które były między nami, zniknęły, a w ich miejsce pojawiło się coś zupełnie innego. Jakieś... napięcie, które

sprawiło, że poczułam ucisk w żołądku, ale niezwiązany ze stresem ani zdenerwowaniem. To był ten rodzaj uczucia, gdy idziesz na randkę w ciemno i okazuje się, że facet, z którym się umówiłaś, jest idealnie w twoim typie. Od pierwszej sekundy czuć chemię, a między wami zaczyna iskrzyć.

To było dla mnie cholernie zaskakujące, zupełnie niespodziewane, zwłaszcza że chodziło o Crossa. Skąd nagle te motyle? Dokończyłam duszkiem szampana i spojrzałam na profesora. Chciałam zobaczyć, czy on poczuł coś podobnego, ale z jego posągowej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

Nie miałam szansy się przekonać, jak dalej potoczyłaby się ta rozmowa, bo do sali zaczęli się schodzić goście. Wcześniej obiecałam Grace, że przypilnuję, by każdy usiadł na odpowiednim miejscu. Przeprosiłam Crossa i poszłam spełnić przyjacielski obowiązek. Czułam się jak ryba w wodzie, bo lubiłam poznawać nowych ludzi, a część znajomych Grace i Maxa już kojarzyłam. Posadziłam wszystkich, gdzie trzeba, i ruszyłam na poszukiwanie zakochanych. Miejsce, w którym odbywało się wydarzenie, mieściło się w starej kamienicy zaaranżowanej na przestrzeń eventową oraz klub. Na parterze były część typowo imprezowa i restauracja, a na piętrze prywatne łóżka i pokoje VIP. Weszłam już na półpiętro, gdy poczułam wibracje komórki. Zdziwiłam się, bo telefonował mój koordynator z pracy, choć zgłaszałam, że mam dziś wolne. Mimo to odebrałam.

– Hejka, Sam!

– Cześć, Auroro. Wiem, że masz dziś wolne, ale zadzwonił do nas twój ulubiony klient. Jest zawiedziony, że nie masz dziś dyżuru, bo liczył na rozmowę z tobą – wyjaśnił od razu.

Zaśmiałam się pod nosem.

– To miłe z jego strony, ale ja też mam życie prywatne.

– Oczywiście, rozumiem. – Westchnął. – Poprosił, bym ci przekazał, że jeśli zrobisz dla niego wyjątek i poświęcisz mu choć kilka minut, to zapłaci po sto dolarów za minutę rozmowy – dodał, a ja zdębiałam.

Dopiero teraz dotarło do mnie, o którym ulubionym kliencie mówił Sam. O PANU nieznanym. Aż poczułam przyjemny dreszcz na plecach.

– To kuszące, kasa by mi się przydała. – To była tylko wymówka, bo i tak zawsze miałam ochotę na rozmowę z nim.

– Mam do niego oddzwonić i podać porę, o której mogłabyś porozmawiać?

– Zawsze rozmawiamy dość późno, koło północy.

– Okej, to tak mu powiem. Masz przy sobie telefon służbowy? – zapytał.

– Tak, zawsze go noszę. Czy mogę w takim razie wziąć wolne w weekend?

– Pogadaj z nim dzisiaj, a zrobię dla ciebie wszystko.

Sam był bardzo sympatyczny i konkretny, wiedział, o co chodzi w tej profesji, znał granice i nie podejmował decyzji za mnie. Nie znałam innych osób w firmie. Umówmy się, nie chodziliśmy wspólnie na popołudniowe drinki i nie omawialiśmy co ciekawszych klientów. Nie obchodziliśmy firmowych świąt czy innych okazji. Anonimowość w tej robocie to podstawa. O Samie wiedziałam niewiele, ale w pewnym rozsądnym stopniu mogłam mu zaufać. Nigdy do niczego mnie nie zmuszał. Potrafił okazać cierpliwość i był opiekuńczy. Czuwał nad połączeniami przychodzącymi. Każda z dziewczyn miała stałych klientów, plus obsługiwała dodatkowe rozmowy z nowicjuszami. Zasada była prosta, dzielimy się po równo.

Bardzo pilnowałam swojego czasu prywatnego, już na początku ustaliłam z Samem, że będziemy wcześniej omawiać takie przypadki jak dzisiejszy.

Zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno podjęłam słuszną decyzję, ale klamka już zapadła. Potwierdziłam zlecenie i ustawiłam sobie przypomnienie w telefonie. Pomyślałam, że w takim razie nie mogę wypić aż tak dużo, jak planowałam, a na pewno nie przed północą. Następnie ruszyłam dalej na poszukiwania Grace i Maxa, których złapałam, gdy ukradkiem wychodzili z jednego z pokoi VIP. No tak, miłość i namiętność to emocje nie do opanowania.

Uśmiechnęłam się, gdy zauważyli, że ich widzę. Grace była taka zadowolona i cudownie rozanielona, że natychmiast musiałam zaciągnąć ją do łazienki, by poprawić jej włosy. Inaczej wszyscy by się zorientowali, co robiła.

– I jak z Crossem? Przeszliście na „ty”? – zapytała, gdy stanęłyśmy przed lustrem.

– Tak. I nawet udało nam się chwilę porozmawiać. Może i miałaś co do niego rację, nie wydaje się taki straszny jak na uczelni. – Zaśmiałam się.

Serio zrobił na mnie dobre wrażenie, to była miła odmiana.

– No, mówiłam ci, że podobno prywatnie jest okej. – Trąciła mnie łokciem.

– Dobra, przestań już robić te swoje wymowne miny i chodźmy do gości, bo kolacja powinna się już zacząć.

– Jestem taka zdenerwowana. Jeśli Max mi się nie oświadczy, to znaczy, że nie mam za grosz intuicji, a to bardzo źle w tym zawodzie... – dodała.

– Chcesz być prawniczką, a nie wróżką, nie martw się na zapas, chodź! – Chwyciłam ją za rękę.

Intuicja Grace działała jak należy, a ten wieczór miał być jednym z najpiękniejszych w jej życiu. Cieszyłam się szczęściem przyjaciółki i nie mogłam się doczekać chwili, w której Max przy wszystkich poprosi ją o rękę. Życzyłam im jak najlepiej. Po cichu trochę zazdrościłam, ale tak pozytywnie. Nie wierzyłam w wielką i szaloną miłość, ale może po prostu doświadczyłam czegoś innego i wyrobiłam sobie skrzywiony obraz związków. Prawda była taka, że nie miałam szczęścia do facetów. Byłam w dwóch dłuższych związkach i z każdego wychodziłam z pokiereszowanym sercem. Moja pierwsza miłość, jeszcze z liceum, zostawiła mnie w chwili, gdy wybrałam uczelnię w innym mieście. Mat, bo tak miał na imię mój chłopak, stwierdził, że nie chce związku na odległość, mimo że wcześniej przez cały czas zapewniał, jak bardzo mnie kocha i że nic nas nie rozdzieli. Ja byłam gotowa czekać na niego, widywać się w weekendy, ale on miał inne plany. Uznałam więc, że nic na siłę.

Drugi facet, z którym związałam się na początku studiów, okazał się patologicznym kłamcą i hazardzistą. Prowadził podwójne, jeśli nie potrójne życie, w co już nie wnikałam, bo wystarczyło mi to, co przez niego przeżyłam. Ponad rok podnosiłam się po tym, co mi zafundował. Kłamstwa, przemoc psychiczną. Od tamtej pory nie umiałam zaufać i zaangażować się w pełni w żaden związek. Wolałam rozmawiać przez telefon z zupełnie obcym facetem, niż poznać kogoś w realu i dać sobie szansę na przeżycie czegoś prawdziwego.

Rozdział 3

NIESPODZIANKA, I TO NIEJEDNA

Weszliśmy do eleganckiej sali, goście już byli usadowieni na swoich miejscach. Podeszłam do Crossa, który na mój widok wstał i odsunął mi krzesło. Zanim zdążyłam usiąść, rozbrzmiało głośne sto lat. Wszyscy wstali i dołączyli do śpiewu. Grace wyglądała na zachwyconą tym, co udało jej się przygotować. Nie zauważyła nawet, że obok niej Max już klęczał na jednym kolanie. Goście przerwali śpiew w pół nuty.

– Grace, wiem, że nie znamy się długo, ale...

– O MÓJ BOŻE, MAX!!! – pisnęła, widząc chłopaka na podłodze.

– Kochanie, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, wiem, że nasz związek bywa intensywny, ale chcę być z tobą zawsze. Chcę, by moje szczęśliwe zakończenie było właśnie z tobą. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – zapytał na jednym tchu, jakby się bał, że nagle zapomni kwestii.

– O MÓJ BOŻE! Taaak! – odpowiedziała Grace, zalewając się łzami. – Jesteś moim księciem, moim szczęśliwym zakończeniem.

– O ja pierdolę – rzuciłam pod nosem.

– O matko – powiedział Cross w tym samym momencie, spojrzał na mnie i uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie podoba ci się ten pomysł, Hektorze? Nie życzysz szczęścia swojemu przyjacielowi? – zapytałam, ironizując.

– Skąd ten pomysł. Co prawda nie wierzę w szczęśliwe zakończenia, ale chcę, by Maxowi się udało. Tyle że jestem już trochę za stary na księżniczki i rycerzy na białych koniach...

– No cóż, z miłości człowiek robi różne rzeczy i zwykle plecie głupoty... Ja pragnę szczęścia Grace, ale nie spodziewałam się,

że to tak szybko pójdzie – dodałam, po czym uniosłam kieliszek i krzyknęłam: – Zdrowie narzeczonych!

Przez cały czas trwania kolacji przyglądałam się Hektorowi i przysłuchiwałam się temu, co mówi. Z jaką nieznaną mi czułością opowiada o dorastaniu z Maxem i wspólnych studiach. Jego anegdoty były zabawne, ale nie zdradzały zbyt dużo z ich życia prywatnego. Nie sposób było w nich doszukać się jakichś złośliwości. W jego słowach wybrzmiewał szacunek. Chciało się go słuchać, miał w sobie coś magnetycznego, nic dziwnego był w końcu niesamowitym prawnikiem. Albo ja już zupełnie upadłam na głowę. Prawda była taka, że zobaczyłam go w trochę innym świetle. Jego stosunek do mnie teraz nijak miał się do tego, jak traktował mnie na uczelni. Był miły, choć nieprzesadnie wylewny, zachowywał dystans, ale nie czułam się tym onieśmielona. Był inny, wciąż posągowy, ale z bardziej ludzką twarzą. Pytał, czy dolać mi wina, zagadywał o przekąski. Jego zachowanie cały czas mnie zastanawiało.

Po posiłku do Grace i Maxa ustawiła się kolejka. Każdy z obecnych chciał złożyć im życzenia. Kiedy udało mi się w końcu do nich dopchać, szczęście, które malowało się na twarzy mojej przyjaciółki, było wręcz oślepiające. Byli w sobie tak wpatrzeni, że czułam, jakbym przerywała im jakiś intymny moment. Jakbym weszła do ich bańki bez zaproszenia.

– GRACE! Gratulacje, tak bardzo się cieszę! – krzyknęłam, po czym ją przytuliłam i wyszeptałam do ucha: – Ty chyba jesteś jakąś wiedźmą albo tak doskonale czytasz ludzi, że aż strach ci podpaść. Życzę ci szczęścia i wiem, że z tą intuicją zmieścisz wszystkich w sali rozpraw. Już nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczę.

– Dziękuję. Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza? – odparła ze łzami w oczach.

– Wiem. Ale teraz przestań się już mazać i daj mi pogratulować przyszłemu szwagrowi.

Grace otarła policzki z łez i rzuciła się w objęcia kolejnej osobie z kolejki.

– Max! Co za niesamowita niespodzianka! – zawołałam.

– Prawda? Myślisz, że była zaskoczona? – zapytał podekscytowany.

– Tak, pewnie, kto by nie był – dodałam z wyuczonym uśmiechem.
– Bardzo się cieszę i wam gratuluję. Najpierw prestiżowy staż, teraz to. Jestem z niej dumna. Wszystko zaczyna się układać. Masz w tym duży udział i za to chciałam ci szczerze podziękować.

– To ja dziękuję, Ror, że przyszedłaś i świętujesz razem z nami. Mam nadzieję, że Hektor cię nie zanudził? – Puścił do mnie oko. – A, jeszcze jedno. – Spojrzał na mnie uważnie. – Podejdz do mnie po kolacji, mam do ciebie pewną sprawę.

– Czy coś się stało? – Moja wewnętrzna fatalistka już zaczęła panikować.

– Nic z tych rzeczy, myślę, że ucieszy cię to, co mam do powiedzenia, ale to potem, bo nigdy nie skończymy z tymi gratulacjami, a parkiet czeka.

Byłam ciekawa, o co chodzi, ale musiałam poczekać. Spotkanie z Crossem i to, że za kilka godzin będę rozmawiała z panem nieznanym, napełniało mnie dziwnym niepokojem.

Po kilku kieliszkach czerwonego wina dołączyłam do Hektora już w części klubowej, gdy siedział przy stoliku z napojem wyglądającym jak shot whiskey. Co rusz podchodziła do niego jakaś panna, na co on reagował tylko zimnym spojrzeniem. Bardzo ciekawie się go obserwowało. Nie wiem, o co chodziło, ale połączenie jego wyglądu, atmosfery, świateł i wypitego przeze mnie alkoholu sprawiło, że przyciągał mnie jak ogień ćmę. Musiałam się pilnować, bo całkiem rozluźniona mogłabym palnąć coś, czego później bym żałowała. Zwłaszcza że on sam wyglądał, jakby siedział tu za karę.

– To chyba nie jest miejsce dla ciebie, co? – zagaiłam odważnie.

– Mówisz o łoży czy o klubie? Bo kanapy tu mają całkiem wygodne – odparł znad szklanki.

Niełatwo było mu zrezygnować z sarkazmu.

– O klubie – wyjaśniłam.

– To nie mój klimat, ale nietaktownie byłoby uciec zaraz po kolacji.

– A często przejmujesz się tym, co pomyślą o tobie inni? – rzuciłam.

Nie wiem, skąd nagle wzięła się we mnie ta pewność siebie. Podejrzewałam, że sprawiły to procenty. Cross popatrzył na mnie

groźnie, przez chwilę widziałam w nim znów nieprzyjemnego profesora, ale zaraz ponownie się rozluźnił. Pilnował się, a to wydało mi się ciekawe, nawet bardzo, i kazało mi w to brnąć, by sprawdzić, czy pęknie.

– Nigdy się tym nie przejmuję, po prostu wiem, czym jest dobre wychowanie.

Dobre sobie, pomyślałam i przywołałam w pamięci wszystko, co potrafił odwalić na zajęciach.

– Widzę, że ustawiają się do ciebie kolejki. – Po winie język zdecydowanie mi się rozwiązywał.

– Widzę, że uważnie mnie obserwowowałaś. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Przyszłaś mnie uratować przed atakiem wygłodniałych kobiet?

Aż mi się gorąco zrobiło, co oczywiście również musiało być winą procentów. Nie chciałam, żeby znów mnie onieśmielił, nie mogłam dać mu takiej satysfakcji, więc palnęłam:

– Po prostu zastanawiam się, czy te dziewczyny nie widzą, że nie jesteś zainteresowany ich towarzystwem.

– A ty? Jesteś zainteresowana moim towarzystwem? – Chyba też wypił o szklaneczkę za dużo.

Szczerze, nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Czułam, że się ze mną bawi. Wypity alkohol nie tylko dodawał odwagi, mieszał też w głowie. Granice między tym, co wolno, a czego nie, się zacierały.

– Widzisz, tym się różnię od tych kobiet, że ja wiem, jaki jesteś naprawdę. – Odwróciłam się i odeszłam.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. On chyba wyciągał ze mnie to, co najgorsze. Nie chciałam wyjść na gówniarę, dlatego postanowiłam sobie, że pod koniec imprezy podejść do niego i przeproszę.

* * *

Kilka drinków i tańców z nieznanymi później udało mi się złapać Maxa.

– No to mów, co to za sprawa.

Nie miałam pojęcia, co mi powie, i trochę się tego obawiałam. Ten wieczór i tak był już wystarczająco szalony.

– Grace mówiła, że szukasz kancelarii na staż?

Zaskoczył mnie.

– Taaak, to prawda – powiedziałam przeciągle.

– Wspaniale, a nie chciałabyś podpatrzeć pracy prokuratora? – Spojrzał na mnie. – Znam Davida Page’a, kojarzysz?

– Oczywiście, że tak! – zawołałam podekscytowana.

– Miał się dziś zjawić, niestety coś mu wypadło. Znamy się jeszcze ze studiów, już z nim rozmawiałem. Na prośbę Grace – dodał szybko – więc się na mnie nie denerwuj. – Zaśmiał się. – Powiedział, że przygotowują się do ważnej sprawy i potrzebują rąk do pracy. Zrobiłem ci niezłą reklamę i chciałby z tobą porozmawiać.

– Max, nie wiem, co powiedzieć... – Byłam w szoku.

– Nic nie mów, tylko się baw, a w poniedziałek do niego zadzwoń. Wysłałem ci numer. – Wyciągnął z kieszeni smartfon i wystukał wiadomość. Po chwili dostałam esemes. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, dodał: – Twój numer też mam od Grace. Żeby nie było. A teraz wybaczone, muszę wrócić do narzeczonej, sama rozumiesz. – Puścił do mnie oko i ruszył w stronę parkietu.

Stałam jak zamurowana. To była niepowtarzalna szansa. Czułam się zachwycona i wzruszona jednocześnie. A Grace? No cóż, rozmówię się z nią o jej lekkości w poruszaniu z innymi mojego tematu.

* * *

Kolejne godziny mijały w euforii, pod dyktando wypitego alkoholu i tańca. Zastanawiałam się, czy wrócić do Hektora, bo nasza wymiana zdań sprzed kilkunastu minut wciąż dźwięczała mi w głowie. Miałam nadzieję, że Grace ma rację i będę mogła zrzucić swoje zachowanie na karb wypitego wina.

Kiedy udało mi się już dopchać do przyszłej panny młodej, od razu zabrałam ją w mniej obłożone miejsce na parkiecie. Klub był niewielki, ale doskonale oświetlony, miał spory parkiet, a DJ naprawdę dawał radę.

– Jak się czujesz jako narzeczonej? – zapytałam, starając się przekrzyczeć hałas.

– Możesz w to uwierzyć? – Zaśmiała się nieco histerycznie. – Ja wciąż jestem w szoku. Stara, będę żoną. – Uniosła wysoko dłoń przyozdobioną kamieniem wartym mieszkanie, i machnęła nią niczym Czarodziejka z Księżyca w momencie przemiany.

Była szczęśliwa, to zrozumiałe.

– Cieszę się twoim szczęściem.

– Uważaj, bo i tobie się trafi szybciej, niż myślisz – dodała, mrugając do mnie.

– Co mi się niby trafi? – zapytałam zdumiona.

– Nie obracaj się teraz, ale od dobrych kilku minut Cross wypala ci spojrzeniem dziurę w plecach. Chociaż nie, czekaj, nie w plecach, tylko na tyłku. No ładnie, nasz profesorek cię obcina.

– Oho... – Już chciałam zmienić pozycję.

– Nie odwracaj się, bo zauważy. I przestań, przecież jest niezły. Powinnaś się zabawić. Należy ci się.

– I spieprzyć sobie życie na uczelni? – prychnęłam. – Nie, dziękuję. Jesteś pijana, nie wiesz, co mówisz. Ale słuchaj, rozmawiałam z Maxem. – Staralam się zmienić temat. – Wyobraź sobie, że zaproponował mi staż u swojego kumpla prokuratora. To znaczy nie zaproponował, tylko polecił, żeby do niego zadzwoniła, znaczy do tego kolegi, i... W każdym razie mam tam zadzwonić w poniedziałek, Max się wszystkim zajął. Dziękuję ci – wypaliłam na jednym oddechu.

– No widzisz, jakiego mam doskonałego narzeczonego. O Boże... narzeczonego, ale historia! – krzyknęła, po czym zatraciła się w rytmie kolejnego utworu.

Wiedziałam, że już dziś z nią nie pogadam. Była zbyt zaaferowana. Rzuciłam okiem za siebie, Crossa już nie było przy stoliku. Może to i lepiej. Nie wiem, na czym skończyłaby się nasza kolejna interakcja. Nieważne, czy był seksowny, miałam teraz inne rzeczy na głowie.

Zanim wybiła północ, ruszyłam w stronę sal VIP, musiałam znaleźć miejsce na spokojną rozmowę z panem nieznanym. Pierwsza z nich była zajęta przez parę, która popatrzyła na mnie, jakbym była zrozpaczoną żoną, która złapała ich na gorącym uczynku. Dziewczyna szybko poprawiała bluzkę, koleś z kolei wygładzał

krawat. Czerwone ślady na jego ustach i szyi świadczyły jednak o ich dość bliskiej relacji.

W kolejnej sali siedzieli trzej faceci. Gdy mnie zobaczyli, ich twarze natychmiast się rozpromieniły.

– Laleczko, ty do nas? – zapytał jeden z nich. – Nie wiedziałem, że oferują tu takie usługi... – Tyle z tego bełkotu usłyszałam, nim zatrzasnęłam za sobą drzwi.

– Aha, kolejny oblech – dodałam pod nosem.

Co za ironia. Przecież zaraz miałam odbyć rozmowę jako Candy, dziewczyna z sekstelefonu. Brawo, Auroro, spójrz na siebie. Kim jesteś, by oceniać innych?

Trzecia z sal była na szczęście wolna. Poprosiłam przechodzącą kelnerkę o lampkę merlota i rozsiadłam się na welurowej kanapie. Po chwili przyszło moje zamówienie. Zostało mi kilka minut. Poczułam ekscytację. Byłam ciekawa, w jakim nastroju będzie mój rozmówca, co dziś robił, a przede wszystkim, dlaczego tak bardzo chciał ze mną rozmawiać. Pomyślałam, że to do niego niepodobne, oczywiście na tyle, na ile udało mi się go poznać. Często zastanawiałam się, jak wygląda, czy jego głęboki głos pasuje do twarzy, czy jest wysoki, jak się ubiera, czy ma piegi, jak smakuje jego usta... Właśnie w tym momencie – zupełnie nie wiem dlaczego – wyobraziłam sobie Crossa. On był prawdziwy, a pan nieznajomy musiał pozostać fantazją. Czułam się jak bohaterka kiepskiego romansu, zaplątana w jakiś dziwaczny trójkąt.

Zerwałam się gwałtownie na dźwięk telefonu. Nawet nie wiem, kiedy odplłynęłam. Usiadłam prosto i upiłam duży łyk wina, żeby dodać sobie odwagi.

– Halo, Candy?

– Miło pana słyszeć.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tobą zgadzam. – Westchnął przeciągle, jakby z ramion spadł mu wielki ciężar.

Po drugiej stronie słyszałam szmer samochodów i inne dźwięki miasta.

– Dlaczego chciał pan ze mną dziś tak koniecznie rozmawiać? – dodałam z nutką złośliwości. – Dobrze słyszę, że jest pan na zewnątrz? Już bardzo późno. A może wraca pan z randki?

– Nie żartuj, jakiej randki – prychnął. – Ale dobrze słyszysz, właśnie wracam do domu. Dzwonię, bo jak nigdy zapragnąłem dziś z tobą porozmawiać, Candy.

Jego głos, gdy wymawiał to imię, był wypełniony pożądaniem. Te niskie tony uderzały w najczulsze punkty w moim ciele. Nigdy nie czułam się tak otulona czyjąś obecnością. Obecnością, która nie tłamsi, lecz przynosi ukojenie. Jakby na czas naszej rozmowy zamykał mnie bezpiecznie w swoich ramionach.

– Wie pan dobrze, że uwielbiam z panem rozmawiać – szepnęłam. – Proszę mówić, słucham.

– Dzisiejszy wieczór uświadomił mi, jak jestem samotny. Gdy otaczają cię szczęśliwi ludzie, zauważasz, jak bardzo ci tego szczęścia brakuje.

– To smutne. Chciałabym jakoś pomóc, ale jedyne, co mogę zaproponować, to rozmowa. – Westchnęłam.

Czułam, że chcę mu dać dużo więcej.

– Nic, tylko mówimy i mówimy. Czy te rozmowy są dla ciebie wystarczające? Candy, myślałem o tym wczoraj i... chcę się z tobą spotkać... – wypalił nagle.

Zapadła cisza. Wiedziałam, że czeka na moją odpowiedź, ale zupełnie mnie zatkało. Co tu się do cholery wyprawiało? Co było nie tak z tym dniem? Czy wszystko dziś stanęło na głowie, a tylko ja się nie zorientowałam, że wciąż stoję na nogach?

– Już o tym rozmawialiśmy – powiedziałam cicho. – Wie pan, że nie na tym to wszystko polega. Moja praca...

– Miałem nadzieję, że po takim czasie jestem kimś więcej niż tylko częścią twojej pracy.

Byłam w szoku. Poczułam, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Nie tak to miało wyglądać. To miało być tylko dodatkowe zlecenie, coś, co nie ma wpływu na moje codzienne życie.

Milczałam, a on po chwili dodał:

– Przepraszam, Candy, mam za sobą dzień pełen emocji, nie chciałem cię urazić... Wybacz, nie zamierzałem ci się narzucać. Powiedz coś, proszę.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Rozumiem. – Westchnął ciężko. – W takim razie wysłuchaj chociaż mnie. – Zamilkł na chwilę. – Od dawna nie czułem z nikim

takiej więzi.

– Ale...

– Proszę, daj mi skończyć. Czuję, że mogę ci zaufać, chcę powiedzieć ci o swoich problemach, bo wiem, że dzięki temu poczuję się dobrze. Ty sprawiasz, że czuję się dobrze.

– To miłe, ale proszę dać mi czas. Zaskoczył mnie pan. Dziś dużo się wydarzyło. Muszę już kończyć. Przepraszam. – Spanikowałam i się rozłączyłam, choć czułam, że popełniam błąd.

To był jedyny klient, przy którym mogłam zapomnieć o poczuciu winy, wstydzie. Rozmawiał ze mną tak dojrzałe, tak czule. Ale swoim zachowaniem jednocześnie mieszał mi w głowie. Działał na mnie tak, jak nikt dawno nie działał. Czułam się przy nim pożądana, ale on nie pożył mojego ciała, tylko umysłu i towarzystwa. To sprawiało, że w moich oczach stawał się jeszcze atrakcyjniejszy. Miałam jednak obawy, że to była nasza ostatnia rozmowa. Będę to musiała zgłosić Samowi...

Choć impreza trwała w najlepsze, zauważyłam, że część gości już się ulotniła. Podeszłam do Maxa i Grace, chciałam im podziękować za wieczór i zawiązać się do domu.

– Dzieciaki, ja już będę uciekać... – zaczęłam.

– Już? Tak wcześnie, potańcz jeszcze ze mną – wybełkotała mocno już wstawiona Grace. – Jest taaak miło...

– Kochanie, musisz odpocząć, usiądź na chwilkę, zaraz do ciebie dołączę – rzucił czule Max, po czym spojrzał na mnie. – Dzięki, że byłaś. I pamiętaj o telefonie do Davida. Szkoda, że Hektor już wyszedł, odprowadziłby cię do domu.

– Max, błagam... – Przewróciłam oczami. – To miłe, że się martwisz, ale dam sobie radę. Oczywiście zadzwonię do Davida w poniedziałek. Jeszcze raz dziękuję.

Już chciałam iść, ale on jeszcze złapał mnie za ramię.

– Coś się stało? – zapytałam zdziwiona jego zachowaniem.

– Chciałem cię jeszcze ostrzec. – Zawahał się na moment. – David, ja i Hektor dobrze się znamy jeszcze z czasów uniwersyteckich. I o ile ja z Davidem mamy dobry kontakt, o tyle Hektor...

– Jest jego rywalem, wiem, wiem. – Pokiwałam głową. – Orientuję się nieco w świecie, do którego mam wejść.

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego, ale tak, powiedzmy, że nie pałają do siebie sympatią, nie tylko na stopie służbowej. – Popatrzył na mnie przenikliwie. – Mówię ci to dlatego, żebyś nie była zdziwiona, jak usłyszysz co nieco od jednego czy drugiego. Każdy taki komentarz puszczaj mimo uszu, a każdą uwagę dziel przez dwa. To ich sprawa, ale jako że teraz będziesz miała kontakt z jednym i drugim... Po prostu o tym pamiętaj. To wbrew pozorom nie jest aż tak wielkie miasto.

– Dzięki za ostrzeżenie. – Poklepałam go po ramieniu. – Ale teraz zajmij się Grace, bo jeszcze chwila i zamiast narzeczonej zostaną z niej zwłoki. – Zaśmiałam się.

Po chwili zamówiłam ubera i z westchnieniem ulgi pomyślałam o powrocie do domu. Ten dzień mnie totalnie wykończył, marzyłam jedynie o prysznicu i łóżku.

Rozdział 4

POWIEDZ, ŻE TO BYŁ TYLKO SEN

Rano obudził mnie piekielny ból głowy. Ostatnia lampka wina wczoraj była zupełnie niepotrzebna. Zwłaszcza w połączeniu z emocjami, które sobie zaserwowałam. Jeśli ja czułam się tak fatalnie, nie chciałam nawet myśleć, w jakim stanie jest Grace.

Chwyciłam telefon, który w chaosie wczorajszego powrotu wylądował na podłodze obok łóżka. Było chwilę przed południem. Miałam sporo czasu, żeby się ogarnąć i przygotować mentalnie na poniedziałkową rozmowę z Davidem Page'em. Na prywatnym telefonie miałam jedynie wiadomość od Maxa, że wrócili do domu i da znać, co z Grace, gdy ta się obudzi. Założyłam, że moja przyjaciółka jeszcze dogorywa.

Na stoliku nocnym, zaraz obok puszek coli, leżał mój telefon służbowy. Zwykle wyłączałam go, gdy miałam dzień wolny, żeby wrócić do tego dziwnego świata dopiero w poniedziałek, ale wczoraj musiałam o tym zapomnieć. Nie miałam żadnych nieodebranych połączeń. Jedynie wiadomość ze znanego mi już numeru. Od razu wróciły obrazy z wczorajszego wieczoru, gdy rozmawiałam z panem nieznanym. Jego przygaszony głos, prośba o spotkanie, przepraszający ton. Byłam ciekawa, czy w wiadomości po raz kolejny się kaja.

Pan Nieznajomy: *Droga Candy, to mój prywatny numer (162-98-09-21), zapisz go, proszę, i dzwoń, kiedy tylko będziesz miała taką potrzebę. Przepraszam za wczoraj, to nie był dobry dzień. Nie będę Ci już zawracał głowy. Pozdrawiam.*

Czyli straciłam klienta... Po chwili przyszło mi jednak do głowy coś innego. Może dzięki temu zyskałam kogoś więcej? Nie chciałam teraz myśleć o tych wszystkich facetach, którzy pragnęli Candy i nie wahali się jej tego mówić w najbardziej obrazowy sposób. Musiałam dać znać Samowi, co się wydarzyło, ale dziś nie czułam się na siłach, by z nim o tym rozmawiać. Teraz chciałam pomyśleć o sobie. Złapać dystans.

Przypomniałam sobie też wczorajsze spotkanie z Crossem. Może wcześniej źle go oceniłam? Wczoraj zachowywał się całkiem normalnie, nie onieśmiał, tylko delikatnie zawstydzał. Jak mężczyzna, który odurza kobiety samą swoją obecnością. Jego spojrzenie zatrzymywało mnie w miejscu. Przez chwilę widziałam, jak z jego twarzy znika maska, ale musiałam przyznać, że sama go do tego sprowokowałam. To, jak zachowywał się na uczelni, jak traktował studentów, było jednak mocną rysą na jego wizerunku. Nie potrafiłam go rozgryźć. Zastanawiałam się, dlaczego tak szybko wczoraj uciekł po naszej dziwnej wymianie zdań. Nie miałam nawet szansy go przeprosić.

Zwlekłam się z łóżka, nalałam sobie kawy i zaczęłam przygotowywać śniadanie. A może raczej lunch. Wypity alkohol wciąż wypełniał mój żołądek, ale wiedziałam, że jeśli czegoś nie zjem, to mi się nie poprawi, a chciałam mieć coś z tego weekendu. W poniedziałek czekała mnie ważna rozmowa. David Page był jednym z najskuteczniejszych prokuratorów federalnych w okręgu. Ostatnio wślwił się wygraną w sprawie Speck kontra Michaels. Malcolm Speck oskarżył swojego wpływowego wujka o molestowanie seksualne, gdy sam był jeszcze dzieckiem. Sprawę do pewnego momentu prowadziła inna kancelaria, która niewiele ugrała. Dopiero po zmianie reprezentacji oskarżyciel wywalczył niemalą sumę odszkodowania. A to wszystko dzięki zmianie w prawie, która wydłużyła czas przedawnień tego typu spraw. Kiedyś ofiara miała możliwość wniesienia pozwu jedynie przed ukończeniem dwudziestego trzeciego roku życia, ale kilka lat temu to zmieniono i sprawa przedawniała się dopiero w momencie skończenia przez ofiarę pięćdziesięciu pięciu lat.

Od tego momentu liczba wniosków składanych do sądu w samym Nowym Jorku wzrosła pięciokrotnie. David Page urósł w oczach lokalnej społeczności do miana ostatniego sprawiedliwego. Drugą ważną postacią w naszym nowojorskim świecie prawniczym był oczywiście Hektor Cross. Wiedziałam, że obaj mężczyźni rywalizują, ale nie miałam pojęcia, że znają się prywatnie. I to tak dobrze. Byłam wdzięczna Maxowi za ostrzeżenie. Miałam jednak nadzieję, że ich konflikt nie wpłynie na moje życie studenckie i zawodowe, mimo że – jak usłyszałam – to miasto wbrew pozorom nie jest aż takie wielkie.

* * *

Poniedziałek przywitał mnie wiadomością od mamy, że wszystko u nich w porządku i dziękują za przesłanie pieniędzy na zajęcia plastyczne dla młodego. Chciałam, żeby to był mój prezent dla niego z okazji urodzin. Musiałam pamiętać, żeby zadzwonić do mamy zaraz po rozmowie z Davidem. Czułam się zobowiązana i chciałam im pomóc, odwdzińczyć się za te wszystkie lata wyrzeczeń. Poza tym szalałam za tym maluchem. Wyglądał jak miniatura taty i mądrył się podobnie. Przewabnie było widzieć ich razem...

Praca dziewczyny na telefon poza kasą dawała mi coś jeszcze. Pozwalała wejść w rolę. Wstyd i strach wsadzić do kieszeni. W jakiś pokręcony sposób myślałam o tym jak o przygotowaniu do roli adwokata. Miałam już za sobą rozmowy z całą bandą popaprańców, więc niewiele mogło mnie zaskoczyć. Oczywiście, gdybym mogła przebierać w ofertach pracy, *call girl* byłaby najniżej na liście zawodów marzeń.

Na uczelnię wbiegłam chwilę przed jedenastą, miałam jeszcze dwadzieścia minut do zajęć z prawa karnego. Tak, zaczynałam i kończyłam tydzień w towarzystwie Crossa, moja grupa nie należała do tych szczęśliwców, którzy mogli spędzić weekend bez zaglądania do notatek z wykładów.

Wyciągnęłam telefon i wystukałam numer, który dostałam od Maxa. Miałam nadzieję chociaż na jedną dobrą wiadomość przed południem.

– Halo. Słucham? – usłyszałam przyjemny męski głos.

– Dzień dobry, czy dodzwoniłam się do pana Davida Page'a?

Mężczyzna potaknął.

– Z tej strony Aurora Lawson, dzwonię z polecenia Maxa... – kontynuowałam.

– Tak, tak, przypominam sobie, bardzo się cieszę, że pani dzwoni. Max mówił, że jest pani zainteresowana stażem, tak?

– Tak, jak najbardziej. Praktyka w tym zawodzie to podstawa. A jeśli mogłabym obserwować pracę prokuratora, to czułabym się naprawdę spełniona.

Aż sama przewróciłam oczami na te słowa. Zabrzmiały, jakbym recytowała wyuczoną kwestię. Ale co mogę powiedzieć, bardzo

zależało mi na tym stażu.

– Miło to słyszeć. – Mój rozmówca się zaśmiał. – Jest pani pewna siebie, to lubię. Dobrze, kiedy może pani zacząć?

W tej chwili poczułam delikatne szturchnięcie. To był Cross. Minął mnie szybko i ruszył w stronę drzwi do auli, a za nim szła cała wataha studentów. Miałam cichą nadzieję, że nie słyszał mojej rozmowy.

– Halo? Jest tam pani? – usłyszałam w słuchawce.

– Tak, przepraszam – zapewniłam szybko. – Nie spodziewałam się tak błyskawicznej decyzji – przyznałam. – Kiedy mogę zacząć? Hmm... jak najszybciej?

– W porządku, zapraszam dziś o piątej do mojego biura przy Szóstej Alei. Do zobaczenia.

– Dziękuję i do widzenia. – Rozłączyłam się szybko i weszłam do sali.

Znalazłam Grace na naszym stałym miejscu, ale gdy ruszyłam w jej stronę, usłyszałam tubalne:

– Panno Lawson, zapraszamy, proszę się nie spieszyć, w końcu mamy cały dzień...

Zamarłam.

To był Cross. I brzmiał, jakby był naprawdę poirytowany. O co mu chodziło? Co ja znowu zrobiłam? Zachowywał się, jakby ostatnia impreza się nie wydarzyła. Rozumiem pozory, ale na Boga...

Usiadłam koło Grace, która nie wyglądała za dobrze. Niedzielny odpoczynek nie wystarczył, żeby wróciła do formy.

– Coś ty mu zrobiła w piątek? – Spojrzała na mnie i się skrzywiła. – Jest gorszy niż zawsze...

– A ja wiem? – Wzruszyłam ramionami. – Powiedz lepiej, jak się czujesz – szepnęłam. – Nie dzwoniłam wczoraj, bo padłam i leczyłam kaca.

– Wszystko okej, tylko muszę pamiętać, że alkohol nie jest moim sprzymierzeńcem, tylko największym wrogiem. Największym – powtórzyła z mocą. – Ale byłam taka szczęśliwa, Ror. A wczoraj Max tak dobrze się mną zajął, jeśli wiesz, co mam na myśli...

Przewróciłam oczami, ale jednocześnie ścisnęłam jej rękę.

– Miałaś prawo zaszaleć, w końcu oświadczyły nie zdarzają się często. – Posłałam jej uśmiech. – Tylko błagam, bez szczegółów. –

Westchnęłam. – Powiedz mi lepiej, co z... – Nie zdążyłam dokończyć.

– Panno Lawson, czy chciałaby pani przedstawić przykłady analogii *iuris*? – usłyszałam niski głos z przodu auli.

Spojrzałam na profesora. Patrzył wprost na mnie i uśmiechał się złośliwie. Zaczyna się...

– Ja? – palnęłam.

– A wyraziłem się niejasno? – zapytał ostro.

– Oczywiście, momencik.

– Nie ma żadnego „momenciku” – odparł, pokazując palcami znak cudzysłowu. – To wiedza, którą powinna pani już posiadać.

– Oczywiście, panie profesorze, jednak...

– Panno Lawson, widzę, że miejsce, na którym pani siedzi, nie sprzyja skupieniu. Bardzo proszę – machnął ręką – do pierwszego rzędu. Zakładam, że pannie Grace, podobnie jak innym obecnym na sali, zależy, żeby się czegoś nauczyć, a nie wymieniać najświeższe plotki – dodał, wskazując na siedzenie naprzeciwko jego biurka.

Co za palant. Grace spojrzała na mnie przeprasząco. Zabrałam swoje rzeczy i przeszłam na wskazane miejsce, odprowadzana spojrzeniami innych studentów. Poczułam, jak rumieniec rozlewa się po moim ciele. Nie wiem, na co liczyłam ze strony Crossa, ale na pewno nie na to.

– Może tutaj będzie miała pani szansę skupić się na nauce – rzucił jeszcze, a potem stracił zainteresowanie mną. – Panno Watson, może pani uda się odpowiedzieć na to podstawowe pytanie – zwrócił się do dziewczyny w trzecim rzędzie.

Jessica, cała rozanielona, odpowiedziała wyuczoną regułką. Och, jak ona uwielbiała być w centrum uwagi, zwłaszcza jeśli to Cross dawał jej okazję brylować. Nie zdarzało się to często, ale jak już miała ku temu okazję, wstawiała, poprawiała włosy, po czym wbijała wzrok w profesora, jakby ten był najsmaczniejszym z kąsków. Od samego patrzenia na to mnie mdliło.

Do końca wykładu nie odezwałam się ani słowem. Napisałam jedynie esemes do mamy, że wszystko u mnie okej i zadzwonię do nich, jak tylko będę miała chwilę. Cross, który dopiął swego, teraz całkowicie mnie ignorował. Nie wiem, co to dokładnie oznaczało, ale

byłam pewna, że nic dobrego. Postanowiłam się nad tym nie zastanawiać. Popołudniowa wizyta w kancelarii napawała mnie optymizmem, więc postanowiłam się skupić właśnie na tym.

Gdy Cross ogłosił zakończenie zajęć, chciałam stamtąd jak najszybciej wyjść, jednak moje szczęście na dziś skończyło się chyba wraz z wejściem na aulę. Profesor stał przy biurku i gapił się na mnie, jakby na coś czekał. Nie pomagało to, że wyglądał świetnie, był onieśmielający, wręcz agresywnie atrakcyjny. Moje myśli tylko potwierdzały u mnie masochizm.

– Panno Lawson, proszę zostać na chwilę – rzucił beznamiętnie, gdy aula pustoszała.

Nikt ze studentów nie chciał być świadkiem mojego upadku. Miałam przesrane, pytanie: jak bardzo.

– Panie profesorze, jeśli chodzi o wcześniejszą sytuację, to przepraszam, nie chciałam, żeby... – zaczęłam słodko w drodze do tablicy.

Niestety nie dał się na to nabrać.

– Od dziś to będzie pani stałe miejsce na moich zajęciach. Proszę też nie zawracać głowy panie Grace – rzucił beznamiętnie.

– Ale dlaczego miałabym... – Nic z tego nie rozumiałam.

– To tyle na dziś, żegnam – przerwał mi i wskazał na drzwi.

Co za dupek. Co było nie tak z tymi facetami, od kiedy stali się tacy humorzaści?

Gdy tylko wyszłam z sali, chwyciłam za telefon. Byłam wkurwiona. Miałam ochotę zrobić dwie rzeczy. Napisać do Grace i zapytać, czy ona coś z tego rozumie, oraz skontaktować się z panem nieznanym. Nie wiem dlaczego, ale to była jedna z moich pierwszych myśli. Czy to by cokolwiek rozwiązało? Nie. Czy on mnie rozumiał? Tak. Czy taka możliwość kusila? Owszem.

Napisałam esemes do Grace, że chciałam z nią pogadać przy kawie. Odpisała krótkim: *KONIECZNIE!*

* * *

Dojazd z uczelni do biura Page'a zajął mi kilkanaście minut. W tym czasie powtórzyłam sobie szybko, z jakich spraw znam Davida, gdyby ten chciał mnie sprawdzić. Jak na razie szło tak gładko,

że niemal czekałam na jakiś haczyk. Budynek, w którym mieściło się biuro, otaczały wieżowce i sprawiały, że wyglądał on dość pokracznie. Ale taki był właśnie Nowy Jork, miasto kontrastów i fasad, których nie warto oceniać na pierwszy rzut oka. Wszzechogarniający hałas nie pomagał ukoić moich nerwów.

Wejście do budynku znajdowało się między knajpą serwującą chipotle a kawiarnią z organicznymi napojami i lunchami, do której stała spora kolejka. To dziwne, bo pora lunchu już dawno minęła. Duże zainteresowanie zapewne wskazywało na to, że to miejsce warte zapamiętania i odwiedzenia.

Podeszłam do wręcz opancerzonego biurka ochroniarza, który wyglądał na mocno zrelaksowanego, a nawet znudzonego. Zazdroszczę, kolego, pomyślałam. Ja tego ostatniego słowa nie miałam dziś w słowniku.

– Dzień dobry, ja do biura Davida Page’a – powiedziałam.

– Po schodach na półpiętro, w lewo i windą na piąte – odparł, nawet nie obdarzając mnie spojrzeniem.

Okej, ochrona na piątkę, zaczyna się dobrze.

Kancelaria zajmowała całe piętro, przestrzeń była ogromna, z kilkoma akwariami ogrodzonymi szklanymi ścianami. Sekretarka przywitała mnie na wejściu szerokim uśmiechem, a ja odpowiedziałam tym samym.

– Dzień dobry! Jesteś Aurora, prawda? Do Davida? – zapytała podekscytowana.

– Dzień dobry, tak, jestem umówiona na spotkanie o piątej.

– Cudownie, usiądź. – Wskazała mi obity mięciutkim materiałem, niebieski fotel, który wyglądał na niezwykle wygodny. – David zaraz będzie wolny, napijesz się czegoś? Mamy kawę, herbatę i kombuchę z restauracji niżej.

Fancy napój z fancy knajpy w fancy biurze? Jak zostanę przyjęta, to raczej zaprzyjaźnię się z knajpą z chipotle...

– Wystarczy woda, dziękuję.

Sekretarka przytaknęła, podeszła do dystrybutora i nalała mi wody. Potem usiadła przy biurku i wróciła do przerzucania papierów. Po kilku minutach wykonała szybki telefon, po czym znów zwróciła się do mnie:

– Zaprowadzę cię do jednej z sal konferencyjnych. Chodź za mną.

– Bardzo dziękuję – odparłam.

Nie ukrywam, że jej szybkie spoufalenie się nieco załagodziło moje nerwy. Byłam jej wdzięczna za serdeczność, z którą mnie tu przyjęła. Szłyśmy chwilę korytarzem, a ja chłonełam szczegóły wnętrza. Obrazy, kwiaty, podziękowania na dziecięcych ilustracjach, zdjęcia artykułów oprawionych w ramki. Biuro mimo wielkości wydawało się przytulne, a to był dobry znak.

– Zapraszam do środka. – Dziewczyna otworzyła szklane drzwi do jednego z pomieszczeń.

– Dziękuję – odparłam, widząc salę, w której siedziały cztery osoby.

Mężczyzna najbliżej okna wstał i rzucił z uśmiechem:

– Witaj, Auroro, jestem David Page.

Był postawnym mężczyzną, ale nie tak wysokim jak Hektor, miał delikatniejszą urodę i zdecydowanie łagodniejsze, brązowe oczy. Wzbudzał zaufanie.

– To są moi asystenci – kontynuował. – John Newman, adwokat, Carl Stopper, nasza pomoc w obsłudze prawnej klienta, i Josh Riley, stażysta.

John wyglądał na dostojnego pana po czterdziestce, z włosami delikatnie przyprószonymi siwizną i bystrym spojrzeniem. Carl z kolei był drobnym mężczyzną w kamizelce z wełny i dużych okularach, a do pełnego obrazu prawnika żywcem wyjętego z lat siedemdziesiątych brakowało mu tylko fajki w ustach. Josh był chyba najbliższy mi wiekiem, wyglądał na dandysa, miał ciuchy z dobrych sklepów. Pomyślałam, że idealnie tu pasuje.

– Dzień dobry, bardzo miło mi was poznać – powiedziałam z uśmiechem.

Wszyscy jednocześnie skinęli głowami.

– Skoro powitania mamy już za sobą, przejdźmy do rzeczy – odezwał się znów David. – Zapewne zastanawiasz się, co tu robią ci wszyscy ludzie.

Kiwnęłam głową.

– Otóż nie mamy czasu do stracenia – mówił dalej. – Zaczynamy pracę nad sprawą w trybie pilnym, każdy trzeźwy umysł i nowe podejście się przydadzą. Max wypowiadał się o tobie w samych superlatywach. Tym samym witam cię w zespole. Josh streści ci

sprawę, dostaniesz też skany dokumentacji, którą sporządziliśmy do tej pory. Po spotkaniu upomnij się o to proszę u Claudii.

– Claudii? – zapytałam nieco zdezorientowana szybkością podejmowanych przez niego decyzji.

– Sekretarki, która cię tu przyprowadziła – wyjaśnił cierpliwie.

– Ach, tak, dziękuję.

Ror, wyciągnij głowę z tyłka i słuchaj. Masz tylko jedną taką szansę, pomyślałam.

– Josh, mogę cię prosić? – David zwrócił się do stażysty, po czym rozsiadł się na fotelu.

– Oczywiście – odparł młody chłopak. – Trzydziestopięcioletni Richard Gwynn jest podejrzewany o zlecenie zabójstwa swojej żony, trzydziestodwuletniej Katherine Gwynn. On to bogaty broker z Wall Street, ona: pani domu opiekująca się ich czteroletnim synem, Danielem. Kobietę znaleziono w ich wspólnym mieszkaniu. Powodem śmierci okazał się strzał w tył głowy z bliskiej odległości. Na miejscu zbrodni był też ich synek, który z powodu szoku nic nie mówi i przebywa obecnie w szpitalu dziecięcym na oddziale psychiatrii. Lekarze chronią go i nie dopuszczają do niego nikogo spoza kadry medycznej.

– Czy wiemy coś o motywie? – wyrwałam się.

– Gwynn to osobistość w świecie giełdy. Bogaty i ceniony – kontynuował Josh. – Już od dawna w niektórych prominentnych kręgach mówiło się, że ma romans z młodszą kobietą. Mamy powody by sądzić, że zabójstwo nie było przypadkowe, a zaplanowane. Z domu ofiary nic nie zginęło, morderca oszczędził dziecko. Nie było śladów włamania. Facet zlecił więc zabójstwo żony, żeby mieć czyste wyjście ze związku, bez strat materialnych.

– Ale Gwynn ma zapewne mocne alibi? – chciałam się upewnić.

– Tak, gość był wtedy na spotkaniu w Sacramento, potwierdzają to świadkowie, dane z biletów lotniczych i zapisy z kamer monitoringu.

– Zemsta zdradzonego kochanka tej drugiej? – rzuciłam dość głupio, bo czemu kochanek miałby się mścić na żonie, a nie na samym Gwynnie.

Mimo to Josh dalej tłumaczył spokojnie:

– Janice Hill, podejrzewana o romans z Gwynnem, jest singielką, nie była w tym czasie w związku z innym mężczyzną. Celujemy

raczej w chęć pozbycia się żony. Małżeństwo nie podpisało intercyzy, więc rozwód kosztowałby faceta fortunę.

Zapowiada się ciekawie, pierwsza sprawa i to od razu dotycząca morderstwa. Wiem, że nie powinno mnie to cieszyć, ale cieszyło. Chciałam się wykazać, wycisnąć z tego stażu jak najwięcej.

Po godzinie miałam wrażenie, że nie potrzebuję już żadnej dokumentacji, bo sposób prowadzenia spotkania przez Davida i zespół zdawał się tak logiczny i jasny, że wszystko jakby samo układało mi się w głowie. Niemniej i tak musiałam zabrać do domu kilka segregatorów z papierami przygotowanych przez Claudię. Gdy wychodziłam, zorientowałam się, że nie zapytałam o jedną z najważniejszych kwestii.

– Davidzie, czy mogę zadać jeszcze jedno pytanie? – Cofnęłam się do sali nieśmiało.

– Jasne, pytaj – rzucił z uśmiechem.

Wydawał się niezwykle otwartym i ciepłym człowiekiem.

– Kto reprezentuje podejrzanego? – Było mi głupio, że dopiero teraz o to pytam.

Wtedy właśnie poczułam, jakby ktoś zrzucił na mnie bombę.

– Cross Law – powiedział David z uśmieszkiem, który wiele zdradzał. Miałam przesrane. – Pamiętaj, że pierwsza rozprawa odbędzie się za dwa tygodnie. Liczę na ciebie – dodał enigmatycznie.

– Tak, jasne – odparłam zakłopotana.

W co ja się wpakowałam? Gdy Cross się o tym dowie, nie da mi żyć...

* * *

Jedyne, na co miałam jeszcze siłę tego wieczoru i co jednocześnie musiałam zrobić, to telefon do Sama, któremu musiałam opowiedzieć o sytuacji z panem nieznanym. Informację, że klient podał mi esemesem swój prywatny numer, który szybko usunęłam z pamięci telefonu, zostawiłam dla siebie. Czego Sam nie wie, tego Samowi nie żal. Oczywiście nie był zachwycony, bo mój zarobek to też jego zarobek. Ostrzegł ponadto, że aby pokryć stawkę, którą płacił ten klient, będę musiała obsłużyć trzech dodatkowych.

Zgodziłam się, bo nie miałam innego wyjścia, potrzebowałam chwili na poukładanie sobie wszystkiego.

– Candy, nie będzie ci łatwo, wiesz dobrze, że takich klientów ze świecą szukać – dodał Sam na koniec naszej rozmowy.

Czułam, że wchodzi w rolę przyjaciela.

– Wiem, Sam, i ubolewam nad tym, ale co zrobić? Muszę zagryźć zęby i działać jak do tej pory. Wiesz dobrze, że nic nie trwa wiecznie.

– Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że tak naprawdę jesteśmy tu tylko na chwilę.

– Jesteś jedną z naszych najlepszych dziewczyn, mam nadzieję, że o tym wiesz... – powiedział, po czym zaśmiał się i dodał: – Chociaż czekaj, nie wiem, czy to jest akurat właściwy komplement...

Odpowiedziałam śmiechem.

– Dobra, uciekam, gdybyś miała do mnie jeszcze jakieś sprawy, dzwoń śmiało – rzucił.

– Tak zrobię, dzięki, Sam, jesteśmy w kontakcie.

– Tak jest, mała, wracam na posterunek – pożegnał się w swoim stylu.

Po rozmowie z nim poczułam, jak z serca spada mi nie tylko kamień, lecz cała ich lawina, chciałam – na tyle, na ile było to bezpieczne dla mnie i pana nieznajomego – być fair wobec Sama. Mój zarobek to i jego zarobek.

Rozdział 5

CO MA SIĘ ZEPSUĆ I TAK SIĘ ZEPSUJE

Miałam przeczucie, że parszywy nastrój nie opuści mnie przez kolejnych kilka tygodni. Moje życie w ciągu ostatnich paru dni ze średniego rozgardiaszu zmieniło się w kosmiczny chaos. Najpierw Cross i jego chamstwo, potem David i sprawa morderstwa, przez którą stanę naprzeciwko Hektora, na koniec pan nieznajomy i jego wycieczki w prywatę. Musiałam wziąć się w garść, bo sekstelefon zapewniał mi utrzymanie, a studia miały mi dać dobrą przyszłość. Wszystko będzie dobrze, jeśli skupię się na tym, co ważne, czyli na pomocy podczas rozprawy.

Chcąc nieco oderwać myśli od szaleństwa, które kilka dni temu rozpoczęło ten dziwaczny maraton, wybrałam numer do mamy. Musiałam z kimś pogadać, poza tym obiecałam jej rozmowę, więc nie mogłam z tym dłużej zwlekać.

– Hej, mamuś, co słychać? Cieszę się, że pieniądze dotarły – zaczęłam.

– Cześć, kochanie, jak dobrze cię słyszeć. – Wyraźnie się ucieszyła. – Te studia to cię wreszcie wykończą. Coraz rzadziej masz czas, żeby do nas dzwonić, o odwiedzinach już nie wspomnę – dodała zasmucona.

Nie chciałam wyjść na sukę, więc zostawiłam dla siebie komentarz, że telefon działa w dwie strony, a poza tym oni też mogą mnie odwiedzić.

– Wiesz, że na razie nic na to nie poradzę, ale gdy już zostanę wziętą prawniczką, wszystko się zmieni – zapewniłam. – Na razie musimy zagryźć zęby.

– Wiesz, że kasa nie jest najważniejsza. – Mama westchnęła. – Martwię się. Dbasz tam o siebie?

– Nie przejmuj się, mamo, u mnie wszystko w porządku. Mam świetną wiadomość. – Zmieniłam temat. – Dostałam się na staż do jednego z prokuratorów. – Nie chciałam jej zaprzętać głowy nazwiskiem, bo pewnie i tak by go nie skojarzyła.

Mama żyła w innym świecie niż ja.

– To wspaniale – ucieszyła się. – Gdy tylko tata wróci, zaraz mu powiem. Ale nauka na tym nie ucierpi? I co z pracą? Może bierzesz sobie na głowę zbyt dużo?

– Dam radę, nie pchałabym się w kolejne obowiązki, gdybym nie była w stanie im sprostać – powiedziałam spokojnie.

Rodzice nie wiedzieli, czym się zajmuję, żyli w słodkiej nieświadomości, z której nie chciałam ich wyprowadzać.

– Jesteś niesamowicie odpowiedzialna, Aurorko. – Czułam, że mama uśmiecha się z rozrzewnieniem. – Jeszcze raz dziękuję za pieniądze, Ben tak marzył o tych zajęciach...

– Nie ma sprawy, mamo. U dzieciaków wszystko dobrze?

– Tak, i u nich, i u nas.

– Wspaniale to słyszeć. Niestety muszę już kończyć, za dwie godziny mam wykład. Kocham was.

– Pa, kochanie. Dbaj o siebie. I dzwoń do nas częściej.

Nic już nie powiedziałam, tylko przewróciłam oczami. Prawda była jednak taka, że rozmowy z rodziną, choć zwykle słyszałam, że odzywam się za rzadko, napełniały mnie nadzieją, że to, co robię, choćby nie wiem, jak piekielny balast stanowiło, ma sens. A czasem było naprawdę ciężko...

Obecnie wieczory spędzałam na przeglądaniu dokumentów i przygotowywaniu się do rozprawy, rozmowach z napalonymi typami i zastanawianiu się, czy spotkanie z ulubionym panem to dobry pomysł. Nie kontaktowałam się z nim od tamtej wiadomości, chciałam sobie wszystko poukładać w głowie. Nie byłam jeszcze gotowa na kolejny krok.

To było zdecydowanie za dużo jak na moją biedną łepetynę. Do tego wielkimi krokami zbliżał się dzień kolejnych zajęć z prawa karnego. A po ostatniej bombie od Davida już czułam, jak to wpłynie na zachowanie Crossa wobec mnie. Miałam przekichane.

* * *

Po kilku dniach udało mi się w końcu umówić z Grace na obiecaną kawę. Usiadłyśmy w kawiarni oddalonej nieco od uczelni. To była jedna z sieciówek z ogródkiem oraz całkiem znośną i tanią kawą. Plusem było też to, że raczej nie zaglądali do niej koledzy z roku, a tym bardziej wykładowcy, bo nie była fancy. Mogłyśmy więc spokojnie i bez przeszkód przegadać temat Crossa i mojego udziału w procesie.

– To są jakieś jaja – odparła Grace, krztusząc się kawą, gdy opowiedziałam jej o wszystkim.

– Ale co? Mój staż czy proces? – dopytałam.

– Ror, nie denerwuj się, ale muszę ci coś powiedzieć – rzuciła nagle.

– Nie strasz mnie, co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

– Cross zapytał, czy chciałabym pomóc jemu i jego ekipie w przygotowaniach do procesu Gwynna... A ja się zgodziłam.

– O ja pierdolę! – krzyknęłam, czym zwróciłam na nas uwagę starszej pary. – Przepraszam. – Pomachałam w ich stronę i spojrzałam na przyjaciółkę. – O ja pierdolę, ale cyrk... – powiedziałam już ciszej. – W co on, do cholery, gra?

– Co więcej, powiedział, że mój udział w sprawie wiąże się z tym, że muszę ograniczyć na pewien czas kontakty z tobą – wyznała szeptem. – Ror, on już wie, że pracujesz dla Page'a – dodała zbolonym głosem.

– Nawet gdyby nie wiedział, to i tak by mnie zobaczył na sali rozpraw. Ech, nie wierzę we własne szczęście. A raczej pecha. – Westchnęłam. – Pewnie dlatego mnie przesadził i znów się czepia. Musiał usłyszeć, jak dzwoniłam do biura Davida... O ile wcześniej wyżywał się na mnie bez powodu, to teraz mam naprawdę przesrane – dodałam pod nosem.

Miałam już serdecznie dość. Upiłam łyk kawy i się skrzywiłam. Chyba przesadziłam, gdy wcześniej nazwałam ją „znośną”. Teraz zdawała się tylko tania.

– Nic mi nie mów, ale uważaj na Davida. Cross nie ma o nim dobrego zdania – wypaliła Grace.

– Ale twój Max ma – odparowałam. – Od kiedy przejmujesz się opinią Crossa?

– Nie przejmuję się, tylko się martwię. Oni mają jakąś kosę, nie chcę, żebyś stanęła między nimi.

– Grace, nie zaprzepaszczę takiej szansy, wiesz dobrze, jak tego potrzebuję, ty zresztą też. Co tam dla nas tych kilka tygodni.

– Mam nadzieję, że masz rację. Proces jeszcze się nie zaczął, a ja już powoli rzygam Crossem.

– Nie żartuj! Naprawdę? Profesorem? – Sarkazm był moją najlepszą bronią w walce z tym chaosem.

* * *

Tego samego wieczoru podjęłam ważną decyzję: nie chciałam całkowicie wyrzucać pana nieznajomego ze swojego życia. Jeśli istniała szansa, by utrzymać tę relację, to zamierzałam spróbować. Skoro w czasie rozprawy nie mogłam kontaktować się z Grace, został mi tylko on.

Aurora: Dobry wieczór, to ja, Candy.

Pan Nieznajomy: Witaj, Candy, cieszę się, że piszesz, choć wolałbym usłyszeć Twój głos.

Aurora: Czy możemy na razie zatrzymać się na etapie pisania? Wiem, że to może się wydawać dziecinne, ale to jedyne, co mogę na ten moment zaproponować. W moim życiu dużo się dzieje. Nie zawsze będę mieć czas czy siłę odebrać albo zadzwonić.

Pan Nieznajomy: Rozumiem i będzie mi niezwykle miło móc się z Tobą wymieniać myślami, choćby w postaci wiadomości. To wiele dla mnie znaczy.

Aurora: Dziękuję, mam ostatnio w głowie niemały chaos...

Pan Nieznajomy: Chcesz o tym porozmawiać?

Aurora: Nie dziś. Dziś proszę mi powiedzieć coś o sobie. Coś osobistego, szczerego. Chcę poczuć, że jest pan... nie wiem, prawdziwy?

Pan Nieznajomy: Nie wiem, czy moja osobista historia jest na tyle ciekawa, żeby o niej opowiadać.

Aurora: Proszę...

Pan Nieznajomy: *Dobrze, wykonuję bardzo szanowany zawód, byłem żonaty. Przeżyłem wykańczający rozwód, nic nie mogło przygotować mnie na taką wojnę, choć uważam się za silnego człowieka.*

Aurora: *To straszne, wciąż pan cierpi...*

Pan Nieznajomy: *Teraz już mniej, mam kilka wyjątkowo przyjemnych rozpraszaczy. Muszę dawać radę, tego wymagają ode mnie inni.*

Aurora: *Brzmi pan jak polityk...*

Pan Nieznajomy: *Nie jestem nim, wolę wygrywać na innym polu.*

Aurora: *Teraz znów jak sportowiec. Jest pan silną osobowością, to czuć. Mnie jutro czeka ciężki dzień, spotkanie z trudnym człowiekiem, z którym każda nasza interakcja kończy się jakąś dramą, nie mam już siły...*

Pan Nieznajomy: *Nie daj się, pamiętaj, że ludzie będą próbowali Cię zdeptać, ale jesteś zbyt silna, żeby im na to pozwolić.*

Nasza rozmowa zakończyła się uprzejmym „dobranoc”. Poczułam, że właśnie tego mi było trzeba. Oczyszczenia atmosfery, miłego słowa na koniec dnia. Tej nocy spałam jak zabita, bez żadnych snów.

* * *

Po wczorajszej rozmowie kolejne zajęcia z Crossem nie były mi już tak straszne. To, co powiedział pan nieznajomy, zmotywowało mnie, by nie dać się sprowokować, być spokojną niczym pierdolony kwiat lotosu...

Spokój jednak nie trwał długo.

– Może wyjdę? Skoro tak dobrze się bawicie na moich zajęciach?!

– Cross od samego rana ciskał gromami w przypadkowych studentów.

Ten człowiek działał na mnie jak płachta na byka. Nie byłam w stanie trzymać języka za zębami.

– A może ty powinieneś wyjąć sobie kij z dupy – wyrwało mi się odrobinę zbyt głośno.

Aula zamarta.

Fuck. Ror, jesteś idiotką, a ten twój długi język kiedyś wpędzi cię do grobu. Najpewniej już dzisiaj. Studenci jedynie zerkali po sobie

i próbowali wytypować osobę, która odważyła się odezwać w ten sposób do profesora. No to koniec, pomyślałam.

– Kto to powiedział?! – Mężczyzna aż uderzył pięścią w biurko.

Jego wzrok celował w każdego po kolei, aż w końcu dotarł do mnie. Winę musiałam mieć wymalowaną na czole, bo nagle jego twarz zaczęła wyrażać furię. W sumie mu się nie dziwiłam. Gdybym miała takie ego jak on, też bym się wkurwiła, gdyby ktoś próbował zepsuć mój wykład.

– Panno Lawson – wywołał mnie na głos.

W żołądku mi się zagotowało.

– Tak? – udałam niewiniątko.

– Ma pani jeszcze jakieś porady na temat zabaw analnych, o których mogłaby pani opowiedzieć reszcie grupy?

Nie wiedziałam, czy zapanuję nad śmiechem. Cóż za absurdalne pytanie. To było dość zabawne w tej całej dramaturgii. Cross wiecznie był wściekły, ale tym razem aż w nim wrzało. Jeszcze chwila, a z uszu poszłaby mu para. I niestety to także sobie wyobraziłam.

– Ja? Nie. Nic nie wiem o takich zabawach – odparłam, a jego mina świadczyła o tym, że uznał to za szczyt bezczelności.

Koleżanka, która siedziała obok, aż kopnęła mnie w kostkę. Zakryłam usta dłonią, by już nic nie mówić.

– Do mojego gabinetu. Natychmiast! – wrzasnął Cross i zamknął gwałtownie laptop.

Tym samym przerwał prezentację i cały wykład. Wziął swoje graty i wyszedł z sali, trzaskając drzwiami.

Kurwa.

– On cię zamorduje – szepnął ktoś siedzący za mną.

– Dzięki. Jakby co, to chcę zostać skremowana, na pogrzeb wszyscy macie przyjść na biało, a w tle ma grać zespół Mariachi – palnęłam, starając się zachować pozory odwagi, której zdecydowanie nie czułam.

Chwyciłam torbę i niepewnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi. Straciłam Crossa z oczu, ale znałam drogę do jego przekłętego gabinetu tortur. Wszyscy, którzy tam wchodzili, mieli naprawdę przesrane. I ja właśnie dołączyłam do zacnego grona tych wyklętych studentów.

Dotarłam do drzwi, ale zanim zapukałam, wzięłam kilka głębokich oddechów. Co jak co, ale teraz powinnam zachować pełen spokój i zastanowić się nad tym, co mówię. Uniosłam dłoń, by zapukać, ale wtedy drzwi się otworzyły. I aż się cofnęłam, gdy tuż obok swojej twarzy zobaczyłam wściekle czerwone oblicze Crossa. Ostatnio byłam tak blisko niego na imprezie urodzinowej Grace, wtedy jednak wydawał mi się zupełnie innym człowiekiem. Jakże się pomyliłam.

Teraz stanął w progu i poraził mnie swoją potężną sylwetką. Emanowała od niego magnetyzująca siła, którą niepodważalnie posiadał. Poczułam się jak ktoś, kto nic nie znaczy. I ten jego zapach... Cholera, traciłam przy nim zdrowy rozsądek.

– Wejdzie pani? Czy czeka na zaproszenie?! – sprowadził mnie na ziemię warknięciem.

Ruszyłam z miejsca, przemknęłam obok i podeszłam do fotela, który stał przed profesorskim biurkiem. Rozejrzałam się po mrocznym gabinecie i zaczęłam zastanawiać, czy w tych szafach Cross chowa zwłoki studentów? Nie. To było irracjonalne. A może jednak...?

– Siadaj! – rozkazał i szybko przeszedł za swoje biurko.

Opadłam na fotel, jakby ktoś podciął mi nogi. Na kolanach ścisnęłam torebkę i nie byłam już tak rozbawiona jak na wykładzie. Nie odzywałam się słowem. Nie miałam odwagi nawet spojrzeć Crossowi w twarz. Uświadomiłam sobie, jak bardzo on mnie onieśmiela. Słyszałam, że bywał okrutny wobec studentów. Potrafił z byle powodu wyrzucić z uczelni albo sprawić, że trzeba było powtarzać cały rok. Plotek na ten temat krążyło naprawdę wiele, ale do tej pory się nad nimi nie zastanawiałam. Wiedziałam jednak, że właśnie staję się kolejną plotką potwierdzającą to, jaki potrafił być profesor Hektor Cross.

– Co masz mi do powiedzenia? – odezwał się, gdy ja uparcie milczałam.

Ledwo zauważalnie wzruszyłam ramionami.

– Powinnam przeprosić za swoje bezmyślne słowa – odpowiedziałam cicho.

– Nie, nie będziesz przeproszać.

– Nie? – zapytałam zdziwiona.

– Nie. Za to będziesz mnie błagać, bym nie wyrzucił cię z uczelni na zbity pysk!

Gdy to powiedział, podniosłam wzrok i napotkałam jego przeszywające na wskroś spojrzenie. Przełknęłam ślinę, bo sytuacja zrobiła się naprawdę poważna. Żarty się skończyły.

– Co to znaczy, że mam pana błagać? – wydusiłam z siebie.

W mojej głowie pojawiły się wizje, które w tym momencie były zupełnie nie na miejscu. Dlaczego wyczuwałam podtekst w jego słowach? Jak w ogóle mogłam tak pomyśleć? Wygląd Hektora jednak nie pomagał. Co tu dużo kryć, ten facet był cholernie przystojny i aż ociekał seksem.

Masochistka. Byłam kompletnie popaprana.

– Dobrze ci radzę, Auroro. Od dziś masz być perfekcyjnie przygotowana na każde zajęcia. Masz siedzieć w pierwszej ławce, wszystko notować, bo będę cię odpytywał. Pierwsze małe potknięcie i wylatujesz.

– Z zajęć? – zapytałam głupio.

– Z uczelni. Obiecuję ci to – oznajmił dosadnie, a ja aż wstrzymałam oddech.

Mówił poważnie. Musiał być naprawdę wkurzony, bo żyła na jego czole pulsowała szybko. Boże, miej mnie w swojej opiece. Ta historia mogła się skończyć na dwa sposoby: moją śmiercią lub... moją „małą śmiercią”.

Cudownie...

– Myśli pan, że to odpowiednia kara za to, co zrobiłam? – zapytałam już nieco rozdrażniona.

– Kara? Nie, Auroro, to lekcja, z której wyciągniesz wnioski.

– A gdzie tu błaganie? – skrzywiłam się, bo oprócz tego, że miałam przejebane, to niewiele rozumiałam.

– Dowiesz się później.

– To znaczy? Proszę o wyjaśnienia, proszę nie traktować mnie jak dziecko.

– Dziecko? Uwierz mi, nie widzę w tobie dziecka, Auroro. – Jego głos sprawił, że poczułam, jak przez moje ciało przechodzi dreszcz.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Wciągnął głęboko powietrze.

– Doprowadzę do tego, że będziesz mnie błagała, bym odpuścił. Daję ci miesiąc, a zapukasz do mojego gabinetu z płaczem

i poprosisz o przebaczenie.

– Bawi to pana? Przecież... – Głos mi zadrżał.

– Nie, nie bawi, Auroro, ale jeśli chcesz być dobrym prawnikiem, to musisz się jeszcze wiele nauczyć. To zawód, który wymaga poświęceń, od prawnika niejednokrotnie zależy czyjś los. Nie mogę pozwolić na podobne wygłupy. To jedna z ważniejszych lekcji, które mogę ci dać. Jeśli odpowiednio do tego podejdziesz, zrozumiesz wiele spraw.

– Więc to nie kara, tylko szansa? – Potrząsnęłam głową.

Co on wygaduje? Gdzie jest ukryta kamera?

– Zależy, jak ją wykorzystasz – odpowiedział i wstał.

Również poderwałam się z fotela.

– Chcę po prostu...

– Teraz wyjdź – przerwał mi i odwrócił wzrok. – I zamknij za sobą drzwi.

– Dobrze. Przepraszam za swoje zachowanie – dodałam na koniec, by nie mógł mi zarzucić, że nie wyraziłam skruchy. – Dzisiaj i wtedy, na imprezie...

Nie dałam mu szansy na komentarz. Spierdoliłam stamtąd szybciej, niż weszłam. Cała drżałam, byłam zła, zawiedziona. Nikt inny nie potrafił wywołać we mnie takiej frustracji. Chciałam zapalić, ale wolałam nie ryzykować, że uruchomię system przeciwpożarowy w całym budynku. Nie dziś. To mogłoby ostatecznie przekreślić moją karierę studencką na tej uczelni.

Rozdział 6

PORA NA SHOW

Przy zdrowych zmysłach trzymały mnie jedynie esemesowanie z panem nieznanym i praca nad sprawą z Davidem. Obie te czynności pozwalały mi nie myśleć o Hektorze i o tym, co się ostatnio między nami wydarzyło.

Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na winę Gwynna. Wciąż jednak bez odpowiedzi pozostawało pytanie, czyimi rękami dokonał tej zbrodni. Według zeznań zebranych przez policję małżeństwo podejrzanego nie było najszcześniejsze. Rodzina ofiary zdawała się znać każdy szczegół ich pożycia. Matka kobiety zeznała, że Richard znęcał się nad jej córką psychicznie. Zastraszał ją, tłamsił. Katherine skrzętnie zapisywała wszystko w swoich dziennikach. Wynika z nich, że miała dość, planowała odejść i zabrać czteroletniego syna. Chciała wychowywać go sama, ale nie dostałaby szansy na wyłączną opiekę. Mąż był zbyt potężnym człowiekiem. Miał za sobą sztab ludzi, w tym bliskiego współpracownika Toma Johnsa, z którym prowadził firmę maklerską.

Jeśliby się nad tym zastanowić, to w momencie rozvodu nie tylko Richard by coś stracił. Narażony był też...

– A co z Tomem? – zapytałam, a cztery pary oczu utkwiły we mnie spojrzenie.

Siedzieliśmy w biurze i debatowaliśmy nad tą trudną sprawą.

– Co z nim? – zapytał David.

– Będzie przesłuchany w charakterze świadka?

– Tak, jest jednym ze świadków Crossa. Dlaczego pytasz?

– Wczytałam się w dzienniki Katherine i w ostatnich zapiskach jego postać pojawia się coraz częściej.

– To zaufany człowiek Richarda, zakładam, że był dość mocno obecny w życiu tej rodziny. – David zdawał się nie podzielać moich podejrzeń.

– Skoro tak, na rozwodzie ucierpiałby nie tylko Richard, lecz także wszystkie jego biznesy, w tym firma maklerska, którą prowadził z Tomem...

– Tak, wiem, o czym myślisz. – David spojrzał na mnie uważnie i się uśmiechnął. Chyba był ze mnie zadowolony. – Nie mamy jednak dowodów, że Tom może być w to jakoś zamieszany. To jeden z ważniejszych świadków powołanych przez Crossa. Musimy go prześwietlić. Dobra robota, Auroro.

David traktował mnie z szacunkiem i zainteresowaniem, był otwarty na każdą uwagę i cierpliwy. Bardzo to w nim ceniłam i coraz trudniej było mi zrozumieć, skąd ta niechęć Crossa wobec niego. Widząc, jak ostatnio zachowuje się profesorek, zakładałam, że to w nim jest problem, a nie na odwrót.

* * *

Wieczorem przed pierwszą rozprawą David zabrał nas do włoskiej knajpy, znajdującej się kilka przecznic od kancelarii. Nie zabawiliśmy długo, bo czekał nas ciężki dzień, ale dzięki temu wypadowi poznałam lepiej chłopaków. John był żonaty i miał dwudziestoletniego syna, który też studiował prawo, tyle że w Oxfordzie. Carl był zdecydowanie zabawniejszy, niż początkowo sądziłam, a Josh z kolei okazał się niezwykle poważny jak na swój wiek, ale pod koniec spotkania nieco się rozluźnił. Pizza, którą nam podano, była najlepszą, jaką dotąd jadłam. Nie piliśmy alkoholu, ale ciepła atmosfera sprawiła, że naturalnie się rozluźniłam.

Gdy zbieraliśmy się do wyjścia, David zaproponował mi podwózkę do domu. Podziękowałam, mówiąc, że nie trzeba, ale był nieustępliwy. Czułam, że chce ze mną pogadać sam na sam.

– Jak się czujesz przed tak ważnym dniem? – zagaił już w samochodzie. – Jest stres?

– Pewnie, że jest – odparłam. – To dla mnie ważne wydarzenie. – Byłam zmęczona, z trudem utrzymałam otwarte powieki.

Davidowi zebrało się na wspominki.

– Pamiętam swoją pierwszą rozprawę, byłem świeżo po studiach, ale czułem ogromną determinację. To były czasy. Właśnie wtedy poznałem Maxa.

– To świetny facet, jestem mu bardzo wdzięczna za pomoc – rzuciłam szczerze.

– Pamiętaj, że jego rola skończyła się w momencie, w którym przekroczyłaś próg mojego biura. Widzę w tobie ogromny potencjał i ciekawość, która jest niezwykle ważna w tym zawodzie. Musisz być skupiona... – Zawahał się na moment, po czym dodał: – Zdaje mi się, że ostatnio jesteś w gorszej formie. Czy coś się stało? Oczywiście jeśli mogę zapytać.

– To żadna tajemnica. Zmęczenie i stres robią swoje. – Jakby na potwierdzenie tych słów, przeciągle ziewnęłam. – Cross nie daje mi żyć, denerwuję się jutrem, a poza tym dużo się dzieje w moim życiu prywatnym. Chyba wszystkiego po trochu.

– Tak, Hektor potrafi być, jakby to ująć, jajogłowy i męczący. Coś o tym wiem. – David posłał mi krzywy uśmiech.

– Długo się znacie? Max coś wspominał, ale nie chciałam wypytywać – dodałam defensywnie.

– Długo za długo. Nie przejmuj się nim. Wiem, że niezły z niego przyjemniaczek, ale jednocześnie to świetny wykładowca i doskonały prawnik.

Zrobiłam wielkie oczy, na co David zareagował śmiechem.

– Myślałaś, że powiem coś innego? – zapytał rozbawiony. – Dawne dzieje, nie chcę do nich wracać.

– Nic nie myślałam... – próbowałam się wyłgać. – Lepiej skupię się na sprawie. Możesz mnie wysadzić tutaj, dziękuję za podwózkę – szybko zmieniłam temat.

– Żaden problem, uważaj na siebie. Masz duży potencjał, nie zmarnuj go na Crossa, to tylko jeden rekin w całym oceanie. – Puścił do mnie oko.

Nie było w tym nic intymnego, wręcz przeciwnie, pokazywało jego zawiadłą stronę. Czułam się przy nim swobodnie. Na tyle, na ile swobodnie może czuć się stażystka w towarzystwie szefa.

– Wyśpij się, bo jutro zaczynamy zabawę. Poczekam, aż wejdiesz do klatki.

– Dziękuję i do zobaczenia – odparłam i wysiadłam z auta. Pomachałam Davidowi na pożegnanie i ruszyłam do drzwi. Gdy znalazłam się w domu, pełna euforii napisałam do pana nieznajomego:

Proszę mi życzyć powodzenia, czeka mnie jutro ciekawy dzień.

Niestety nie doczekałam się odpowiedzi. Trochę mnie to zaskoczyło, w końcu jemu też zależało na tej znajomości. A przynajmniej tak mówił...

* * *

Następnego dnia miałam stawić się w siedzibie sądu o dziesiątej, ale oczywiście świat postanowił już od rana rzucać mi kłody pod nogi. Zasnęłam, nie zdążyłam zjeść śniadania, a potem uciekł mi autobus. Biegłam spocona jak mysz, by wpaść na salę w ostatnim momencie. Przeprosiłam i ruszyłam w stronę ławki znajdującej się za oskarżycielem.

David wyglądał onieśmialająco, podobnie John. Josh, Carl i ja siedzieliśmy za nimi, ale i nam udzielała się nerwowa atmosfera. Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam o Crossie. Odwróciłam głowę w stronę Richarda Gwynna. Jego obrońca zajmował ławkę wraz z drugim adwokatem, z którym szeptali coś do siebie. Gwynn wyglądał, jakby... no cóż, jakby był oskarżony o morderstwo. Za nimi dostrzegłam Grace, jak zawsze elegancką i piękną. Stęskniłam się za nią. Gdy o tym myślałam, odwróciła się i spojrzała na mnie. Wymieniłyśmy uśmiechy, a potem przybrałyśmy na twarz maskę obojętności. Byłyśmy zmuszone zagryźć zęby, bo w grę wchodziła nasza przyszłość.

Przysięgli również byli już na swoich miejscach. Chwilę później na salę wszedł sędzia.

– Proszę wstać, sąd idzie – ogłosił tubalnie strażnik.

Pora na show, pomyślałam.

– Zaczynamy rozprawę w sprawie państwo przeciwko Richardowi Gwynnowi. Proszę odczytać akt oskarżenia.

David wstał z miejsca i zaczął:

– Dziękuję, wysoki sędzie. Richard Gwynn jest oskarżony o zlecenie zabójstwa swojej żony, Katherine Gwynn. Akt oskarżenia

opiera się na dowodach, które przedstawimy w trakcie rozprawy. Niestety śledztwo policyjne nie wskazało na razie, kto wykonał wyrok. Zakładamy jednak, że w trakcie procesu wyjawí nam to sam oskarżony. Świadkiem zbrodni był czteroletni syn Gwynna, który obecnie przebywa pod opieką lekarzy. Fakty są następujące: Richard Gwynn był w dniu morderstwa na spotkaniu biznesowym w Sacramento. Mamy na to dowody, w tym rezerwację lotu, karty pokładowe i zapisy z monitoringu w hotelu oraz na obu lotniskach. Potwierdza to, że oskarżony nie mógł być obecny w miejscu zbrodni, ale...

– Wysoki sądzie – przerwał mu Cross. – Richard Gwynn nie tylko przedstawił solidne alibi, lecz także nie miał motywu, by zlecić zabójstwo żony. Dlaczego miałby narażać swoją reputację i wolność?

– Panie Cross, przyjdzie czas na pana przemowę – upomniał go sędzia. – Panie prokuratorze, proszę kontynuować – zwrócił się do Davida.

– Dziękuję. – David lekko skłonił głowę. – Wysoki sądzie, zamierzamy udowodnić, że Richard Gwynn jedynie udawał szczęśliwego męża. Dochodzenie prowadzone przez policję ujawniło złożoność relacji między małżonkami – powiedział pewnie. – Będziemy starali się korzystać z wszelkich dostępnych środków, aby uzyskać wiarygodne informacje od świadków.

Czułam, że jestem na właściwym miejscu. Rozprawa, towarzyszące jej emocje, wymiana argumentów to coś, co dodawało mi skrzydeł. Byłam dumna, że mogę w tym uczestniczyć, i już chciałam sama przepytawać świadków, debatować z sędzią, wygłaszać mowę końcową do ławy przysięgłych. Cross i Page byli w swoim żywiole, profesjonalni i opanowani. Nie mogłam dać się zdeptać Crossowi, musiałam walczyć, tak jak powiedział pan nieznajomy. Nie mogłam się poddać, choćby nie wiem co. W grę wchodziła moja przyszłość.

Rozprawa zakończyła się zaraz po przedstawieniu wersji oskarżyciela i obrońcy. Richard nie potrafił jednak trzymać nerwów na wodzy i gdy Cross kończył swój wywód, wstał nagle i zażądał uniewinnienia. Wykrzykiwał swoje prawa. Hektor wraz z adwokatem pomocniczym uspokoili go dopiero po kilku minutach. To

wystarczyło, by zniechęcić sędziego do przejścia kolejnych zaplanowanych etapów. Powiedział stanowczo, że oskarżonemu takie wybuchy nie pomagają i jeśli ma zamiar się tak zachowywać, to każda kolejna rozprawa będzie przerywana.

Kolejny raz mieliśmy się spotkać tydzień później. Gwynn wraz z prawnikami jako pierwsi wyszli z sali. Napotkałam wzrok Crossa. Czas jakby się zatrzymał, nie byłam w stanie odczytać jego emocji. Sprawiał wrażenie zimnego, jak zwykle zresztą, ale coś w jego oczach nie pozwoliło mi przestać o nim myśleć do końca dnia. Może paraliżowała mnie świadomość, że niedługo czekają mnie kolejne zajęcia z nim.

Rozdział 7

TWARDE LĄDOWANIE

Mój kontakt z Grace ograniczał się do esemesów, w których upewnialiśmy się, że u tej drugiej wszystko w porządku. Ani razu nie wyszliśmy poza informacje prywatne, nie wspominaliśmy o Crossie, Page'u, a tym bardziej o sprawie. Po godzinach pracy moja przyjaciółka zajmowała się planowaniem ślubnej uroczystości. Jej związek kwitł, a entuzjazm, z którym o nim mówiła, udzielał się też mnie. Cieszyłam się jej szczęściem i z nieukrywaną radością przeglądałam przygotowane przez nią moodboardy na Pinterście i doradzałam na tyle, na ile czułam się kompetentna.

Czas nauki liczyłam od jednych zajęć z Crossem do kolejnych. Poza jego wykładami miałam też w tym tygodniu prawo cywilne, etykę prawniczą i powszechną historię prawa, jednak nawet razem wzięte nie wysysały ze mnie tyle energii co czas spędzany z Hektorem. Po naszej ostatniej rozmowie w jego gabinecie na samą myśl o uczestniczeniu w zajęciach ogarniało mnie uczucie niepokoju pomieszanego z ekscytacją. Zachowywałam się wzorowo, nie miałam wyboru, nie mogłam sobie pozwolić na wyrzucenie z uczelni. Kazał notować, to notowałam, kazał słuchać, to słuchałam, kazał się przygotować, byłam przygotowana.

Na dzień przed kolejną rozprawą przeszedł jednak samego siebie. Strzelał pytaniami z rękawa: Czym jest zły zamiar w prawie karnym? Co to takiego *voir dire*? Jaka kara grozi za włamanie z pobiciem? Chciał nas przytapać na pomyłce. Poza ciągłą krytyką, poprawianiem każdej mojej odpowiedzi, co chwilę podnosił głos, jakby nagle znalazł się przed grupą zbuntowanych przedszkolaków, których próbuje przestraszyć. Owszem, wszyscy inni posłuchali, ale

nie ja. Zmęczona tym jawnym okrucieństwem pękłam i rzuciłam pod nosem:

– Dość już tego, ile można.

Na sali natychmiast zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Podniosłam wzrok i natychmiast zdałam sobie sprawę, że mój szept nie był jednak dostatecznie cichy. Cross zgromił mnie spojrzeniem. Czułam, że przegrywam z nim każdą kolejną batalię. Momentami miałam poczucie, że się nade mną znęca, wykorzystuje swoją pozycję na tej pieprzonej uczelni. Niczego nie musiałam mu udowadniać. Nikomu nie musiałam, ale obiecałam sobie, że skończę te cholerne studia i zostanę pieprzoną prawniczką, choćby nie wiem co.

– Panno Lawson, chce pani dodać coś jeszcze? – zapytał.

– Nie. – Opanowałam emocje, ale on doskonale wiedział, że jestem na granicy.

Chciał mnie sprowokować do wybuchu, a wtedy miałby idealny argument, by mnie wywalić. Wzięłam głęboki oddech, zacisnęłam dłonie w pięści i wbiłam paznokcie w skórę. Ból pozwolił mi się skupić na czymś innym niż mordercze myśli, które opanowały moją głowę.

– Właściwie to nie odpowiedziała pani na moje pytanie, a wiemy, czym w pani przypadku skończy się brak odpowiedzi – warknął.

Wyprostowałam się, gdy dotarła do mnie powaga tych słów. Głos Crossa niby był spokojny, ale czaiło się w nim tyle złości i satysfakcji, że przeszedł mnie dreszcz.

Naprawdę miał zamiar to zrobić?

– Czy mogłabym prosić o powtórzenie pytania? – zaryzykowałam, na co on chwycił palcami nasadę nosa i powiedział z bólem:

– Dlaczego oskarżony może być sądzony dwukrotnie za to samo przestępstwo?

– Niestety, nie znam odpowiedzi – przyznałam.

W tym stresie zupełnie zapomniałam tego, czego tak pilnie się uczyłam. Emocje wygrały, więc wybrałam szczerą...

Cross nagle zamknął laptop, a tym samym wszyscy wiedzieli, że to koniec wykładu. Studenci wstali, ale ja siedziałam na swoim miejscu i czekałam na to, co się stanie. Sala szybko opustoszała, a między nami zapadła wymowna cisza. Wtedy Cross stanął

naprzeciwko mnie, dzielił nas tylko blat biurka. Niepewnie podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie profesora, który wpatrywał się we mnie intensywnie z nieodgadnioną miną.

– Co ja mam z tobą zrobić, Auroro? – zapytał nagle.

– Zawsze jestem przygotowana. To pierwsze pytanie, na które nie znałam odpowiedzi. Doskonale pan wie, że...

– Postawiłem ci konkretne warunki – przerwał mi. – Wiedziałaś, co musisz zrobić, by obronić swoją obecność na liście studentów. Miałaś być doskonale przygotowana. Zawsze.

– Ale...

– Zawsze, Auroro. Bez wyjątków – powiedział spokojnie.

Jego opanowanie wyprowadziło mnie z równowagi.

– Naprawdę mnie pan wywali?! – Nie zdołałam powstrzymać krzyku.

Już chwilę później żałowałam tego wybuchu, bo widziałam, że dałam mu satysfakcję.

– Nie rzucam słów na wiatr, Auroro – odparł groźnie.

– Świetnie. W takim razie żegnam! – Wstałam i spojrzałam mu prosto w oczy.

Pierwszy rząd znajdował się na podeście, więc niemal zrównałam się z nim wzrostem. Cross oparł dłonie o blat i nachylił się ku mnie. Na chwilę przestałam oddychać, bo nie miałam pojęcia, co się zaraz wydarzy. W jego oczach dostrzegłam złość, ale coś jeszcze.

– Siadaj! – warknął groźnie, a ja natychmiast opadłam na krzesło. – I uważnie mnie posłuchaj.

Wpatrywałam się w niego i jedyne, co mogłam zrobić, to skinać nerwowo głową.

– W tej chwili skreślam cię z listy studentów – wycedził przez zęby.

– Od jutra nie masz tu prawa wstępu.

– Ale... – prawie załkałam.

– Nie ma żadnego „ale”, Auroro. To koniec. – Jego głos był jeszcze zimniejszy i bardziej oschły niż kiedykolwiek wcześniej.

Czułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. Nie chciałam pokazać, jak bardzo mnie to dotknęło, ale on już zdążył zauważyć moje błyszczące oczy. Przełknęłam ślinę i starałam się wyrównać oddech.

– A teraz się uspokój i opuść uczelnię – rzucił na koniec i się wyprostował.

Cały czas utrzymywał ze mną kontakt wzrokowy. Chwyciłam notatki, długopis i zgarnęłam je ze stołu. Poczułam, jak momentalnie robi mi się gorąco. W mojej piersi zapłonął ogień, który szybko rozlał się po całym ciele. Mimo to wstałam i wyszłam z alejki. Nogi mi drżały, ale ruszyłam prosto do drzwi.

Gdy byłam już blisko wyjścia, coś mnie podkusiło, by się odwrócić. Cross nadal się na mnie gapił. Co za skurwiel. Dopiął swego i nie ukrywał satysfakcji. Na końcu języka miałam to, co o nim myślę, ale uznałam, że moje słowa już niczego nie zmieniają. On właśnie wyrzucił mnie z uczelni. Przekreślił moje marzenia i plany na przyszłość.

Chwilę później wyszłam z sali i kompletnie się rozkleiłam. Pobiegłam do łazienki, gdzie przepłakałam dobrych kilkanaście minut. Byłam rozwalona emocjonalnie. Z jednej strony chciałam zadzwonić do Grace, której dziś nie było na zajęciach, z drugiej pragnęłam ją chronić od tego syfu. Zamówiłam ubera i wróciłam do mieszkania. Była raptem druga. Co miałam ze sobą zrobić? Czy istniała szansa, żeby jakoś to odkręcić? Pewnie tak, ale w tamtej chwili nic nie przychodziło mi do głowy. Oczywiście mogłam rozpętać aferę i nakłamać, że Cross miał wobec mnie plany wychodzące poza relację profesora i studentki. Ale to nie było w moim stylu. Owszem, zasługiwałam na sprawiedliwość, ale nie w taki sposób. Nie umiałam kłamać. To byłoby mocne przegięcie, a do tego początek wojny i skandalu na całą uczelnię. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam ochłonąć i na spokojnie zastanowić się co dalej.

Rozdział 8

BŁĘDY, KTÓRE KOSZTUJĄ PRZYSZŁOŚĆ

Przeleżałam w łóżku do wieczora, a o siódmej zaczęłam dyżur. Potrzebowałam kasy i nie mogłam zrezygnować z pracy. Właśnie wyleciałam ze studiów, więc ta robota to było jedyne, co mi teraz pozostało.

Dochodziła dziesiąta, a ja właśnie skończyłam rozmowę z kolejnym klientem. To zdecydowanie był wieczór fetyszystów i uległych. Dobrze, w roli dominy mogłam się nieco wyżyć, a oni jeszcze mi za to dziękowali. Świat stanął na głowie.

Odłożyłam telefon na blat w kuchni i dopiłam kieliszek czerwonego wina. Spojrzałam na butelkę, która była prawie pusta. Pięknie, Auroro, pomyślałam. Dawno nie zdarzyło mi się wypić tyle podczas dyżuru, ale dziś naprawdę tego potrzebowałam. Czułam wewnętrzny niepokój, miałam zaciśnięty żołądek i cały czas myślałam o tym, co się wydarzyło. Zupełnie nie czułam się winna. Przez cały ten czas harowałam, by przygotowywać się na każde zajęcia, a on wyrzucił mnie, bo nie znałam odpowiedzi na jedno pytanie. Jedno jedyne. Po prostu się na mnie uwziął, to było oczywiste.

Nagle usłyszałam dzwonek prywatnego telefonu. Byłam ciekawa, kto to, bo niewiele osób miało ten numer, a jeszcze mniej mogłoby telefonować o tak późnej porze.

To był pan nieznajomy. Dziwne. Wczoraj mi nie odpisał, a teraz dzwoni? Wiedział przecież, że nie chcę rozmawiać. Mieliśmy na razie tylko do siebie pisać. Pomyślałam, że musiało się coś stać. Prawdę mówiąc, po takim dniu zasłużyłam na jakieś miłe słowa. Postanowiłam więc zrobić wyjątek i odebrać.

- Dobry wieczór, Candy – usłyszałam rozkosznie niski głos.
- Nie tak się umawialiśmy – odpowiedziałam z udawaną irytacją.
- Przepraszam – dodał cicho.

Wiedziałam, że przy nim nie muszę udawać. Żałowałam, że nie mogę powiedzieć mu, co się dziś stało. Tak cholernie potrzebowałam się komuś wygadać.

- Jak minął panu dzień? – zapytałam zamiast tego.

– Stresująco, musiałem podjąć trudną decyzję i zastanawiam się, czy dobrze postąpiłem.

– Nie wiem, co to za decyzja, ale wierzę, że była słuszna. Mam pana za rozsądnego człowieka.

– Widzisz, Candy. – Westchnął. – Chodzi o to, że rozsądek nie miał tu chyba nic do gadania, poniosły mnie emocje. I teraz nie wiem, co z tym zrobić. Powiedz lepiej, co u ciebie – zmienił temat.

- Co u mnie...? Okej – skłamałam i zamilkłam.

Nie dość, że byłam zmęczona tym dniem, to targały mną różne emocje i miałam ochotę się rozplakać.

– Candy, wszystko w porządku? – Troska w jego głosie wydawała się prawdziwa, a ja poczułam się jeszcze gorzej.

Uświadomiłam sobie, że mam dziwną relację z facetem, którego twarzy ani imienia nie znam, nie wiem, czym się zajmuje, kim jest, a i tak czuję z nim więź. To było popieprzone.

– Nic nie jest w porządku, proszę pana – przyznałam, choć absolutnie nie powinnam była tego robić.

– Och, skarbie, stało się coś? Mogę ci jakoś pomóc? – powiedział tak, jakby naprawdę mógł to zrobić, a przecież nie było takiej możliwości.

- Wie pan, że nie.

– Słyszę smutek w twoim głosie i mnie to niepokoi. Jeśli jednak mogę jakoś pomóc, to powiedz, proszę. – Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jemu naprawdę zależy na moim dobrym samopoczuciu.

- Nie możemy się spotkać, więc... – wyrwało mi się.

Kurwa. W ogóle nie powinnam wypowiadać tych słów. Wychodziłam przy nim na niezdecydowaną gówniarę.

– Candy, wiesz, że dla mnie to nie problem. Jedno słowo, a mogę...

– Wiem, ale... Ja nie mogę. Przepraszam. To za wcześnie – przerwałam mu.

– Jestem dla ciebie wciąż tylko klientem? – zapytał nagle.

Jego głos zawibrował w słuchawce.

Poczułam coś, czego nie doświadczyłam nigdy wcześniej podczas rozmów z nim. To były pragnienie i ciekawość, jak czułabym się z nim w łóżku. Od razu to sobie wyobraziłam. Jak by to było, gdybym najpierw wyplakala mu się w ramię i wyrzuciła z siebie cały żal, a potem pieprzyła się z nim do rana?

Potrząsnęłam głową, by odgonić te myśli.

– Wie pan, że nie, ale ja istnieję dla pana tylko wirtualnie – odrzekłam, po czym poczułam, jak z moich oczu płyną pierwsze łzy.

– Teraz jestem Candy, dziewczyną z sekstelefonu, a za chwilę znowu będę musiała być Aurorą, była już studentką prawa – wypaliłam bez namysłu.

KURWA!

Zdradziłam mu właśnie swoje imię.

Zapadła cisza.

– Halo, jest pan tam? Możemy o tym zapomnieć? Naprawdę nie powinnam... – Wpadałam w panikę.

– Aurora? – przerwał mi cicho. – Więc to tak masz na imię? – zapytał tonem, który dotarł w te rejony mojego ciała, w które zupełnie nie powinien. Nie wiedziałam, co się dzieje. – Nie wierzę, przepraszam, tak bardzo mi przykro... – powiedział niespodziewanie.

– Proszę o tym zapomnieć. Mam za sobą bardzo zły dzień. Powinniśmy skończyć tę rozmowę – rzuciłam w panice i rozplakałam się na całego.

– Nie rozłączaj się, błagam – powiedział szybko. – Chcę się z tobą zobaczyć. Dziś. Jestem w Nowym Jorku i muszę z tobą porozmawiać, daj mi szansę – dodał.

Coś ścisnęło mi żołądek.

– Nie mogę... – Aż zakryłam dłonią oczy.

Co ja wyprawiałam? Dlaczego naprawdę miałam ochotę to zrobić?

– Auroro, ja nie proszę. To mój warunek, inaczej już nigdy nie zadzwonię – powiedział pewnym głosem, czym wprowadził mnie w osłupienie.

– Słucham?! – pisnęłam.

– Podaj adres, dogodnie dla ciebie miejsce. Jeśli nie masz tam jak dojechać, to wezwij taksówkę, dam ci swój numer klienta i dopiszą cię do moich przejazdów.

– Ale...

– Auroro... – powtórzył, jakby napawał się dźwiękiem mojego imienia. – Ja nie żartuję. Musimy porozmawiać twarzą w twarz.

Siedziałam jak otępiąta i długo wpatrywałam się w telefon. Co ja najlepszego zrobiłam? Moją pierwszą myślą nie było to, że złamałam regulamin i mogę przez to stracić pracę, ale że być może już nigdy nie usłyszę jego głosu. Co, jeśli nie żartował? Naprawdę miał zamiar już się do mnie nie odezwać?

– Auroro, proszę, obiecuję, że jeśli poczujesz się w jakikolwiek sposób zagrożona, niepewna, natychmiast zostawię cię w spokoju. Proszę, zaryzykuj – namawiał.

– Dobrze. – Sama nie wiedziałam, co mówię. Byłam taka zmęczona, samotna i spragniona jego towarzystwa. – Spotkajmy się za godzinę w Klubie Zero, w jego części VIP, zarezerwuję salę i napiszę panu wiadomość z adresem.

– Dobrze, będę czekał... I, Auroro – wyszeptał. – Dziękuję.

Gdy tylko się rozłączyłam, od razu pożałowałam swojej decyzji. Kilka razy chciałam się wycofać i napisać, że nic z tego, pomyślałam jednak, że jeśli nie dziś, to kiedy? Czy mój dzień miał się skończyć właśnie tak? Na odrzuceniu spotkania z osobą, na której mi zależało? Nie mogłam do tego dopuścić.

Nie miałam siły się stroić. Związałam włosy w wysoki kucyk, włożyłam już nieco znoszone, ale wciąż dobrze wyglądające jeansy i czarny golf. To nie miała być randka, a raczej spontaniczne spotkanie. Tak też musiałam zacząć o nim myśleć, żeby w ostatnim momencie nie wycofać się ze stresu. Zarezerwowałam pokój i wysłałam szybki esemes do pana nieznajomego.

Jazda do klubu, w którym kilka tygodni wcześniej bawiłam się wraz z Grace i Maxem podczas ich nieoczekiwanych zaręczyn, zajęła mi chwilę dłużej, niż zaplanowałam. To wtedy po raz ostatni widziałam ludzką twarz mojego dzisiejszego oprawcy. Tamtej nocy Cross zdawał się sympatyczny, inteligentny, otwarty... Ostatecznie okazał się jednak napuszonym, egoistycznym dupkiem. Mimo to wciąż siedział mi w głowie.

Zapłaciłam taksówkarzowi i ruszyłam do wejścia. Odległość pięciu metrów pokonywałam w wyjątkowo ślimaczym tempie. Nareszcie go zobaczę, będę mogła dotknąć, jeśli mi na to pozwoli. Czy byłam pewna, że to spotkanie to dobra decyzja? Nie. Czego od niego oczekiwałam? Nie wiem, ale czy zamierzałam się wycofać? Już nie. Stałam przed drzwiami pokoju numer cztery, serce waliło mi jak szalone. Czułam miks emocji: strach, niepewność, podekscytowanie i pożądanie. Otworzyłam drzwi i natychmiast zrozumiałam, że przepadłam.

To nie mogła być prawda, los postanowił okrutnie ze mnie zadzwic. Stałam w drzwiach bez ruchu i bez słowa, nie wiedząc, co zrobić dalej. Mężczyzna wstał i ruszył w moją stronę.

– Wybacz mi – powiedział złamanym głosem. – Nie wiedziałem, naprawdę, do momentu, w którym zdradziłaś mi swoje imię. Nie miałem pojęcia. Przysięgam, Auroro.

– Milcz. Zamknij się, proszę – wyjęczałam ze łzami w oczach. – Nic już nie mów.

Spuściłam wzrok. Było mi wszystko jedno. Czułam, jak serce wyrywa mi się z piersi. Miałam mętlik w głowie. Moje ciało płonęło, ale nie wiem, czy ze złości, czy z pożądania.

Sekunda wystarczyła, bym zdecydowała, co dalej. I logika nie miała tu nic do gadania. Chwyciłam za poły jego marynarki i przyciągnęłam go do siebie. Był wyższy, ale w tym momencie czułam jakby nadprzyrodzoną siłę. Wpiłam się w jego usta w namiętym pocałunku. Nic więcej się nie liczyło, tylko to, co tu i teraz. Nasze języki walczyły o dominację, nie chciałam dać mu wygrać, nie teraz, potrzebowałam tej namiastki władzy, zwłaszcza dziś.

W pewnym momencie ktoś stanął w drzwiach, ale szybko wyszedł z krótkim „przepraszam”. Nic się dla mnie nie liczyło poza naszym pożądaniem. Po chwili usłyszałam jedynie cichy dźwięk zamykanego zamka.

Mocne dłonie mężczyzny zjechały z mojego tyłka na uda, poderwał mnie do góry i owinał moje nogi wokół swojego pasa. Usiadł na sofie i szybko powędrował pod mój golf. Miał przyjemnie chłodne dłonie, które przynosiły ukojenie mojej rozgrzanej skórze. Nasze ruchy były zdecydowane, nie było tu miejsca na delikatność

czy czułość. Ja pragnęłam jego, a on mnie. Pod materiałem koszuli wyczułam jego twarde tors i sutki, które wręcz prosiły o uwagę. Pozbywanie się kolejnych ubrań nie zajęło nam długo. Pragnienie, by poczuć nawzajem nasze nagie ciała, było wręcz namacalne.

Był piękny, tak boleśnie atrakcyjny, co tylko pogarszało moją sytuację. Nienawidziłam go i uwielbiałam jednocześnie. Nie wiedziałam, kim był teraz, którą maskę przywdział.

– Weź mnie, nie pytaj o nic, nie traktuj jak małą dziewczynkę. Po prostu mnie weź, proszę – wyszeptałam.

Jego twarz spoważniała, widziałam na niej determinację, rzucał mi nieme wyzwanie. Dziś już miałam dość gier.

– Proszę – powtórzyłam.

Poczułam, jak wchodzi we mnie cały, jednym sprawnym ruchem. Dałam mu na to pozwolenie, nie mogłam więc narzekać. Pieprzył mnie szybko i głęboko, czułam, jak tracę kontakt z rzeczywistością, a stres wychodzący każdym skrawkiem mego ciała zastępuje bezbrzeżną przyjemność. Kochałam to uczucie, karmiłam się naszym pragnieniem. Tak bardzo mi tego brakowało. Wszystkie mury zaczęły pękać, emocje były tak wielkie, że spływały łzami z mojej twarzy, łącząc w sobie żal, strach i niewyobrażalną ekstazę.

– Mam przestać? Powiedz mi, co mam zrobić – usłyszałam nagle.

– Nie przestawaj, proszę.

Orgazm uderzył w nas jednocześnie. Byliśmy jedynie kompilacją dźwięków, zapachów i kształtów. Nie wiedziałam, gdzie się kończę ja, a gdzie zaczyna on. Spadałam i przepadałam w jego oczach. Chciałam tak trwać bez końca. Chciałam zapomnieć, kim jesteśmy i jak popieprzone jest to wszystko.

Gdy emocje opadły, powróciły strach i wstyd. Co ja najlepszego zrobiłam? Teraz mogło być już tylko gorzej.

Wstałam i ubrałam się w pośpiechu. Chciałam stamtąd jak najszybciej uciec. Schować się gdzieś i nie wychodzić z ukrycia do kolejnej wiosny.

– Auroro, poczekaj, porozmawiajmy! – zawołał za mną. – To, co się wydarzyło...

– Co dokładnie? To, że się ze mną pieprzyłeś, czy może to, że wywaliłeś mnie ze studiów? O czym dokładnie chcesz

rozmawiać? – Traciłam grunt pod nogami. Zaczęłam panikować. – Nie mam już na to siły. Muszę wszystko przemyśleć, nie idź za mną!

Nie czekałam na jego odpowiedź, wyszłam z pokoju, nie odwracając się za siebie. Nie chciałam popełnić takiego samego błędu jak dziś na uczelni. Pan nieznajomy to Hektor, Hektor to właśnie ten pan. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Ten czuły, inteligentny i niezwykle łagodny mężczyzna jest tak naprawdę okrutnym manipulatorem, któremu przyjemność sprawiało gnojenie studentów. Dlaczego nie zorientowałam się wcześniej? Czy mogłam poznać jego głos? Zaczęłam już chyba tracić rozum. Wiedziałam, że moje życie skomplikowało się jeszcze bardziej.

Gdy dojechałam do domu, na telefonie czekało już na mnie kilka nieprzeczytanych wiadomości. Wiedziałam, od kogo są i czego dotyczą. Olałam je i poszłam spać.

Rano zobaczyłam kolejną porcję nieprzeczytanych esemesów. Nie byłam w stanie się jednak z nimi zmierzyć przed kawą. Przeprosimy, prośby o spotkanie, kolejne przeprosiny, błagania o spotkanie, o oczyszczenie atmosfery. Mogłabym wymieniać i wymieniać. W skrócie Hektor nie wyobrażał sobie, żebyśmy się nie spotkali i tego nie przegadali.

Rozdział 9

MIŁOŚĆ TO WALKA

Kolejna rozprawa przebiegła w zdecydowanie większych emocjach. Na świadków powołano bowiem członków najbliższej rodziny Katherine. Łzom nie było końca. Jej rodzice i rodzeństwo przypominali mi moich bliskich. Okazało się, że wszyscy przestrzegali kobietę przed wchodzeniem w poważny związek z Richardem. Coś im w nim nie pasowało...

Skromne małżeństwo wychowywało córkę w duchu takich wartości, jak miłość, szczerść i wsparcie, podczas gdy oskarżony reprezentował wszystko, z czym się nie zgadzali i w czym upatrywali zagrożenie: władzę, pieniądze i układy. Katherine jednak była zakochana. Miała z nim syna, planowała przyszłość, a skończyła tak nieszczęśliwie. Bracia wyznali, że czują, jakby ją zawiedli, nie uchronili przed losem, który ją spotkał. Wzruszyły mnie ich słowa.

Cross jednak odbijał piłeczkę bardzo sprawnie, żeby nie powiedzieć bezdusznie. Był bezwzględny, tego wymagała od niego rola obrońcy. Los Richarda leżał w jego rękach. Spoglądałam na niego i wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Przypomniałam sobie jego dotyk, tak pewny na mojej skórze, jego jęk. Przeszedł mnie dreszcz. Trudno było mi się skupić, mimo to starałam się jak najlepiej wspomagać Davida i cały zespół.

Kluczowy świadek w sprawie, czyli współwłaściciel firmy Gwynna, Tom Johnson, miał odpowiadać na pytania w następnym tygodniu z wolnej stopy. Dzisiejsza rozprawa została przerwana z powodu złego samopoczucia jednego ze świadków.

Gdy zbierałam się do wyjścia, poczułam wibrację telefonu. Wiedziałam, że to Cross, więc spojrzałam w jego kierunku. Patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Po chwili odczytałam wiadomość:

Hektor: *Porozmawiajmy.*

Odpisałam natychmiast.

Aurora: *Nie tutaj, spotkajmy się za dwie godziny w kawiarni Rosewood.*

Hektor: *Będę.*

Przewróciłam oczami. Był taki formalny. Musiałam wrócić jeszcze na chwilę do biura i zanieść Davidowi raport z dzisiejszej rozprawy. Zwykle analizowaliśmy je na świeżo, jednak dziś David postanowił porozmawiać z lekarką synka Gwynnów w nadziei, że uda mu się coś ustalić. Miał mu towarzyszyć jedynie Josh, co zwalniało nas z uczestnictwa w porozprawowym spotkaniu.

Nie chciałam, by ktokolwiek zobaczył mnie z Hektorem, dlatego jako miejsce spotkania wyznałyłam kawiarnię niedaleko mojego mieszkania. Dzięki usytuowaniu z daleka od którejkolwiek z naszych kancelarii zapewniała pewien stopień prywatności. W środku królowały kwiaty, z sufitów zwisały paprocie, a ściany pokrywał mech. Lubiłam to miejsce. Nie była to nijaka sieciówka z szybką kawą, tylko lokal, w którym można było miło spędzić czas i delektować się napojem.

Dotarłam tam kilka minut po wyznaczonej godzinie spotkania. Nie miałam zamiaru za to przeproszać, mieliśmy do przedyskutowania zdecydowanie poważniejsze tematy niż moje spóźnienie. Cross nie był już moim wykładowcą, więc mógł mi naskoczyć. Uśmiechnęłam się na tę myśl. Po wczorajszym miałam wrażenie, że nabieram siły i odwagi, nie czułam niepokoju przed spotkaniem z nim. Może to egoistyczne z mojej strony, ale on też miał sporo do stracenia. Jechaliśmy na tym samym wózku.

– Cześć. – Czekał już przy jednym ze stolików z tyłu kawiarni.

Wyglądał na nieco zdenerwowanego, co zupełnie do niego nie pasowało. A niech mnie. Czyżby role się odwróciły? Niemożliwe.

– Cześć – odpowiedziałam i usiadłam naprzeciwko niego.

Po chwili podeszła do nas kelnerka.

– Czy mogę coś państwu zaproponować na początek?

– Ja poproszę espresso tonic, a dla pani... – Spojrzał na mnie znacząco.

– Sok pomarańczowy, dziękuję – rzuciłam.

– Już się robi.

Hektor uśmiechnął się niemrawo do kobiety, ta odpowiedziała tym samym, ale zdecydowanie radośniej. Gdybyś tylko wiedziała, w jakie

bagno może cię wpakować ten facet, spieprzałabyś stąd na jednej nodze, pomyślałam.

– Dziękuję, że zgodziłaś się na spotkanie – zaczął niepewnie.

– To było nieuniknione – prychnęłam. – Dobrze, że nie wstałeś w trakcie rozprawy i nie krzyknąłeś zaproszenia w moją stronę.

– Najlepszą obroną jest atak? – Spojrzał na mnie uważnie. – Naprawdę nie masz o mnie zbyt dobrego zdania, co?

– Nie rozmawiajmy o oczywistościach, przejdź, proszę, do rzeczy

– wypaliłam, co z jakiegoś powodu wywołało jego nieśmiały uśmiech.

– Jak słyszę, twój język się nie stępił, mimo że...

– Hektorze... – zaczęłam i posłałam mu zimne spojrzenie. – Uznaję, że mogę się do ciebie tak zwracać – bardziej stwierdziłam, niż spytałam. – Chcesz jeszcze raz rozegrać wczorajszą scenę z auli czy o co ci chodzi?

– Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Zacznijmy od nowa. Chciałem cię przeprosić i potwierdzić, że to, co mówiłem przez telefon, jest prawdą. Moja decyzja i reakcja podczas ostatnich zajęć były niedopuszczalne.

– Widocznie miałeś swoje powody, a może po prostu niszczenie innych sprawia ci przyjemność? – Czułam, że przeginam, ale przecież najgorsze już się stało.

Co więcej mogło się wydarzyć?

Cross westchnął ciężko.

– Auroro, próbuję przeprosić.

– Ale za co dokładnie? – Prawie się zaśmiałam.

– Za moje zachowanie wobec ciebie na uczelni – powiedział jak wyuczoną formułkę. – Chcę, żebyś wiedziała, że nie zgłosiłem jeszcze twojego wydalenia ze studiów. Zaraz po naszej rozmowie, gdy emocje opadły, poczułem wstyd. Wszystko, co mówiłaś, jest prawdą, jestem dupkiem, ale to nie powinno niczego tłumaczyć.

– Czyli... – zawahałam się – nie wyleciałam? Mogę wrócić?

W odpowiedzi otrzymałam kiwanie głową.

– To była tylko twoja gra? To jakiś żart? – Traciłam cierpliwość.

– Nie bawię się w żadne gierki, po prostu nie lubię, gdy mi się przerywa, a twoje zachowanie na zajęciach było, delikatnie mówiąc,

niestosowne. Nie mogę pozwolić, by ktoś podważał mój autorytet, Auroro. Ktokolwiek.

Poczułam się jak idiotka. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to postarać się go zrozumieć i spojrzeć na sprawy jego oczami. Powoli dochodziło do mnie, że mogę wrócić na uczelnię, tę kwestię mieliśmy wyjaśnioną, pozostał jednak jeszcze jeden niewygodny temat...

– Okej... – powiedziałam cicho. – Rozumiem, że w tej sprawie mamy zgodność. Ja nawaliłam, ty nawaliłeś. Zamykam swoją niewyparzoną gębę i wracam na studia, ale co dalej?

– Zapominamy o tym, co się wydarzyło w auli, i idziemy przed siebie.

– A co z... – przerwałam, bo podeszła do nas kelnerka z zamówieniem.

– Bardzo proszę, sok pomarańczowy i espresso tonic. – Postawiła przed nami szklanki. – Gdyby potrzebowali państwo czegoś jeszcze, proszę śmiało wołać.

Podziękowaliśmy. Gdy kobieta odeszła na bezpieczną odległość, odezwał się Hektor.

– Pozwól, że coś powiem, zanim wyciągniesz pochopne wnioski. Auroro – spojrzał mi prosto w oczy – kiedy rozmawiałem z tobą przez telefon, bardzo szybko poczułem między nami więź. Nie chodziło o seks, tylko o coś więcej. Odniosłem wrażenie, że mogę ci zaufać, a uwierz, nie przychodzi mi to łatwo. Mam nadzieję, że rozmowy ze mną też dawały ci jakąś formę gratyfikacji, poza tą oczywistą.

– Tutaj nigdy nie chodziło o kasę – rzuciłam cicho.

– Wyjaśnij, co masz na myśli – naciskał.

– Oboje mamy silne charaktery, co w zderzeniu z rzeczywistością może prowokować walkę o dominację. Podczas naszych rozmów tak nie było. Wyczuwałam w tobie delikatność, troskę, której bardzo potrzebowałam i nadal potrzebuję. Ja również ci zaufałam. Ale czy nadal ufam? – Zamilkłam na chwilę. – Nie wiem. Wygląda na to, że potrafimy się dogadać jedynie przez telefon...

– Ja też czuję się skołowany. – Cross pokręcił głową. – Chciałbym ci opowiedzieć pewną historię, ale nie traktuj tego jak próby wzbudzenia w tobie sympatii albo współczucia. Chcę, byś nieco

lepiej mnie zrozumiała. Jestem mężczyzną, który wie, czego chce, a chcę ciebie.

Zamarłam. Po chwili jednak skinęłam głową, by kontynuował.

– Jakkolwiek banalnie to brzmi, tak właśnie jest. Trochę o sobie zdradziłem ci już podczas jednej z naszych rozmów. Przez dwa lata byłem żonaty, poznaliśmy się z Addie na pierwszym roku studiów. W niej nie dało się nie zakochać. Uśmiechnięta, pozytywna, zawsze pomocna i tak niesamowicie piękna. Studiowała antropologię, a ja wpadłem po uszy. Na trzecim roku się oświadczyłem. Zgodziła się, byliśmy nierozłączni. Szybko wzięliśmy ślub. Oboje już w tym czasie pracowaliśmy, bo utrzymanie się w Nowym Jorku jest naprawdę kosztowne.

Spojrzałam na niego wymownie. Coś o tym wiem, pomyślałam.

– Ale ty doskonale zdajesz sobie z tego sprawę – dodał natychmiast, gdy złapał moje spojrzenie. – Nie zawsze było kolorowo, wcześniej zacząłem staż, by szybciej rozpocząć prawdziwą pracę. Nasi rodzice pomagali nam jeszcze przez chwilę, ale wraz z pieniędzmi kończyła się cierpliwość Addie. Coraz częściej wyjeżdżała na sympozja. Uciekała, zostawiała mnie samego ze wszystkim. Ja byłem stażystą, a wieczorami pracowałem, tłumaczyłem pisma, przygotowywałem dokumentację, raporty, doradzałem. Tak bardzo skupiłem się na karierze, że zupełnie nieświadomie odsunąłem naszą relację na boczny tor. I dostałem za to od życia po głowie. Ona... – Westchnął ciężko. – Znalazła innego. Chciałem walczyć, ale jej zdaniem nie było o co. Mówiła, że już wybrałem. Poczulem, że to ja jestem za wszystko odpowiedzialny. Popadłem w pracoholizm, często wybuchałem z byle powodu, po czym wpadałem w dół, z którego nie mogłem się wygrzebać. Poczucie winy zjadało mnie od środka...

Zamilkł, a ja – wiedziona współczuciem – położyłam rękę na jego dłoni. Sama nie wiem, jak się na to odważyłam, ale czułam, że w tej chwili to jest ważne. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się gorzko i kontynuował.

– Po dwóch latach z naszego małżeństwa zostały zgliszcza. Addie odeszła, ale nie chciała zostać z niczym. Walka rozwodowa trwała miesiącami. Chciała udowodnić, że nie wspierałem jej ani emocjonalnie, ani finansowo. Pomagał jej w tym ktoś niegdyś dla

mnie bliski. Było mi... ciężko. Obiecałem sobie, że już nigdy nie odłożę na bok niczego, co przynosi mi szczęście. Dzięki czemu się uśmiecham. Kocham swoją pracę, żyję dla niej, ale kiedy zaczęliśmy rozmawiać, poczułem lekkość w sercu, jakiej nie czułem od lat. Nasza pierwsza konwersacja nie była idealna, pamiętasz?

Patrzyłam na niego zdumiona, nie spodziewałam się takiej szczerości, ale byłam za nią wdzięczna.

– Pamiętam – szepnęłam. – Od razu zauważyłam, że nigdy wcześniej tego nie robiłeś. Byłeś taki... greczny, za greczny. Nie wiedziałam, czy się przypadkiem ze mnie nie nabijasz.

– Nie miałem doświadczenia i nieco wypłem przed telefonem do ciebie. Nie jestem z tego dumny.

– Myślę, że to właśnie ta twoja nieporadność tak mnie urzekła. Poczułam się bezpiecznie... – wyznałam.

– Tak wielu rzeczy żałuję, ale telefon do ciebie tamtej nocy mnie uratował. Mnie, Hektora Crossa. Nad moją wersją zawodową muszę jeszcze popracować...

– Tak, wiem, silny charakter jest najważniejszy u dobrego prawnika. Zapominasz jednak, że na uczelni masz do czynienia z ludźmi, którzy w tym zawodzie widzą swoją przyszłość. To życie zweryfikuje, czy mu podołają, a nie profesor od prawa karnego. Nie jesteśmy twoimi przeciwnikami. Przypomnij sobie, jaki ty byłeś kilka lat temu.

– Masz rację. – Wyglądał na zawstydzonego.

Zamyślił się chwilę i wlepił wzrok w szybę, a ja przyglądałam się jego twarzy. Zmartwienia i stres odbiły mu się zmarszczkami na czole i między brwiami. Policzki miał jednak gładkie, jakby uśmiech nieczęsto gościł na jego ustach. Wciąż był młody. I taki przystojny.

Czułam, jakbym miała do czynienia z dwiema zupełnie różnymi osobami. Zastanawiałam się, który Hektor jest prawdziwy: ten którego poznałam pewnego sobotniego wieczoru, gdy do mnie zadzwonił, czy ten, który w złości wyrzucił mnie z uczelni. Pytanie, jakie musiałam sobie zadać, brzmiało: czy chcę się o tym przekonać na własnej skórze?

– To, co zaszło między nami w klubie... – powiedział nagle. – Nie chcę, żebyś myślała, że to nic dla mnie nie znaczyło. Wręcz

przeciwnie. Nie mam też zamiaru się z tego tłumaczyć, bo jestem pewien, że ty również poczułaś tę więź.

– Poczułam, to prawda. – Kiwnęłam głową. – Zadziałałam instynktownie, nie miałam czasu na zastanawianie się, co jest dobre, a co złe. Musiałam cię mieć, ale potem uciekłam... Emocje wzięły górę, poczułam się oszukana. – Teraz ja postanowiłam być szczerą.

– Auroro, przysięgam, nie wiedziałem, że to ty...

– Daj mi skończyć. Poczułam się oszukana, bo widziałam, do czego jesteś zdolny. Do tego nie umiałam sobie poradzić z informacją, że jesteś panem nieznanym.

– PANEM? – zapytał zaskoczony, a moją twarz oblał rumieniec.

Pięknie, teraz pora, żebyś odstąpiła przed nim karty.

– Tak cię nazwałam... – odparłam zawstydzona.

– Przez to, że jestem sztywniakiem i „mam kij w dupie?” – Pokazał palcami cudzość.

Zaśmiałam się po raz pierwszy tego dnia. Poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie ostatnich kilkunastu godzin. To było niezwykle wyzwalające uczucie.

Po chwili się zreflektowałam, bo Hektor patrzył na mnie z uniesioną brwią.

– Dobrze, nie musisz nic wyjaśniać... – dodał.

Czułam, że zaczynamy powoli do siebie docierać. Sytuacja była popaprana, on poznał moją tajemnicę, a ja jego historię. Nie dało się ukryć chemii między nami. Dookoła aż iskrzyło. On był moim profesorem, moim telefonicznym partnerem i przyjacielem... Czy byłam gotowa to stracić?

Nie.

– Byłeś dla mnie taki miły, taki dobry. Co proponujesz? Związek studentki z profesorem nie jest dobrze postrzegany w akademickim świecie... – Zawahałam się.

– Nie chcę z tego rezygnować, Auroro. Nie po tym wszystkim, co już przeszliśmy. Zastanów się, czego ty pragniesz. Ja jestem gotowy na poświęcenie.

Ciebie, pomyślałam. Chcę ci zaufać, chcę cię poznać. Chcę cię mieć.

Gdzie się podziała ta mądra Aurora sprzed kilku tygodni, która nie chciała sobie spieprzyć życia bzykaniem profesora?

* * *

Rozstaliśmy się przed kawiarnią. Nie byłam gotowa na to, by dowiedział się, gdzie mieszkam. Poza tym miałam dziś dyżur i chciałam przed nim nieco odsapnąć. Zebrać myśli. Zastanowić się, choć od myślenia już pękała mi głowa. Czekano mnie mnóstwo pracy, bo tak jak mówił Sam, żeby wyjść na prostą, zamiast jednego telefonu od pana nieznanego musiałam obsłużyć trzy inne.

Dyżur dłużył mi się niemiłosiernie. Byłam opryskliwa, nieraz musiałam ugryźć się w język. Moja cierpliwość była dziś wystawiona na ogromną próbę. Po fetyszyście stóp trafił się fan roleplayingu, po nim gość lubiący, gdy kobiety chodzą po nim w obcasach, a na sam koniec połączyłam się z młodziakiem, który chciał ode mnie szybkiej lekcji seksu. Punkt po punkcie wyjaśniałam mu, na czym polega pierwszy raz. To było tak absurdalne i niewinne zarazem, że pozwoliło mi się wyluzować. Godzina rozmowy z nim pozwoliła mi nadrobić stawkę oferowaną niegdyś przez Crossa. Połączyłam więc naukę z zarobkiem.

Rozdział 10

GDY ZACZYNAJĄ SIĘ PROBLEMY

Po zakończeniu dyżuru doszło do mnie, że nie omówiliśmy z Hektorem wszystkiego. On znał mój sekret, ale podczas spotkania zupełnie nie poruszył tego tematu. Czekałam na choćby jedno pytanie. Nie miał prawa niczego ode mnie wymagać, ale intuicja podpowiadała mi, że prędzej czy później to wypłynie. Tak samo jak mój udział w rozprawie i współpraca z Davidem, zważywszy na jakiś zatarg z ich przeszłości, o której wciąż niewiele wiedziałam. Mogłam się jedynie domyślać.

Nie byłam pewna, czy mogę mu zaufać, jeden fałszywy ruch z jego strony i będę skończona. Jeśli jednak był taki jak facet, którego poznałam podczas rozmów przez telefon, to nie miałam się czego obawiać.

Wzięłam długi gorący prysznic, by nieco ulżyć spiętym ze stresu mięśniom. Byłam zmęczona, ale moje ciało nie dawało mi spokoju. Pragnęło czegoś zakazanego. Skóra była wrażliwa, po brzuchu rozlewało się przyjemne ciepło. Sutki sterczały, z każdym kolejnym ruchem byłam go bardziej świadoma. Potrzebowałam dotyku.

Dotyku Hektora.

Chciałam znów poczuć go w sobie. Przypominałam sobie jego dłonie chwytające mnie za tyłek, palce szczypiące sutki, język penetrujący każdy skrawek mojej duszy. Zadrzałam, mój dotyk nie wystarczał.

Przebrałam się w wygodną piżamę i położyłam na łóżku. Nie chciało mi się jeszcze spać, byłam pobudzona i ciekawa, co robi Hektor. Wyjęłam więc telefon i wystukałam wiadomość.

Aurora: Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Igrałam z ogniem, choć ten już trawił mnie pożądaniem od środka. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź, bo po chwili usłyszałam dźwięk nadchodzącego połączenia.

– Auroro – zaczął tym niskim rejestrem, który poczułam w każdym skrawku ciała. – Myślałem, że będziesz potrzebowała więcej czasu.

– Też tak myślałam... – szepnęłam.

– Coś cię dręczy? Chcesz o tym porozmawiać? – droczył się.

– Dobrze wiesz, że nie chcę rozmawiać. Mam w głowie mętlik, nie chcę myśleć. Spraw, żebym nie myślała – poprosiłam.

– Powiedz mi, czego pragniesz...

– Chcę poczuć twoje dłonie na skórze, język wędrujący od moich ust przez sutki aż do cipki. Chcę, żebyś się dotykał i poczuł to, co ja czuję teraz. Chcę, żebyś był na granicy i błagał mnie o więcej – jęknęłam, gdy moje palce natrafiły na twardą łechtaczkę.

Byłam tak niesamowicie mokra. Taka gotowa.

– Auroro – wyjęczał. – Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę. Mam ochotę przełożyć cię przez biurko w swoim gabinecie i wejść w ciebie, wiedząc, że w każdym momencie ktoś może zapukać. Chcę wiedzieć, że do końca dnia będziesz czuła, jak dobrze cię zerznąłem. Chcę czuć swój zapach na twojej skórze. Chcę, by każdy, kogo mijasz, wiedział, co robiłaś chwilę wcześniej.

Słyszałam, jak dyszy, słyszałam każdy jego ruch. Wyobrażałam sobie, jak siedzi w fotelu i się dotyka, jak jego penis pulsuje.

– Taaak. – Westchnęłam. – Powiedz, co mi zrobisz, kiedy wejdziesz do twojego gabinetu. Czy mam przed tobą uklęknąć i wziąć cię do ust?

– Taaak, proszę, chcę poczuć miękkość i ciepło twoich warg... – Był na granicy, czułam to, bo i ja byłam blisko.

Przyspieszyłam ruchy, moje palce były mokre od wewnętrznych soków.

– Zaraz dojdę, powiedz, jak bardzo mnie pragniesz – wyszeptałam.

– Jak nikogo innego, Auroro – zapewnił. – Pożądaj cię jak kolejnego oddechu, jesteś moja, rozumiesz? Mojaaa...

Poczułam, jak fale gorąca zalewają mnie całą, jak wpadam w nie i robię wszystko, by za szybko nie wypłynąć na powierzchnię. Kurwa, pierwszy raz przeżyłam coś takiego, rozmawiając z kimś

przez telefon, co zważywszy na moją pracę, brzmi wręcz idiotycznie. On jednak nie był „kimkolwiek”. W tym momencie był wszystkim, czego potrzebowałam. I to mnie przerażało.

– Jezu, co to było? – wyszeptał.

Zaśmiałam się głośno, bo w tym pytaniu zabrzmiało coś niesamowicie niewinnego.

– To był prawdziwy sekstelefon – powiedziałam pogodnie.

Zamilkł na chwilę.

– Boże, nie dziwię się, że faceci są za to w stanie zapłacić każde pieniądze.

– Jest tylko jedna różnica – rzuciłam.

– Jaka?

– Teraz to było prawdziwe.

– Masz ochotę na więcej? – zapytał nagle.

Nawet nie wiesz jak, profesorku.

Żałowałam, że zrobiliśmy to tak późno, bo jak się okazało, Hektor był w tym temacie niezwykle uzdolniony. To, co mówił, plus tembr jego głosu sprawiały, że spadałam w otchłań rozkoszy, raz, drugi, trzeci. Tej nocy spałam jak zabita.

* * *

Następnego poranka dostałam wiadomość od Davida, który prosił, żebym jak najszybciej przyjechała do biura. Oczywiście się zgodziłam, byłam ciekawa, jak poszła mu rozmowa z lekarzami i czy udało się dotrzeć do synka Gwynnów. Nie poszłam na wykłady, bo uznałam, że nasza sprawa jest ważniejsza.

Na miejscu był już cały zespół. Po ich minach szybko wywnioskowałam, że coś się stało.

– Cześć, czy wszystko w porządku? – zapytałam.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, po czym David zabrał głos:

– Na razie nie ma szans na przesłuchanie dziecka. Opiekę nad nim sprawuje ojciec, który wyraźnie zakazał kontaktu z nim komukolwiek poza obsługą medyczną szpitala. Gdyby jednak udało nam się tam wkroczyć...

– Skoro Gwynn obstaje przy tym, że jest niewinny, też powinien chcieć się dowiedzieć, kto stoi za śmiercią jego żony – prychnęłam.

– Oczywiście jest to zastanawiające, ale pamiętajmy, że chłopiec ma zaledwie cztery lata. Ojciec może chcieć go chronić – odparł David.

– Tak, ale może też chronić sprawcę. Przecież tylko to dziecko wie, co się tam tak naprawdę wydarzyło – dodałam.

– Oczywiście, natomiast na razie nie porozmawiamy z chłopcem, więc musimy znaleźć jakąś inną drogę. John, co udało ci się ustalić z policją?

– Policja ma nagranie z kamer w apartamentowcu, w którym mieszkali Gwynnowie, jednak okazało się, że w czasie zbrodni kamery nie działały. Jediną sprawną była ta w windzie. Przeanalizowałem nagranie minuta po minucie, ale nie znalazłem nic, co mogłoby nam pomóc. Osoby, które pojawiły się na nagraniu, zostały przesłuchane, każda z nich ma alibi.

– Ta awaria mogła być przypadkowa – dodał Carl. – Ochrona budynku powiedziała mi, że podobne sytuacje się już zdarzały. Nie wykluczam jednak działania z premedytacją.

– Na kolejnej rozprawie Cross powoła swoich świadków. Musimy być na to przygotowani. Richard będzie grał kochającego męża, zwłaszcza że ma alibi – rzucił David. – Nie pozostaje nam nic innego jak przyjrzenie się wszystkiemu jeszcze raz. Mam nadzieję, że jesteście gotowi na długi dzień pod znakiem hektolitrow kawy i chipotle z restauracji poniżej?

Przytaknęliśmy jednocześnie.

Kilka godzin później, podczas krótkiej przerwy, do sali weszła Claudia z naręczem teczek i segregatorów.

– Davidzie, tu masz kopie dokumentów, o które prosiłeś, i kilka listów do ciebie i Johna.

– Połóż to na biurku, proszę – odpowiedział, nawet nie podnosząc wzroku znad papierów rozłożonych na stole.

Wychodząc, Claudia podeszła do mnie.

– Dostałaś list. – Podała mi kopertę.

– Ja? Do biura? Na moje nazwisko? – pytałam mocno zdziwiona.

– Tak, czy to cię jakoś niepokoi? – W lot zrozumiała moje zachowanie.

Zastanowiłam się chwilę. Nie chciałam, by patrzyli na mnie dziwnie, dlatego szybko dodałam:

– To pewnie nic ważnego, dzięki.

Wzięłam od niej śnieżnobiałą kopertę z moim imieniem i nazwiskiem. Nie miałam pojęcia, od kogo mogła być. Wiadomość również niewiele wyjaśniła. Treść listu brzmiała: „Uważaj, po której stronie stoisz, laleczko”.

– Auroro, czy wszystko w porządku? – zapytał nagle Josh.

– Słucham? – Spojrzałam na niego. Przyglądał mi się pytająco, po czym przeniósł wzrok na kartkę. – A tak, tak, wszystko okej. Zamyśliłam się.

Pokiwał głową, ale nie wyglądał na przekonanego. Nie chciałam panikować, postanowiłam poczekać do wieczora i zapytać Claudię o ten list.

– To co, możemy wracać do pracy? – zapytał David.

* * *

Skończyliśmy około szóstej, ja wyszłam jako pierwsza, żeby móc jeszcze złapać sekretarkę. Zbierała się właśnie do wyjścia.

– Claudio, poświęcisz mi chwilkę? – zagaiłam.

– Oczywiście, w czym mogę pomóc? – Nawet po godzinach nie wychodziła z roli.

Była niezwykle kompetentna, ale też sympatyczna.

– Wiesz może, kto dostarczył ten list? – Pokazałam jej kopertę.

– Niestety nie, część przynosi listonosz bezpośrednio do biura, pozostałe jednak wrzuca się do skrzynki na parterze przy ochronie. Zwykle są to jakieś reklamy, rachunki i inne mniej ważne dokumenty. Tym razem była wśród nich także koperta zaadresowana do ciebie.

– Rozumiem, dzięki i miłego popołudnia. – Ruszyłam do wyjścia, gdy usłyszałam głos Claudii:

– Auroro! – zawołała.

– Tak? – Odwróciłam się.

– Wszystko w porządku? – zapytała z nieukrywaną troską.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko, była dobrą dziewczyną.

– Tak, niczym się nie przejmuj, wszystko okej. Do zobaczenia.

Przy wyjściu zaczęłam jeszcze ochroniarza i zapytałam, czy widział, by ktoś dziś podchodził do skrzynki biura i wrzucał do niej listy. Okazało się, że dopiero zaczął pracę, więc musiałabym

zapytać, cytuję: „Tego chlejusa Teda z porannej zmiany”. Najwyraźniej list musiał trafić do skrzynki wczoraj po pracy Claudii albo dziś, zanim jeszcze zjawiła się w biurze.

Nie byłam osobą, którą łatwo zastraszyć. Obawiałam się tylko jednego: że to, co robię, zagrozi bezpieczeństwu mojej rodziny. Mieszkałam tysiące kilometrów od nich, dlatego miałam nadzieję, że nie dosięgną ich macki zła, w które świadomie wchodziłam, chcąc zostać prawniczką. Nie chciałam też, aby ktokolwiek się dowiedział, że po godzinach ratowania świata zajmuję się ratowaniem ego rozochoconych facetów.

Wyciągnęłam telefon i wystukałam szybką wiadomość do Grace. Chciałam się upewnić, że jest bezpieczna:

Aurora: *U Ciebie wszystko okej?*

Grace: *Tak, ale tęsknię za Tobą jak głupia. Pieprzony Cross, przez niego nasza relacja cierpi.*

Aurora: *Nie martw się, jakoś temu zaradzę.*

Miałam nadzieję, że jeśli ona dostałaby podobny list, natychmiast by mi o nim powiedziała. Byłam hipokrytką, bo sama zamierzałam milczeć.

Grace: *Co masz na myśli? Halo, czy Ty coś kombinujesz?*

Aurora: *Ja? Nigdy 🙄*

Grace: *To kombinuj szybciej, bo ja tu usycham z tęsknoty.*

Aurora: *Do zobaczenia jutro na wykładzie.*

Grace: *Już się nie mogę doczekać, aż znów zobaczę przyjazną twarz Crossa, hurra 😁*

Nie mogłam jej jeszcze zdradzić wszystkiego, sama nie wiedziałam, jak dokładnie wygląda moja relacja z Crossem ani kim dla siebie jesteśmy. Mówił, że nie chce ze mnie zrezygnować. A ja w głębi serca też tego nie chciałam.

Rozdział 11

POWROTY BYWAJĄ PRZYJEMNE

Aula numer siedem była jak zawsze wypełniona po brzegi. Nikt nie zapytał, jak skończyła się moja niedawna kłótnia z profesorem, więc chyba wszyscy założyli, że już mnie tu nie będzie. Nie zwracałam uwagi na ciekawskie spojrzenia, pomachałam Grace i usiadłam grzecznie w pierwszym rzędzie. Widok Hektora na mównicy wywoływał u mnie teraz zupełnie odmienne uczucia. Onieśmienie zastąpiła ciekawość, a zmartwienie – ekscytacja. Byłam ciekawa, jak on to rozegra, jak będzie się zachowywał, czy kilka słów prawdy, którymi się z nim podzieliłam w kawiarni, jakoś do niego dotarło.

Był wyraźnie rozluźniony, więc wyobraziłam sobie, jak pozbywa się tego kija z tyłka, i aż prychnęłam.

Spojrzał na mnie, ale nie zareagował wybuchem jak zwykle.

– Panno Lawson...

– Przepraszam, panie profesorze, zakrztusiłam się. – Próbowałam uratować sytuację.

– Proszę więc uważać – odparł wręcz z czułością, a mnie zatkało.

Reakcja pozostałych studentów świadczyła o tym, że nie tylko mnie. W auli zawrzało. Wszyscy zaczęli między sobą szeptać, na co wcześniej na pewno by sobie nie pozwolili w obecności profesora.

– Proszę o ciszę, wygadają się państwo po wyjściu – powiedział Cross spokojnie. – Czy mogę rozpocząć dzisiejszy wykład?

W sali natychmiast zapadła cisza. Hektor przystąpił do wyświetlania prezentacji, a ja poczułam wibrację, która oznaczała nadchodzącą wiadomość. To była Grace.

Grace: *Jak Boga kocham, chłopca podmienili. Wiesz, o co tu chodzi?*

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Aurora: *Jestem w szoku.*

Grace: *Nie odpowiadasz na pytanie. Ty coś wiesz!*

Aurora: *Nic a nic.*

Grace: *Oszaleję z Tobą.*

Podczas wykładu Hektor nie omieszkał rzucić w moją stronę kilku pytań. Na szczęście znałam wszystkie odpowiedzi. Pozwolił sobie nawet na delikatną złośliwość, a ja nie pozostałam mu dłużna. W granicach dobrego smaku oczywiście. W końcu tak się umówiliśmy, a ja nie miałam zamiaru już ryzykować. Co jakiś czas czułam na sobie jego wzrok. Raz nawet odwzajemniłam spojrzenie i od razu tego pożałowałam. Był taki piękny. Dziś szczególnie zaczęłam patrzeć na niego z innej perspektywy. Zabawne, bo reszta studentów pewnie trzęsła portkami na samą myśl o jego wykładzie. Miałam głęboką nadzieję, że od teraz jego zajęcia będą wyglądały inaczej. Nauka w takim stresie to tortura. Dziś jednak Cross trzymał fason.

Wszystko zaczęło mi się powoli układać w głowie. Przez chwilę się zastanawiałam, czy nie zdradzić mu, że dostałam tajemniczy list, ale szybko odrzuciłam tę myśl. Najpierw chciałam spróbować sama rozwikłać tę zagadkę.

– Na następny wykład proszę przeczytać rozdział siedemnasty. Liczę, że każdy z państwa będzie doskonale przygotowany, a ja chętnie to sprawdzę. Na tym dziś kończymy, możecie się już odzywać. – Uśmiechnął się, co było tak zaskakujące, że aż mnie zamroczyło. Co ten człowiek ze mną robił.

Na koniec nie mógł się oczywiście powstrzymać przed pokazaniem, kto tu rządzi. Rozbawiło mnie to.

– Grace, czy mogę cię prosić na słowo? – dodał, gdy zbierał z biurka papiery.

– Oczywiście, panie profesorze – odparła moja przyjaciółka.

Gdy wychodziłam z sali, spojrzałam w jej stronę, a ona odprowadziła mnie wzrokiem, po czym puściła do mnie oczko.

Zbliżała się pora lunchu, więc ruszyłam w stronę stołówki, z której rzadko korzystałam. Zdecydowanie wolałam ciszę i spokój, a nie chaos w akompaniamencie brzęczących sztućców. I umówmy się,

tutejsze dania nie były jakoś specjalnie odżywcze. Dziś jednak nie zabrałam ze sobą jedzenia, więc to była moja jedyna opcja.

Nie czekałam na Grace, bo nie wiedziałam, ile czasu zajmie jej rozmowa z Hektorem. Kantyna jak zawsze była pełna studentów, ustawiłam się więc w kolejce po kawałek pizzy. Przede mną stały Jessica i jej koleżanka, której imienia nie pamiętałam. Gadały na tyle głośno, że bez problemu mogłam wyłuskać to i owo.

– Słyszałaś, że Cross ma podobno jakąś dupę? I to nie byle kogo, jakaś młódka? – powiedziała niska blondynka.

– Może on puka Grace, w końcu dostała się do niego na staż... – odparła Jessica, zanim zorientowała się, że stoję za nimi. – Ale uważajmy, Sophie, co mówimy, nie wiemy, kto może podsłuchiwać – dodała, wiedząc dobrze, że stoję za nimi.

Sophie odwróciła się w moją stronę i spojrzała na mnie z pogardą. Westchnęła tylko i powiedziała pod nosem:

– No cóż, jak ma się rodziców, którzy uratują cię z każdej opresji, nawet romans z profesorem ci nie zaszkodzi.

Miałam ochotę powiedzieć im, że pierdolą trzy po trzy, ale co by to dało? Milczałam więc, udając obojętność. Musiałam uprzedzić Grace i Hektora. Takie plotki, nieprzerwane w porę, mogą doprowadzić do tragedii. Zwłaszcza że te laski powtórzą je na pewno każdemu, kto naprawdę będzie chciał ich słuchać.

Po kilku minutach dostałam wiadomość od Hektora.

Hektor: *Możemy się spotkać po zajęciach? Chciałbym Ci coś pokazać.*

Byłam ciekawa, o co chodzi, i nie ukrywam, chciałam się z nim zobaczyć.

Aurora: *Czyżbyśmy wrócili do pisania 🤖 Mam dziś dyżur o ósmej. Czy zdążymy się uwinąć w dwie godziny?*

Hektor: *Nie mogę rozmawiać, dlatego piszę. I tak, jeśli musimy, to zdążymy.*

Aurora: *Prześlesz mi adres?*

Hektor: *Oczywiście, 790, 11th Avenue.*

Nie miałam czasu, żeby się przebrać, wyskoczyłam po ostatnich zajęciach z uczelni, wsiadłam do metra i po pięćdziesięciominutowej podróży w ścisku dotarłam na miejsce. Hektor, podobnie jak Grace, mieszkał na obrzeżach wyspy, niedaleko parku DeWitt Clinton,

w pięknym miejscu z widokiem na wybrzeże. Jego mieszkanie znajdowało się na dwudziestym trzecim piętrze. Byłam ciekawa i podekscytowana, że chce mnie wpuścić do swojej prywatnej przestrzeni. Poczułam, że to duży krok w naszej relacji, nie licząc seksu w strefie VIP i sekstelefonu, o którym wciąż myślałam.

Gdy tylko wyszłam z windy, Hektor stał już w drzwiach do mieszkania. Miał na sobie szare dresowe spodnie i koszulkę z krótkim rękawem, która opinała się smakowicie na jego ciele. Wyglądał bosko.

– Witaj, Auroro – powiedział i obdarował mnie nieznanym mi dotąd uśmiechem, kuszącym i nieśmiałym. Przystanęłam na chwilę jak zaczarowana. – Umm, zapraszam? – dodał, niepewnie mi się przyglądając.

– Tak, tak, dziękuję – odparłam zmieszana.

Ruszyłam w jego stronę. Pachniał tak nieziemsko, że aż poczułam się głupio, że jednak nie wskoczyłam pod prysznic.

– Dziękuję, że przysłaś.

– Byłam bardzo ciekawa, co takiego chciałeś mi pokazać – rzuciłam prosto z mostu.

– Tak naprawdę to po prostu chciałem cię zobaczyć i... przepraszam, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. – Wyglądał jak dzieciak przyłapany przez rodzica na jakiejś psocie.

– Zwykłe zaproszenie w zupełności by wystarczyło. – Uśmiechnęłam się.

Kto by pomyślał, że osoba tak surowa na uczelni spieszy się zwykłym białym kłamstwem.

Gdy przekroczyłam próg, rozejrzałam się po mieszkaniu. Było piękne i przestronne, ale nie za wielkie. Od razu poczułam się tu swobodnie. Nie ociekało luksusem, jak sądziłam ze względu na prestiż okolicy i samego apartamentowca, ale było... ciepłe. Skąpane w świetle zachodzącego słońca sprawiało naprawdę przytulne wrażenie. I pachniało, podobnie jak właściciel, obłędnie.

– Rozgość się. Napijesz się czegoś? Może masz ochotę coś zjeść? Mogę coś zamówić – zarzucił mnie seria pytań.

Cały czas zdawał mi się odrobinę spięty.

– Poproszę wodę i dziękuję za jedzenie, zjadłam lunch na uczelni.
– Zaczęłam się nieśmiało rozglądać po salonie.

Przyglądałam się zdjęciom wiszącym wokół wielkiego telewizora. Poznałam na nich małego Maxa. Stał na pomoście z Hektorem, za nimi widoczne było jezioro wypełnione bawiącymi się dziećmi. Obaj szczerzyli się do obiektywu. Max bez jedyńki wyglądał uroczo, aż chciałam cyknąć fotkę i wysłać Grace, ale szybko się zreflektowałam. Wyglądali na takich beztroskich i radosnych. Wiele bym dała, żeby zobaczyć dorosłego Crossa w podobnym wydaniu.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Wyglądacie tu na naprawdę szczęśliwych, szczególnie Max.

– Ha, ha, zwłaszcza że poprzedniego dnia dostał huśtawkę i stracił jedynekę. Nie pamiętam, ile mieliśmy wtedy lat, to było chyba zaraz przed tym, jak zacząłem liceum. Czuliśmy się tacy szczęśliwi, wspólne wakacje zawsze były niezapominane – dodał tuż przy moim uchu.

Słysząc było, że lubi wracać do tych wspomnień.

Jego bliskość działała na mnie jak magnes. Miałam ochotę cofnąć się o krok i poczuć na plecach ciepło jego ciała.

– Studiowaliście na tej samej uczelni, prawda? Max coś wspominał, ale nie znam dokładnie waszej historii. – Muszę przyznać, że byłam naprawdę ciekawa ich relacji.

– Skończyliśmy tę samą uczelnię, tak. Max jest młodszy, ale od zawsze trzymaliśmy się razem. – Hektor się uśmiechnął. – Nasi rodzice przyjaźnią się od lat. Na studiach doszli do nas jeszcze Addie i... David.

– Page – dodałam i obróciłam się w jego stronę.

– Tak, ale ta historia akurat nie ma wesołego zakończenia, a przynajmniej jeszcze nie. Nie rozmawiajmy o tym. – Spojrzał na mnie tymi swoimi niebieskimi jak niebo oczami.

To nie wydawał się moment, by wspomnieć Hektorowi, co David o nim mówił. Relacje między tymi dwoma nie były moją sprawą. Zastanawiałam się, co tak naprawdę między nimi zaszło. Teraz miałam dodatkową informację, która pozwalała mi na pewne domysły. W ich paczce była także żona Crossa...

Nie chciałam psuć atmosfery. Hektor z dumą opowiadał o swojej rodzinie i pasjach. Jak się okazało, nie był wcale sztywnym prawnikiem z biblioteką aktów prawnych na jednej ścianie i rzeźbą Temidy z marmuru przy drugiej. Nie mogłam wyrzucić z głowy

pytania, gdzie siedział, gdy do mnie dzwonił, co pił, gdy rozmawialiśmy, czy chodził po salonie w samych spodniach i oddawał się rozmowie, a może zajmował się błahostkami, a ja byłam głosem w tle jego codzienności.

Z każdą minutą czułam napięcie rosnące między nami. W końcu odważyłam się zapytać:

– Dlaczego właściwie mnie tu zaprosiłeś?

– Przepraszam, jeśli miałaś inne plany, ale... – zaczął.

– Nie musisz przeproszać – przerwałam mu. – Po prostu chciałabym wiedzieć, na czym stoję.

– Chciałem dać ci czas... ale jak widać, nie należę do cierpliwych...

Podeszłam bliżej i dotknęłam jego twarzy. Na policzkach poczułam delikatny zarost. Jego usta były tak kuszące, że marzyłam tylko o tym, żeby się w nie wpić.

– Tak długo na to czekałem, starałem się zachować twarz, być dżentelmenem, ale po każdej naszej rozmowie wyobrażałem sobie twoje ciało, odtwarzałem w pamięci wypowiedane przez ciebie słowa. Byłem sfrustrowany – wyznał nagle.

Zagryzłam wargę, spojrzałam mu w oczy i wyszeptałam:

– To wszystko?

– Nie, dobrze wiesz, że nie wszystko.

– Powiedz, o czym jeszcze myślałeś, co robiłeś? – zapytałam najseksowniejszym tonem, na jaki było mnie stać.

Patrzyłam, jak przetyka ślinę, jego jabłko Adama podskoczyło gwałtownie. Wchodziłam w rolę Candy, chciałam, by zdradził mi swoje najskrytsze sekrety.

– Proszę... – szepnęłam.

– Co byś chciała wiedzieć? Że dotykałem się, myśląc o tobie? Że pragnąłem cię od naszej pierwszej rozmowy? Tak było i... tak wciąż jest.

– A co myślałeś o Aurorze, studentce? – Nie dawałam za wygraną.

Odwrócił wzrok, jakby nagle zaczął się wstydzić. Grałam w niebezpieczną grę i doskonale o tym wiedziałam. Chciałam się jednak dowiedzieć jak najwięcej.

– Byłem wobec ciebie niesprawiedliwy, przepraszam za to. – Westchnął ciężko. – Nie chciałem dopuszczać do siebie

jakichkolwiek niemoralnych myśli. Gdy zobaczyłem cię taką piękną podczas imprezy, walczyłem, by pozostać wobec ciebie neutralny, miły, ale nie przesadnie spoufalający się. A resztę historii znasz... Candy pozostawała w moim życiu, ale jak sama mówiłaś, była niczym niespełniona fantazja. A ty... ty jesteś prawdziwa. – Popatrzył mi prosto w oczy.

Co było w jego spojrzeniu? Czy ja naprawdę zobaczyłam w nim uczucie?

Nasza rozmowa wydawała się tak niesamowicie surrealistyczna. Jeszcze kilka tygodni wcześniej, gdyby ktoś powiedział mi, że będę piła wodę ze szklanki profesora, siedząc na jego sofie i wpatrując się w jego przepiękną twarz, odparłabym, żeby się pieprznał w łeb. A teraz właśnie to robiłam...

Nie mogłam dłużej zwlekać, odłożyłam szklankę na stolik i postanowiłam przejąć kontrolę. Przysunęłam się do niego i złączyłam nasze usta w delikatnym pocałunku, w którym nie było nic nagłego ani gorączkowego. Smakował kawą. Po chwili odsunął się odrobinę i wyszeptał:

– Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnęłam mieć cię dla siebie, powoli, bez pośpiechu. Słyszeć twój głos na żywo.

– I jak wrażenia? – zapytałam z szelmowskim uśmiechem.

– Niesamowite, ale nie chcę, żebyś myślała, że po to cię zaprosiłem... – odpowiedział.

– Wcale tak nie myślę – zapewniłam. – Pragnę cię jak jeszcze nikogo. Poza tym jestem ciebie i nas... ciekawa.

W odpowiedzi posadził mnie na swoich kolanach i podniósł się z kanapy. Oplotłam nogi wokół jego talii.

– Obiecuję, że przeniosę cię w inny wymiar przyjemności. – Zadrżałam pod jego spojrzeniem.

Po chwili poczułam, że ląduję na miękkim łóżku. Hektor podszedł do okien i zaciągnął ciemnogrnatowe zasłony. W pokoju zapanował mrok, ale tylko na moment. Przydymione światło górnej lampy skąpało nas w kolorze miodu i ognia. Usiadł na łóżku i poprosił, żebym wstała.

– Pozwól mi, Auroro. Nie pożałujesz – usłyszałam. – Chcę ci pokazać, że zasługujesz na przyjemność. Rozbierz się.

Zrobiłam to, o co prosił. Z każdym odrzucanym przeze mnie elementem garderoby jego oczy wędrowały po nowo odsłoniętym kawałku ciała. Sam jedynie pozbył się koszulki. Stałam przed nim tylko w stringach, całkowicie zdana na jego łaskę.

Położył dłonie na moich kolanach, by następnie przesunąć je delikatnie na uda i w górę. Poczułam ciepło jego dłoni i uświadomiłam sobie, że zrobiłam się wilgotna. To go skusiło, by posunąć się o krok dalej.

Dałam się zahipnotyzować.

– Drogie były te majtki? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź.

Chwycił skrawek materiału i rozdarł go gwałtownie. Jego palce już muskały moją wygoloną i chętną cipkę.

– Jesteś taka wilgotna – zamruczał, badając dłonią każdy centymetr skóry. Przyciągnął mnie do siebie, a ja usiadłam na nim okrakiem. – Mogę? – zapytał, sugerując, że chce mnie pieprzyć.

– Proszę – wyjęczałam.

Nagle poczułam, jak wsuwa we mnie dwa palce. Najpierw powoli, by za chwilę obrać szybsze i mocniejsze tempo. Nie wiem, czy mnie to zaskoczyło, bo byłam tak podniecona, że pragnęłam jedynie przyjemności. Uniosłam lekko biodra, by było nam wygodniej. Skupił się na łechtaczce, która już nabrzmiała i pulsowała pod pieśczętą jego cudownych palców.

– Pocałuj mnie – poprosiłam. – Hektor, proszę...

Wpił się w moje usta jak wygłodniały.

Poczułam się wolna i bezwstydna.

– Chcę, byś mnie posmakował – wyszeptałam.

Pragnęłam go mieć w każdej możliwej pozycji i konfiguracji, czuć jego dotyk na swojej duszy. Przeszedł mnie dreszcz na samą myśl o tym, co mnie czeka. Doskonale wiedziałam, czego chcę.

Poczułam jego dłoń, która objęła mnie w talii i posadziła na skraju łóżka.

– Połóż się, Auroro – rozkazał.

Oddech rwał mi się w piersi, ale wykonałam polecenie. Powoli opadłam plecami na pościel, a on chwycił moje nogi pod kolanami i szeroko je rozłożył.

Leżałam przed nim obnażona i skazana na jego łaskę. I właśnie tego pragnęłam.

– Jesteś idealna. – Jego słowa mieszały mi się w głowie.

Nagle poczułam na sobie ciepły język.

– O, kurwa! – krzyknęłam, zaskoczona zachłannością, z jaką mnie pieścił. – Zwolnij, proszę, chcę się rozkoszować tym uczuciem.

Zrobił to, o co poprosiłam. Sunął delikatnie językiem po mojej skórze, ssał łechtaczkę, by chwilę później wbić zęby w delikatną skórę uda. Ta słodka tortura zdawała się trwać wieczność. Już czułam się spełniona, choć miałam nadzieję, że to dopiero początek.

Nagle wstał i zapytał, gładząc mój policzek:

– Wszystko w porządku?

Chciałam mu się zrewanżować, żeby teraz to on mógł się zatracić w przyjemności, ale mi na to nie pozwolił.

– Nie teraz, skarbie, jestem na skraju.

Uśmiechnęłam się, bo także czułam, że umrę, jeśli nie weźmie mnie tu i teraz.

Przesunęłam się dalej na łóżko, a Hektor wszedł na nie i przyciągnął mnie do siebie. Zadarłam głowę, by mnie pocałował, chciałam poczuć swój smak na jego języku, ale on ścisnął jedynie moją brodę i ledwo zauważalnie pokręcił głową.

– Chcę widzieć rozkosz w twoich oczach. Dojdź, patrząc tylko na mnie – rozkazał.

Przełknęłam ślinę, tak bardzo na to czekałam. Gdy we mnie wszedł, zajęczałam głośno.

– O Boże... – Doznania były tak intensywne, że aż musiałam przymknąć powieki.

– Auroro, oczy – przypomniał.

To było zbyt mocne.

– Jesteś taka ciasna. Słodki Jezu. – Zastygł, jakby czuł, że mimo wilgoci nie otworzyłam się przed nim tak, jak powinnam.

Ja sama tego nie rozumiałam.

Chwilę później poczułam ciężar jego ciała. Zaczął się we mnie poruszać. Najpierw tak, jak prosiłam, powoli, ale z każdym pchnięciem był coraz bardziej namiętny, aż oboje poczuliśmy, jak otwieram się maksymalnie. Moja cipka pulsowała tak mocno, że nie umiałam nad tym zapanować. Odpywałam. Z każdą sekundą byłam bardziej odurzona tą sytuacją. Adrenalina i rozkosz okazały się mieszanką wybuchową. To, co robiliśmy, było złe, zakazane, ale

w tym momencie chciałam czuć tylko jego ciężar i zdecydowane ruchy.

Byłam w niebie. Czułam przyjemność i ból. Komfort i dyskomfort jednocześnie.

– Chcę, żebyś doszła tak mocno, aż zaczniesz krzyczeć. – Głos Hektora docierał do mnie jak zza ściany.

Kiwnęłam głową i zaczęliśmy ten maraton, który miał nas zaprowadzić w najbardziej mroczne i pożądane zakamarki rozkoszy.

Byłam zdana na jego łaskę, ale czułam się komfortowo, nawet jeśli chwilami to, co się działo, wychodziło poza granice mojej wyobraźni.

Nie byłam ani trochę niewinna, ale nie miałam ogromnych doświadczeń seksualnych. To, że niemal co wieczór spełniałam fantazje facetów, nie znaczyło, że sama to praktykowałam. Seks z Hektorem był inny niż ten, jakiego do tej pory zaznałam, był zakazany, upragniony i tak niesamowicie prawdziwy.

– Dziękuję, profesorze – szepnęłam, gdy leżeliśmy w jego wielkim łóżku.

Jego usta wygięły się w bezczelnym półuśmiechu, a oczy skupiły się na moich.

– Teraz to ja nie wiem, czy mówisz poważnie, czy się ze mnie nabijasz – powiedział.

– Ja? Nabijać się? Nigdy... – Odwzajemniłam uśmiech.

Patrzyliśmy na siebie tak, jakby wszystko wokół było nieistotne. Obchodziło nas tylko tu i teraz. Ale wiedziałam, że to się wkrótce skończy.

Mieliśmy przejebane i byłam pewna, że świat zapewne niedługo zechce nam o tym przypomnieć.

To popołudnie minęło zdecydowanie za szybko. Nie chciałam wracać do siebie, ale nie miałam wyjścia.

– Jutro jest ważny dzień, muszę się zbierać. Praca czeka – powiedziałam w końcu.

Jego uśmiech zgasł. Zamyślił się, a ja wykorzystałam moment, żeby się ubrać.

– Znów ode mnie uciekasz... – szepnął. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale to, czym się zajmujesz...

Nie dałam mu dokończyć zdania.

– Rzeczywiście nie jest to twoja sprawa, więc darujemy sobie tę rozmowę, dobrze?

– Nie chciałem być niegrzeczny, ale wiem, że jeśli zależy nam na bliższej relacji, twoja profesja prędzej czy później wypłynie...

– Muszę uciekać, jutro kolejna rozprawa – ucięłam.

Widziałam po jego minie, że nie był zadowolony, a mimo to ubrał się szybko i odprowadził mnie do windy.

– Widzimy się jutro, mecenasie Cross – powiedziałam z uśmiechem. – Ach, i jeszcze jedno. Chcę się spotkać z Grace. Nie pytam o zdanie, tylko informuję. To moja przyjaciółka i potrzebuje mnie do podjęcia pewnych decyzji związanych ze ślubem. Mam nadzieję, że nie muszę cię zapewniać, że nie będziemy rozmawiały o rozprawie.

– Tak – odparł jakby nieobecny. – Do zobaczenia.

Nachylił się i złożył delikatny pocałunek na moich ustach. Kto by pomyślał, że pan profesor z piekła rodem ma w zanadrzu cały arsenał czułych zachowań.

Do domu wróciłam rozluźniona i beztroska. Niestraszna mi była jutrzejsza rozprawa, a tym bardziej wieczorny dyżur. Zagryzłam zęby i zrobiłam, co do mnie należało. Nie powiem, dzisiejsze doznania pomogły mi w grze, w której myślałam, że stałam się już ekspertką. Dzięki mojemu zaangażowaniu i na fali wcześniejszych uniesień wpadły mi do kieszeni dodatkowe dolary, a każdy z dzisiejszych klientów zdobył to, po co przyszedł. O to w tym wszystkim chodziło. Życie Candy było fikcją, a życie Aurory zmieniało się na lepsze.

Rozdział 12

GDY ZDRADZI SIĘ ZBYT WIELE

Od pierwszych minut rozprawy na sali panowało wręcz wyczuwalne napięcie. Cross i jego zespół co chwila wymieniali się uwagami, u nas też nie było spokojnie.

– Wiele zależy od tego, co się dziś wydarzy, bo przesłuchujemy oskarżonego i jego współnika. Cross będzie chciał nas wybić z rytmu i udowodnić, jak niesprawiedliwie potraktowany został Gwynn. Po jego zeznaniach każde kolejne będzie miało realny wpływ na werdykt – tłumaczył David.

Widziałam, że jest wyraźnie podekscytowany. Od dawna czekał na tę okazję. Hektor na szczęście nie odezwał się do mnie od poprzedniego wieczoru, gdy wysłał krótkie „dobranoc”. Nawet na mnie nie spojrzał, co mnie cieszyło, bo mogłam pozostać skoncentrowana. W przeciwnym razie chyba spłonęłabym rumieńcem i wróciła myślami do tego, co ostatnio robiliśmy.

Tom Johnson był śliskim gościem, obcinał wzrokiem chyba każdą kobietę obecną na sali rozpraw, w tym mnie i Grace. Był pewny siebie, opowiadał, jak wspaniałym człowiekiem jest Richard i jak bardzo kochał żonę. Rozwodził się nad tym, jak ważnym sakramentem jest małżeństwo, ale sądząc po minie Gwynna, chyba nieco mijał się z prawdą. Richard zdawał się wręcz zaskoczony zeznaniami przyjaciela.

Według Toma śmierć Katherine była wielką tragedią. Powiedział, że jest ojcem chrzestnym Daniela, syna zamordowanej, i „cierpi nie mniej niż on”. Pomyślałam, że takie słowa są zupełnie nie na miejscu.

Dodał, że doskonale zdaje sobie sprawę, czym może się zakończyć długi rozwód, bo sam jest rozwodnikiem. Na każde pytanie Davida odpowiadał bez namysłu, zresztą miał alibi. Owszem, był wtedy w mieście, ale jego sekretarka zeznała, że w tym czasie miał spotkanie w restauracji The Winner, które sama umawiała poprzedniego dnia. Jej zeznania potwierdził pracownik restauracji, który widział tam Toma z partnerką na kolacji.

Gdy przyszedł czas na przesłuchanie Richarda, ten wygodnie usadowił się na fotelu, wyrecytował przysięgę i się przedstawił. Po chwili zaczęła się wymiana ciosów. Cross robił wszystko, by udowodnić niewinność oskarżonego, uciekał w prywatę, grał na emocjach, z czego David go sprawnie rozliczał. Sam natomiast starał się używać słów Richarda przeciwko niemu. Gdy ten wspomniał, że nigdy nie odebrałby dziecku matki, David punktował go dokumentami rozwodowymi, które zostały przygotowane na kilka dni przed morderstwem. Gdy zapłakany ojciec wspominał o synu i jego bezpieczeństwie, prokurator rzucił, że ojciec uniemożliwia dostęp do chłopca policyjnym psychologom. Gdyby zależało mu na złapaniu sprawcy, zachowywałby się zupełnie inaczej.

Na wspomnienie o chłopcu cała sala się ożywiła, jakbyśmy wszyscy stali po jego stronie i walczyli właśnie o niego. Richard jednak odciął do niego dostęp, a ja nie wierzyłam, że robi to dla dobra dziecka.

Przypomniałam sobie swojego brata. Ben też miał cztery lata i był wpatrzony w rodziców jak w obrazek. Serce by mu pękło, gdyby któregoś z nich zabrakło. Nie chciałam grać nieczysto, ale uznałam, że najlepszym rozwiązaniem dla tego malca będzie szybkie rozwiązanie sprawy. Należało coś zrobić, nawet jeśli nie było to nieskazitelne moralnie...

* * *

Przed nami jeszcze jedna rozprawa, a po niej mowy końcowe i werdykt. Czasu zostało więc naprawdę niewiele. W biurze prokuratora wywiązała się dyskusja, jak ważne były dzisiejsze zeznania i jak kluczowy dla sprawy okazuje się chłopiec.

Czułam frustrację rosnącą w Davidzie i reszcie zespołu. Po dwóch godzinach ciągłych analiz i wymieniania się pomysłami na to, jak dotrzeć do synka Gwynnów, zapytałam:

– A może ja to zrobię? Nie jestem oficjalnie przypisana do sprawy, chłopca nie pilnuje policja, tylko ochrona przydzielona przez Richarda, co jest dobrą wiadomością. Wiem, że nikt z ulicy nie ma wstępu na oddział, ale odnoszę wrażenie, że nie spróbowaliśmy wszystkiego. Co prawda mam kilka pomysłów, ale...

– Lubię sposób, w jaki dedukujesz – odezwał się Josh. – Niestety nielegalne pozyskanie dowodów i dostanie się do chłopaka bez zgody szpitala zagraża nie tylko tobie, lecz także całej sprawie. Nie wiem, czy możemy sobie na to pozwolić.

– Zgadza się – dodał David. – Aurora jednak już nieraz nas zaskakiwała. To, co robi w swoim prywatnym czasie, nie jest naszą sprawą. Zgodzisz się ze mną, John?

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem i dodał:

– Tak, to nie jest nasza sprawa. Mogę jedynie trzymać kciuki, byś dobrze spożytkowała swój czas wolny. – Puścił mi oczko.

Decyzja zapadła. Musiałam się jakoś dostać do szpitala i porozmawiać z małym. To była nasza jedyna nadzieja.

Gdy wychodziłam z biura, Claudia wręczyła mi kolejny list, który znów zawierał enigmatyczną wiadomość: „Uważaj, na siebie, laleczko. Mam cię na oku”.

Przestało mnie to bawić, ale nie mogłam dać nic po sobie poznać, bo sekretarka przyglądała mi się z coraz większym zainteresowaniem. Schowałam kopertę do torby i napisałam szybką wiadomość do Grace.

Aurora: Ja, Ty, wino i plany ślubne?

Grace: TAK! Możesz dziś? Co teraz robisz?

Aurora: Właśnie do Ciebie jadę...

* * *

Spotkanie z Grace było mi tak bardzo potrzebne, jej zresztą też. Miałyśmy do przegadania mnóstwo szczegółów dotyczących ślubu oraz imprezy weselnej. Ani razu nie zająknęłyśmy się o rozprawie. To był mój czas dla niej, dlatego skupiłyśmy się na najważniejszym wydarzeniu w jej życiu. Chciałam się nieco rozluźnić, skoro następnego dnia miałam się bawić w szpiega.

– No to powiedz, ale tak szczerze, bzykasz się z Crossem? – zapytała nagle Grace, jakby chciała wiedzieć, co jadłam na śniadanie.

W odpowiedzi zakrztusiłam się winem.

– Skąd ten pomysł? – zapytałam, gdy tylko zdołałam złapać oddech.

Chciałam wyjść na zaskoczoną czy wręcz oburzoną jej pytaniem.

– Po pierwsze: przestał się nad tobą znęcać, po drugie: pozwala sobie na żarty, choć moim zdaniem to jawny flirt...

– Dla ciebie wszystko jest flirtem – rzuciłam.

– Nieprawda. – Uśmiechnęła się zalotnie. – I po trzecie: spotykasz się ze mną, a rozprawa trwa. Przecież Cross nam tego zabronił, prawda?

– Po prostu uznałam, że wystarczy tego dobrego, jesteśmy dorosłe i same możemy o sobie decydować. A że on nam nie ufa, to wyłącznie jego problem...

– Okej, dobra. – Zamyśliła się na moment. – Pozwolisz jednak, że moją pierwszą dorosłą decyzją będzie to, że nie wspomnę mu o naszym spotkaniu? Twoja pewność siebie jakoś do mnie nie przemawia. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Widziała jednak, że nic więcej ze mnie dziś nie wyciągnie.

– Muszę ci coś powiedzieć, tylko się nie denerwuj – zmieniłam temat. – Podśluchałam rozmowę Jessiki i tej jej blond przyjaciółeczki. Mówiły o Hektorze.

– Też ci nowość, one zawsze o nim paplają. – Machnęła ręką.

– Tak, ale padło też twoje imię... – dodałam niepewnie.

– To pizdy, nie przejmuj się, zazdrośczą, że ogarnęłam sobie u niego staż.

– Taaak, ale one trochę inaczej nazwały to ogarnianie.

Grace zdawała się mieć to głęboko gdzieś.

– Szkoda energii na takie idiotki. Wiemy dobrze, że to zasługa Maxa, a nie mojej zaczarowanej waginy. – Zaśmiała się. – Jezu, jak ja tej laski nie znoszę, zazdrości mi wszystkiego. Wiesz, że mój ojciec chce ją zaprosić na ślub? Dobrze się zna z jej starym. Absurd, mam nadzieję, że wybiję mu to z głowy. Ale nawet jeśli ona tam przyjdzie, jebać, to ma być mój dzień. Mój i Maxa.

Zaśmiałam się głośno i mocno ją uściskałam. Moja przyjaciółka była naprawdę twardą babką.

– Wiem, wiem, chciałam ci tylko dać znać.

– Dziękuję za troskę, ale czy możemy już wrócić do spraw ważnych? Jaki kolor sukienek dla drухen?

Brakowało mi naszych spotkań, tego spokoju, jaki przy niej czułam. Nareszcie mogłam się choć trochę rozluźnić. Muszę

przyznać, że kolejny list wybił mnie z rytmu. Musiałam to zgłosić, ktoś wiedział, gdzie odbywam staż, znał moje imię i nazwisko. To mogło mieć związek ze sprawą Gwynna. Bo przecież nie z...

O matko, Hektora chyba też musiałam o tym poinformować. Ale to postanowiłam zrobić w ostateczności.

* * *

Szpital dziecięcy leżał na obrzeżach miasta. Jako że mieścił się tam największy w regionie oddział psychiatrii dziecięcej, wybór spokojniejszej okolicy, bez zbędnego hałasu, zdawał się kluczowy. Miałam jedną szansę, żeby się czegoś dowiedzieć. Udawanie przychodziło mi z łatwością, w końcu byłam Candy, raz słodką i niewinną, innym razem stanowczą i dominującą. Tu jednak liczył się spryt.

Wiedziałam, jak mogło to wyglądać z zewnątrz, ale musiałam spróbować. Ubrana w ciemną bluzę, jeansy i czapkę, co stanowiło, umówmy się, niezbyt doskonały kamuflaż, z naręczem książek, które kupiłam kiedyś dla Bena, weszłam do szpitala i ruszyłam w stronę recepcji. Na ten pomysł wpadłam przypadkiem, gdy przeglądałam cały pakiet ulotek reklamowych niemal codziennie zapychających moją skrzynkę. Co prawda nigdy nie przepadałam za szpitalami i mdliło mnie od tego sterylnego zapachu, ale na te kilkanaście minut musiałam zagryźć zęby.

– Dzień dobry, nazywam się Sarah Michels i jestem wolontariuszką fundacji „Czytaj na zdrowie” – powiedziałam i uśmiechnęłam się przytomnie. – Mam dziś dyżur na oddziale psychiatrii dziecięcej.

– Dzień dobry, już szukam – odezwała się starsza pielęgniarka. – Niestety nie widzę pani nazwiska, proszę poczekać, zapytam koleżankę z wczorajszej zmiany. Niech pani sobie na chwilkę usiądzie.

Nie uda się, pomyślałam. Zaraz mnie wywalą na zbity pysk i tyle ze szpiegowania. Układanie czarnych scenariuszy szło mi dziś doskonale.

– Proszę, tu ma pani przepustkę – usłyszałam po chwili. – Alison mówi, że musiała nie zapisać poprawnej godziny odwiedzin,

bo mamy jedenastą, a ona wpisała pierwszą – dodała pielęgniarka, kładąc na blat plastikowy kartonik na smyczy z logo szpitala.

– Nic się nie stało, zdarza się – rzuciłam przez zaciśnięte od stresu gardło i zerwałam się jak wywołana do odpowiedzi.

Miałam więcej szczęścia niż rozumu. Ruszyłam korytarzem przed siebie, gdy nagle usłyszałam głos pielęgniarki:

– Panno Michels!

No to po mnie. Mogę się pożegnać ze studiami, z karierą. Zaraz zadzwonią po policję.

– Tak? – odpowiedziałam, nie odwracając się za siebie.

– Zapomniała pani identyfikatora.

No idiotka.

– Ale gapa ze mnie. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Podbiegłam do recepcji, szybko zabrałam plakietkę i ruszyłam w stronę oddziału psychiatrii dziecięcej. Nie miałam pojęcia, w którym dokładnie pokoju przebywa synek Gwynnów, ale wiedziałam, że jest pilnowany, więc kręciłam się to tu, to tam z naręczem książek, starając się wyglądać choć trochę wiarygodnie. Raz po raz dzieciaki zaczepiały mnie, żebym się z nimi pobawiła, a z każdą kolejną interakcją moje serce łamało się po stokroć. Miałam nadzieję, że pacjenci są tu zaopiekowani, czują się dobrze, że z każdym dniem zbliżają się do wyjścia z tego surowego, sterylnego miejsca.

W pewnym momencie zobaczyłam faceta w czarnej skórzanej kurtce. Wyglądał komicznie na korytarzu pomalowanym w dziecięce rysunki. To musiał być ochroniarz Daniela. Oczekałam chwilę. Kiedy na salę wchodziła pielęgniarka, ochroniarz dał jej znać, że idzie na fajkę. Kobieta, wyraźnie zmęczona jego towarzystwem, powiedziała, żeby się nie spieszył. Dziecko jest bezpieczne. Wiedziałam, że to moja szansa. Gdy tylko mężczyzna zniknął mi z oczu, ruszyłam w stronę pokoju. Zapukałam, bo nie chciałam wyjść na natarczywą. Z sali wyszła młoda blondynka.

– Tak? Czy mogę pani w czymś pomóc?

– Dzień dobry, jestem Sarah i przyszłam poczytać małemu.

– Och, myślałam, że będziecie dziś nieco później. Daniel teraz śpi, a proszę mi uwierzyć, potrzebuje snu jak nikt tutaj.

Daniel Gwynn, syn Richarda Gwynna i Katherine Gwynn – wyrecytowałam w głowie.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową. – A czy mogłabym tylko wejść na chwilkę i zabrać książkę, którą zostawiła u niego ostatnio koleżanka? Bardzo mi na niej zależy, zajmie to chwilkę.

Pielęgniarka spojrzała podejrzliwie na mnie i na książki, które trzymałam w rękach, ale po chwili odpowiedziała:

– Dobrze, ale tylko na moment, ja zaraz wracam.

Nie wierzyłam w swoje szczęście.

– Bardzo dziękuję.

– Proszę się pospieszyć – dodała stanowczo, na co ja ochoczo pokiwałam głową.

Weszłam do środka. Sala była spora, najwyraźniej przerobiona z wieloosobowej, bo zmieściłyby się tu ze cztery łóżka. A stało tylko jedno, na którym spał mały chłopiec. Wyglądał tak krucho, tak bezbrinnie. Miał nieco dłuższe, jasne włosy, które zawijały mu się przy uszach. Poruszał się przez sen, a jego małe piąstki się zaciskały, jakby walczył z jakąś nieznaną siłą. W tym momencie miałam ochotę ukarać każdego, kto przyczynił się do jego stresu. Było mi go żal.

Na niskim dziecięcym stoliku przy ścianie leżały ilustracje. Wiedziałam, że dzieci w jego wieku, podobnie jak mój brat, czasem nie potrafią dokładnie przekazać emocji słowami, dlatego robią to w inny sposób. I miałam rację. Wzięłam do ręki pięć kartek i o ile na trzech z nich były gwiazdy, rakiety i księżyc, o tyle na dwóch kolejnych widniały sceny, które ścisnęły gardło. Wyciągnęłam telefon i zrobiłam zdjęcie wszystkich rysunków. Nie miałam czasu, żeby je teraz analizować, ale czułam, że jest to dowód na to, że chłopiec wie, co się stało jego mamie. Miałam nadzieję, że...

– Mamusiu – usłyszałam nagle cichy głosik.

Zamarłam. Popatrzyłam na drobną sylwetkę chłopca, ale ten wciąż spał. Coś we mnie pękło. Byłam zdeterminowana. Zadaniem Davida było dowiedzieć się, co ten malec widział, moim natomiast – zrobić to w najbezpieczniejszy ze sposobów. Chłopiec stracił matkę, był świadkiem czegoś strasznego, ale żeby sam był bezpieczny, musiał wrócić pamięcią do tych wydarzeń.

– Zabrała pani książkę? – zapytała pielęgniarka, gdy wychodziłam z pokoju.

– Tak, bardzo dziękuję – odparłam, nie patrząc na nią.

– Wykonujecie wspaniałą robotę, dzięki wam te dzieciaki zdrowieją – dodała na odchodne, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– To wy tu jesteście bohaterami – wykrztusiłam tylko i szybko uciekłam na zewnątrz.

Po wyjściu ze szpitala przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Poczułam, jak dopada mnie ciężar tej sprawy. Chodziłam bez celu po mieście. Zaglądałam do sklepów, ale zupełnie nie miałam dziś ochoty na zakupy. Tych kilka godzin pozwoliło mi zdecydować co dalej, byłam świadoma, jak bardzo przekraczam granicę, jak ogromnie ryzykuję. Ale musiałam coś zrobić. Zastanawiałam się, jak to rozegrać, bo wiedziałam, że nie mogę działać impulsywnie. Wróciłam do domu i napisałam do Hektora.

Aurora: Czy możemy się jutro spotkać?

Hektor: Wszystko w porządku?

Aurora: A możesz nie odpowiadać pytaniem na pytanie?

Hektor: A Ty co właśnie robisz?

Zaśmiałam się pod nosem. Pomyślałam, jak trudno mu pozbyć się zgrzyliwości, byliśmy w tym temacie podobni. Po chwili dodał:

Hektor: Tak, możemy. U mnie czy u Ciebie?

Aurora: Sprytnie, ale żadna z tych opcji. Chciałabym się spotkać na neutralnym gruncie, inaczej nie pogadamy.

Hektor: Nie ufasz mi?

Tego nie wiedziałam, ale byłam pewna, że to, o czym chcę z nim porozmawiać, go oburzy. Wolałam więc, licząc na jego umiejętność opanowania w miejscach publicznych, spotkać się gdzieś, gdzie będzie zmuszony trzymać nerwy na wodzy.

Aurora: Po prostu wiem, jak to się skończy, a chcę porozmawiać.

Dogadaliśmy szczegóły spotkania, a ja do końca dnia zastanawiałam się, czy wysłać zdjęcia ilustracji Davidowi. Zdecydowałam, że to może poczekać. Wieczorem musiałam odbębnić dyżur, na który tego dnia wybitnie nie miałam humoru ani ochoty. Po dzisiejszej wizycie w szpitalu uzmysłowiłam sobie, jak

okrutne i krótkie potrafi być życie. Jak bardzo nasze losy są ze sobą związane i jak wielki wpływ ma na nas cierpienie innych ludzi.

Nie chciałam dzwonić do rodziców i rodzeństwa, bo całkowicie bym się rozkleiła. Napisałam zwykłe: *Kocham Was. Ucałujcie ode mnie Bena*, i wysłałam do każdego z nich.

Rollercoaster emocji nie pozwolił mi szybko zasnąć, przed oczami miałam twarz Bena i chłopca ze szpitala, rozmyślałam też o listach, które dostałam. Czekał mnie jutro ciężki dzień, który mógł się skończyć dwojako. Albo dopnę swego, albo moja historia z Hektorem zakończy się na zawsze, zanim jeszcze się na dobre rozpoczęła.

Rozdział 13

LICZY SIĘ PRAWDA

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy się umówić u mnie – narzekał Hektor, gdy usiedliśmy z kawami w parku niedaleko jego apartamentu.

Bo zaraz po wejściu dobrałabym ci się do spodni, a nie po to się spotykamy, pomyślałam.

– Jest piękna pogoda, rozejrzyj się wokół. – Wykonałam gest ręką.
– Kiedy ostatni raz byłeś w parku i siedziałeś na ławce, popijając kawę? – Po jego minie wyczytałam, że nieczęsto mu się to zdarza. – Wiesz, że niedaleko stąd mieszka Grace? Ale o co ja pytam, przecież jako przyjaciel Maxa na pewno się orientujesz. – Spojrzał na mnie znacząco, jakby mówił: „Czy możesz przejść do sedna?” – Chciałam z tobą porozmawiać na neutralnym gruncie.

– Takie słowa zwykle nie wróżą nic dobrego...

Popatrzyłam mu w oczy.

– Ustalmy jedno – powiedziałam stanowczo. – Nie zrezygnuję z pracy, przynajmniej nie teraz. Potrzebuję tych pieniędzy, moja rodzina ich potrzebuje. Poza tym w tym całym szaleństwie, w jakim trwam od kilku tygodni, to jedyny stały punkt dnia, jakaś rutyna. Jakkolwiek to brzmi. – Westchnęłam ciężko.

Spojrzał na mnie, jakby chciał o coś zapytać, bo właśnie wpadł na genialny pomysł. Uprzedziłam go jednak.

– Tak, robię to już jakiś czas i nikt się nie zorientował, dbam o anonimowość. I nie, nie chcę twojej kasy. Mam nadzieję, że zdążyłeś zauważyć, jak ważna jest dla mnie niezależność – dodałam.

– To jest bardzo skomplikowane, ale wierzę, że po zakończeniu procesu wszystko powoli wróci do normy.

Tak szczerze to nie miałam pojęcia, czym jest dla niego ta norma. Dla mnie była to samotność wśród czterech ścian, nauka i zaspokajanie potrzeb facetów, których nigdy nie miałam poznać. Zastanawiałam się, jakby to było być z nim. Czy ukrywalibyśmy się w jego mieszkaniu? Posyłali sobie ukradkowe spojrzenia podczas wykładów? A może często gościłabym w jego gabinecie?

Trwaliśmy chwilę w milczeniu, trawiąc słowa, które każdy z nas wypowiedział. Czy wierzyłam, że wszystko się ułoży? Na pewno miałam taką nadzieję.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosił nagle.

– Naprawdę cię to interesuje?

– Ty mnie interesujesz, więc tak. – Popatrzył mi w oczy. – Chyba że to dla ciebie zbyt osobisty temat.

Wydawał się tak szczerze zaciekawiony, a rzadko miałam okazję widzieć go równie spokojnego. Wiedziałam jednak, że wkrótce zaburzę ten spokój.

– Urodziłam się i wychowałam w Phoenix – zaczęłam. – Mam dwie siostry i malutkiego brata. Ma tylko cztery latka i jest owocem dojrzałej miłości moich rodziców. Tata skończył studia prawnicze, ale nie pracował w zawodzie, ma firmę budowlaną, zajmuje się też deweloperką.

– To ciekawe. Wiesz, dlaczego zrezygnował z zawodu?

– Nigdy nam tego nie zdradził. Jestem przekonana, że zrobił to dla nas, dla mamy i jej spokoju. Odkąd pamiętam, mama była w domu i zajmowała się nami. Jakiś czas temu chciała nawet wrócić na rynek pracy, ale przytrafił im się Ben.

– Twój brat – rzucił Hektor.

– Tak, to wspaniały dzieciak. Pomaganie im uważam za przywilej i obowiązek, który spełniam jako najstarsza córka. Różnie się nam układało, ale to, że mogę dołożyć coś do przyszłości Bena, naprawdę mnie cieszy. Chcę, żeby był szczęśliwy. Kocham go i nie wiem, co bym zrobiła, gdyby stała mu się jakaś krzywda.

– Auroro, bardzo zgrabnie to zaplanowałaś, ale nie możemy rozmawiać o rozprawie. – Przejrzał mnie.

Chciałam udąć głupią, ale ostatecznie postawiłam na inną strategię.

– Nie chcę o niej rozprawić, ale wciąż mam w głowie scenę, w której ten dzieciak staje się świadkiem morderstwa swojej mamy.

– Dobrze wiesz, że nie jesteśmy w stanie uchronić każdego, powinno nam zależeć na poznaniu prawdy.

– Skoro nie chcecie włączyć do rozprawy jego zeznań, to zaczynam się zastanawiać, czyją prawdę chcesz poznać. – Czułam, jak moja frustracja rośnie.

– Chciałaś się spotkać, żeby namawiać mnie na coś, o czym w ogóle nie powinniśmy rozmawiać? – zapytał oburzony.

Zrobiło mi się głupio, ale wiedziałam też, że muszę go przekonać. Wygrana czasem nie jest warta ofiar, które ze sobą niesie.

– Nie, po prostu myślę, że ten chłopiec ma prawo żyć w spokoju, a nie strachu, że jakiś zły pan przyjdzie teraz po niego. – Nie wytrzymałam. – Skoro uważasz, że jego ojciec jest niewinny, trzeba wskazać winnego i go ukarać. Czyż nie na tym polega praca prawnika? David mówi...

– Nie wspominaj w mojej obecności o Davidzie! – niemal krzyknął. Odsunęłam się instynktownie.

– Przepraszam, ale chciałam ci powiedzieć, co czuję.

– Nie szanując tym samym tego, co czuję ja...

– To nie tak... – zaprzeczyłam.

On nic nie rozumiał.

– Powiem ci coś o tym twoim Davidzie, skoro uważasz go za taki wzór. Zgadnij, do kogo uciekała Addie po każdej naszej kłótni, komu się zwierzała z problemów, kto ją namówił do rozwodu, kto namieszał w naszym życiu? – cedził słowa. – Boże, wciąż słyszę te jej słowa: „Tylko David mnie rozumie, tylko David wie, co czuję”. Mdli mnie, gdy o tym myślę. To, że z nim pracujesz, jest już dla mnie wystarczająco trudne.

– To prawda? – wypaliłam.

– A po co miałbym kłamać? – warknął. Czułam, że jest wkurzony.

– On nie jest takim wzorem moralności, jak sądzisz. Ma sporo na sumieniu. Nie zamierzam z nim przegrać, Auroro. Jeszcze nigdy nie przegrałem.

– O to tu chodzi, tak?! – Teraz ja podniosłam głos. – O zemstę? I mnie też chciałeś ukarać za to, że dla niego pracuję? A co z klientem, co z dzieckiem? Myślałeś o tym?

– Nie chodzi o zemstę, tylko o sprawiedliwość.
– Wygrana nie zawsze znaczy to samo... – szepnęłam.
– Myślisz, że o tym nie wiem? Pamiętaj, że jestem w tym zawodzie zdecydowanie dłużej niż ty.

– Na tyle długo, żeby stracić ludzkie odruchy? – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, wiedziałam, że posunęłam się za daleko.

Hektor spojrział na mnie, jakbym go spoliczkowała. Chciałam przeprosić, to wszystko zaczynało wymykać się spod kontroli.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić? – zapytał wyraźnie zdenerwowany. Tą uwagą chyba trafiłam w sedno. – Zaciągnąć siłą to dziecko do sądu? Nie uważasz, że to będzie dla niego kolejna trauma?

– Tak, oczywiście, nie o to mi chodzi. Trzeba z nim porozmawiać, podejść do niego inaczej. Pomyśl o tym – poprosiłam. – Znając krótką historię mojej rodziny, zapewne domyślasz się, co mam na myśli...

– Muszę już iść... – Wstał nagle i ruszył w stronę apartamentowca. Pobiełam za nim i chwyciłam go za ramię.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować – zapewniłam. – Ta sprawa wszystkich nas wykańcza.

– Wiem, ale wkrótce nadejdzie koniec. Wytrwasz?

Zabrzmiało to tak, jakby rzucił mi wyzwanie. Czy jestem na tyle silna, by to wytrzymać? By walczyć?

Zastanawiałam się też, o jakim końcu mówił. A może o czymś? Sprawy, nas, mnie? Nie pozostało mi nic innego jak tylko mieć nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy i namówi Richarda, by ten dopuścił kogoś do syna.

Gdy wracałam do domu, dostałam esemes od Davida.

David: *Auroro, czy możesz przyjechać teraz do biura? To pilne.*

Złapałam autobus i pojechałam tam jak najszybciej. W biurze panowała gorączkowa atmosfera. Sekretarka biegała z jakimiś papierami od biurka do gabinetu Davida i z powrotem. Przywitała się ze mną przelotem i wróciła do pracy. Zdziwiłam się, bo zwykle była bardzo skora do rozmowy.

Usiadłam obok Josha, z którym złapałam tu najlepszy kontakt.

– Hej, co to za zamieszanie? – zapytałam.

– David pytał o ciebie, prosił, żebyś do niego przyszła, gdy tylko się zjawisz – odparł cicho, jakby zdradzał mi jakąś tajemnicę.

– Okeeej. – Poczulałam się niepewnie.

– Powodzenia – dodał jeszcze.

Nie brzmiało to dobrze. Wyobrażałam sobie, że David jakimś sposobem dowiedział się o mojej relacji z Crossem. Albo ktoś sprzedał mu info, jak zarabiam na utrzymanie. Żadna z tych opcji nie stawiała mnie w dobrym świetle. Poczulałam stres. Chyba powoli traciłam rozum.

Podeszłam do ciemnych drewnianych drzwi. Nie były oznaczone żadną tabliczką. David nie należał do osób, które wszem wobec chwaliły się zdobytą pozycją. Nie kazał też zwracać się do siebie per „panie prokuratorze”.

– Proszę – usłyszałam po drugiej stronie.

– Cześć, Davidzie, już jestem, wzywałeś mnie... – powiedziałam niepewnie.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechałaś, usiądź, proszę.

Umościłam się na jednym ze skórzanych foteli naprzeciwko jego biurka. David miał nieodgadniony wyraz twarzy. Nie wyglądał na złego, ale nie był też przesadnie przyjacielski.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytałam.

– To ja chciałem zapytać, czy mogę ci jakoś pomóc? – Tymi słowami całkowicie zbił mnie z tropu.

O co tu chodziło?

– Nie rozumiem – odparłam zgodnie z prawdą.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć o listach? – Spojrzał na mnie surowo.

– Listach? – powtórzyłam głupio.

– Auroro, nie obrażaj mojej inteligencji – dodał ojcowskim tonem, po czym wyciągnął z szuflady biurka trzy koperty. – Claudia powiedziała, że już dwa razy wręczała ci podobne koperty, a dziś w skrzynce znalazła kolejne trzy. Uznała, że to coś, o czym warto mi wspomnieć.

Zrobiło mi się głupio. Był moim szefem, traktował mnie dobrze, nie powinnam była tego przed nim zatajać.

– Davidzie, chcę, żebyś wiedział, że miałam zamiar ci o tym powiedzieć – powiedziałam cicho. – Po prostu nie chciałam odciągać

twojej uwagi od sprawy...

– Wolałbym, żebyś ponad wszystko stawiała jednak swoje bezpieczeństwo. Poza tym to właśnie może mieć związek ze sprawą.

– Czytałeś je? – Spojrzałam na niego.

– Tak, otworzyłem je i jeśli myślisz, że za to przeproszę, nawet na to nie licz. – Nie wydawał się czuć winny. – My tutaj bardzo pilnujemy, żeby każdy z pracowników czuł się bezpiecznie. Nasz zawód jest obarczony wielkim ryzykiem, mamy do czynienia z ludźmi, których raczej nikt nie chciałby spotkać na swojej drodze.

– Rozumiem i jeszcze raz przepraszam. Czy mogę zobaczyć te listy?

Po chwili trzymałam w dłoni trzy kartki A4. Na każdej widniał ten sam napis: „Porzuć nadzieję, czas się kończy, laleczko”.

Zarówno ja, jak i David wiedzieliśmy, że to za mało, żeby uznać to za groźbę. Domyśliłam się jednak, że listy mogą mieć związek ze sprawą Gwynna. Moje prywatne śledztwo dostarczyło niewiele informacji.

– Mimo wszystko nie możemy tego zbagatelizować. Pokaż mi poprzednie listy. – David wyciągnął rękę w moim kierunku.

– Nie mam ich przy sobie, ale jak tylko wrócę do domu, to wyślę ci zdjęcia.

– Tak zrobimy. Auroro, możesz nam zaufać, wiesz o tym, prawda?

– Zmrużył oczy. – Mam nadzieję, że twoje milczenie nie wynika z tego, że myślisz inaczej?

Szybko pokręciłam głową.

– Nie, absolutnie nie.

– Dobrze. – Uśmiechnął się nieznacznie. – A teraz wracaj do Josha, ma dla ciebie kilka dokumentów do przejrzenia.

– Dobrze, dziękuję. – Zebrałam się do wyjścia.

– I jeszcze jedno, wracasz dziś ze mną albo z którymś z chłopaków. I tak będzie aż do zakończenia procesu.

– To nie jest konieczne, potrafię o siebie... – Nie znosiłam, gdy ktoś traktuje mnie jak bezbronną kobietę, którą trzeba ratować.

Czułam jednak, że zachowanie Davida wynika z jego troski o mnie.

– Wiem, że potrafisz o siebie zadbać – przerwał mi. – Ale zrób to dla mnie, proszę.

– Dobrze... – zgodziłam się. – Dziękuję ci.

Uśmiechnął się.

– A teraz uciekaj i daj znać, jak będziesz chciała wracać.

David, jakiego znałam, był opiekuńczy, troskliwy, ale też zupełnie nienatarczywy czy przekraczający granice dobrego smaku. Nie zgadzało się to z tym, jak myśli o nim Hektor. Pomyślałam, że najwięcej o ich relacji wie pewnie tylko narzeczony Grace. Nie chciałam wyjść na wścibską, ale poznanie całej prawdy kusiło...

Wieczorem dostałam wiadomość od Hektora.

Hektor: *Jutro o 8 przed szpitalem dziecięcym. Nie spóźnij się, jak to masz w zwyczaju.*

Udało się, Gwynn musiał się zgodzić na widzenie z synem. Odpisałam szybko.

Aurora: *Złośliwości wydają się zbędne, będę.*

Hektor: *Jak może być złośliwością coś, co jest prawdą?*

Aurora: *Dziękuję, postępujesz słusznie.*

Hektor: *To się okaże.*

Pomyślałam o naszej rozmowie w kawiarni, kiedy mówił, że mu na mnie zależy. Tym esemesem to potwierdził.

Odłożyłam telefon na stół w kuchni i chwyciłam dwa anonimowe listy, które dostałam w ciągu kilku ostatnich dni. Zrobiłam im zdjęcia i wysłałam Davidowi, tak jak prosił. Byłam mu wdzięczna za troskę.

* * *

Już od szóstej przygotowywałam się do wyjścia. Starłam się wyglądać inaczej niż ostatnio. Zamiast czarnej bluzy, ciemnych jeansów i czapki, która skutecznie ukrywała moje włosy, włożyłam komplet składający się z beżowego żakietu i spódnicy, obcasami dodałam sobie kilka centymetrów, rozpuściłam i zakręciłam włosy. Miałam nadzieję, że to wystarczy i nikt mnie nie rozpozna. Na nos założyłam okulary zerówki, które kupiłam lata temu. Wiedziałam, że muszę uważać.

Hektor czekał na mnie przy swoim samochodzie. Gdy podeszłam bliżej, zlustrował mnie spojrzeniem od stóp do głów. Po jego minie

widziałam, że podoba mu się to, co widzi.

– Cześć – rzuciłam niepewnie.

– Cześć, chodźmy. – Najwyraźniej nadal był trochę poirytowany za wczoraj.

Na recepcji czekał na nas ten sam ochroniarz, którego już tu widziałam. Ruszyliśmy za nim do pokoju chłopca, przed którym siedziała lekarka.

– Nie podoba mi się to – zaczęła bez ogródek. – Chłopiec dużo przeszedł i nie potrzebuje dodatkowych stresów. Rozumiem, że ojciec wyraził na to zgodę, ale to ja odpowiadam za jego zdrowie.

– Doskonale to rozumiemy, jednak rozmowa z nim jest kluczowa dla sprawy. – Cross przybrał łagodny ton. – Oczywiście może pani przy niej być.

– Nie miałam zamiaru go opuszczać – odparła, zdenerwowana. – Proszę wejść, zapowiedziałam was.

Weszliśmy do sali. Chłopiec siedział przy niewielkim niebieskim stoliku i coś rysował. Twarz miał zasłoniętą burzą złotych loków. Nie zauważył nas, podniósł wzrok dopiero, gdy podeszła do niego lekarka.

– Danielu, masz gości – powiedziała łagodnym tonem. – Państwo są prawnikami i chcą z tobą porozmawiać.

Chłopiec spojrzał na mnie niebieskimi oczami. Przyglądał mi się przez chwilę, a gdy tylko przeniósł wzrok na Hektora, zdawał się wystraszyć. Wypuścił z rąk kredkę i biegiem ruszył w stronę łóżka. Rzucił się na nie i szczelnie zakrył kołdrą.

– Wasza obecność go niepokoi – zaczęła lekarka. – Będę musiała poprosić, żebyście wyszli. To nie był dobry pomysł...

– Proszę poczekać – powiedziałam szybko. – Może zapytamy go, czy może zostać choć jedno z nas? Proszę – dodałam, widząc jej sceptyczną minę.

– W co ty grasz? – wysyczał pod nosem Cross.

Nie odpowiedziałam. Lekarka przyglądała nam się przez chwilę, po czym podeszła do chłopca.

– Czy chcesz, żeby został tu tylko ten pan? – Chłopiec pokręcił stanowczo głową. – Wolisz porozmawiać tylko z panią? – Przez chwilę nie było reakcji, po czym przytaknął.

– Nie mogę się na to zgodzić... – pieklił się Hektor.

– Zaufaj mi – wyszeptałam, patrząc mu w oczy. – Potrafisz?

Spojrzał na mnie intensywnie, po czym bez słowa obrócił się i wyszedł z pomieszczenia. Nie miałam czasu zastanawiać się nad jego humorami. Ciężko znosił porażkę, to już wiedziałam, ale teraz nie chodziło o niego.

– I co dalej? – zapytała lekarka.

– Proszę dać mi chwilkę.

Podeszłam do stolika, na którym piętrzyła się sterta rysunków. Zaczęłam je przeglądać.

– Jesteś bardzo zdolny, Danielu, wiesz? Podobają mi się twoje rysunki.

Zaciekawiony chłopiec zdjął z głowy kołdrę i popatrzył na mnie niepewnie.

– Chciałbyś mi je pokazać? – zapytałam. – Chętnie dowiem się o nich nieco więcej. Mam brata w twoim wieku i on też lubi rysować. Mam kilka zdjęć jego prac, chciałbyś zobaczyć? – zapytałam delikatnie, na co on pokiwał głową i podszedł do mnie niepewnie.

Lekarka usiadła na łóżku i z boku obserwowała naszą rozmowę. Szybko zrozumiałam, że chłopiec w komunikacji posługuje się wyłącznie pojedynczymi słowami, nie buduje zdań, daje proste odpowiedzi.

Pokazałam mu kilka rysunków Bena, a z każdym kolejnym na jego ustach pojawiał się coraz szerszy uśmiech.

– Czy możemy teraz obejrzeć twoje rysunki? Zapytałam łagodnie.

Odpowiedział kiwnięciem głowy.

– Ten wygląda wspaniale – rzuciłam, podnosząc ze sterty pierwszą ilustrację. – Powiesz mi, co na nim jest? – Wskazałam palcem narysowane zwierzę.

Chłopiec przyglądał się swojemu dziełu, po czym powiedział:

– Krowa.

– Wow, jaka wspaniała krowa, a na czym pasie się ta krowa? – dopytywałam.

– Trawa.

– Bravo, a tu co mamy? – Podniosłam kolejną ilustrację, tym razem z mnóstwem kółek i kresek.

– Kwiaty – odpowiedział. – Mama, kwiaty.

– Twoja mama lubi kwiaty? – postanowiłam zaryzykować.

Chłopiec przytaknął ochoczo. Spojrzałam na lekarkę. Przyglądała nam się bacznie, gotowa w każdej chwili zainterweniować.

Na kolejnej ilustracji była mama i na następnych też, aż do ostatniej. Ostatni rysunek był pełen kolorów, z przewagą czerwonego.

– A tu? Powiesz mi, co przedstawia ten rysunek?

Chłopiec spojrzał niepewnie na panią doktor, na co ona zachęcająco skinęła głową.

– Mama – powtórzył.

Ta postać – jak się domyśliłam – leżała w kałuży krwi.

– Daniel i...

Siedziałam jak sparaliżowana. Tak bardzo chciałam, żeby chłopiec wyjawiał mi prawdę, żeby mógł zamknąć ten etap swojego życia i ruszyć dalej.

– ...bum, Tom, wujek.

Na ilustracji poza chłopcem stała wysoka postać z czerwonym pistoletem w ręce. Zdziwiła mnie szczegółowość tego elementu. Jakby miał niezwykle znaczenie...

– To twój wujek? Kolega taty z pracy? – zapytałam.

W oczach chłopca pojawiły się łzy. Wstał i znów ruszył w stronę łóżka.

– Wystarczy – powiedziała lekarka i stanęła między nami. – Złożę dziś na biurko prokuratora odpowiedni raport. A teraz proszę już iść.

– Dziękuję – odparłam. Spojrzałam w stronę chłopca. – Jesteś niesamowicie dzielny, Danielu.

Na korytarzu czekał na mnie wyraźnie zaniepokojony Hektor. Gdy tylko wyszłam, ruszył w moją stronę jak byk.

– Tom – powiedziałam, zanim o cokolwiek zapytał.

– Co Tom? – warknął. – Tom, wspólnik Richarda?

– Daniel wskazał Toma jako osobę, która była z nim, gdy umarła jego mama. Hektorze, to Tom ją zabił.

Czułam, że się udało. Miałam mętlik w głowie, ale byłam pewna, że dzięki temu małemu chłopcu rozwiązaliśmy sprawę.

– Auroro, to jeszcze nic nie znaczy. To tylko słowa dziecka, trzeba je sprawdzić. A nawet jeśli, to nie mój klient zlecił morderstwo. Nie szafuj wyrokami pochopnie.

Miał rację, trzeba było jeszcze wiele sprawdzić i udowodnić, ale to wyznanie chłopca było przełomowe.

Milczał chwilę, po czym dodał:

– Czy możemy już iść? Zakładam, że będziesz się chciała pochwalić odkryciem przed Davidem.

– Hektorze, to wyznanie jest tak samo ważne dla ciebie, jak i dla nas – przypominałam mu. – Nie przerzucaj na mnie swojej frustracji. Jestem wdzięczna, że udało ci się załatwić to spotkanie, nawet nie wiesz, jak to doceniam, ale nie traktuj mnie, jakbym cię wykorzystywała.

Moja stanowczość musiała go zaskoczyć. Przez chwilę wyglądał, jakby ze sobą walczył.

– Dlaczego zawsze musisz mnie prowokować? – mruknął jakby do siebie. – Nie rozmawiajmy tutaj, proszę. Chodźmy do mnie.

Zgodziłam się, a po chwili przepracowaliśmy nasze frustracje w jedyny sposób, jaki nam przyszedł do głowy. Wiedzieliśmy, że seks niczego nie rozwiąże, ale pożądanie wygrało. Oboje tego potrzebowaliśmy. Sposób, w jaki Hektor mnie dotykał, w jaki szeptał mi do ucha, sprawił, że choć przez chwilę zapomniałam, w jak popieprzonej sytuacji się znaleźliśmy i jak bardzo ryzykujemy.

Rozdział 14

PRAWDA CIĘ WYZWOLI

Na uczelni nie dawali nam odsapnąć. Im bliżej zakończenia roku, tym większy był pośpiech, żeby zdażyć z materiałem. Ledwo nadażałam z nauką, nie mówiąc już o pracy i stażu.

– Niech ten cholerny rok już się skończy, bo kurwicy dostanę – rzuciła Grace trzynasty raz, gdy kończyła czytanie wstępu do eseju z historii prawa.

– Zaraz zaczniesz kolejny i powiesz to samo – odparłam, zaciskając powieki.

Już ledwo widziałam na oczy.

– W wakacje ślub, ostatni rok zacznę już jako pani Daniels. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Jeśli liczysz na taryfę ulgową ze względu na nazwisko, to... chyba masz rację. – Zaśmiałam się. – Ja pierdolę, ty to się potrafisz ustawić.

– Co mam ci powiedzieć, taki już mój los – rzuciła rozbawiona. Po chwili jednak spoważniała. – Pomyśl, że niebawem skończy się proces...

– ...i będzie kolejny, bo nie zamierzasz chyba zrezygnować ze stażu? – Z nią nigdy nic nie było wiadomo, dlatego wolałam się upewnić.

– Jezu, jaka ty dzisiaj zaczepna jesteś – prychnęła. – Ror, Cross mnie wykańcza, nie mam już do niego siły. Sama nie wiem, jako żona...

Nie wytrzymałam i rzuciłam w nią podstawką pod kubek, na co wybuchła śmiechem.

– Już, uspokój się, żartuję – odpowiedziała i podała mi kartki z esejem.

Teraz ja miałam przeczytać tekst jeszcze raz.

– Nie po to tyle pracowałam, żeby stać się teraz żoną przy mężu, nie pozwalałam. – Udałam stanowczość.

Grace uśmiechnęła się i upiła łyk kawy z wielkiego zielonego kubka z napisem „Pozywam cię” z jednej strony oraz „za ten nieziemski tyłek” z drugiej, który dostała ode mnie na początku studiów.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką, wiesz o tym? – powiedziała z nieukrywaną radością.

– Wiem – rzuciłam skromnie.

Nasze słowne czułości przerwał Max.

– A wy, dziewczyny, co tak o samej kawce, może macie ochotę na jakąś wkładeczkę do tej kofeiny? – zapytał zza barku.

– Ja dziękuję – odparłam, nie spuszczać wzroku z eseju, który wspólnie kończyliśmy. – A twoja narzeczona plecie bzdury nawet bez dodatkowych procentów.

– Świnia. – Grace kopnęła mnie w kostkę. – Ja też nic nie chcę, kochanie, ale dziękuję, że pytasz – zwróciła się do narzeczonego.

– Okej, ja sobie naleję szklaneczkę i uciekam do gabinetu, dzisiaj znów będę siedział do nocy. – Westchnął dramatycznie. – Już wam nie przeszkadzam.

Zalegałyśmy z Grace na ich wypasionej kanapie i piłyśmy kawę, komentując to, co się wydarzyło przez ostatnich kilka dni. Tak, mieszkali już razem i kupili wspólnie kanapę. Nieustannie im kibicowałam. I trochę zazdrościłam, bo moje ostatnie decyzje życiowe do najsensowniejszych nie należały.

Gdy tylko Max zniknął z pola widzenia, Grace wypaliła:

– Zapytałam ostatnio Maxa o Hektora i Davida. Powiem ci, że oglądanie ich na sali rozpraw jest rozrywką samą w sobie.

Musiałam przyznać jej rację, widać było między nimi napięcie. Pozwalali sobie na złośliwości, David znacznie delikatniej, ale Hektor czasami bardzo ostro.

– I co ci powiedział? – Byłam cholernie ciekawa.

– Że to całe ich dramatyczne rozstanie i zerwanie kontaktów to jedno wielkie nieporozumienie.

Zaciekawiała mnie, miałam szansę poznać wersję wydarzeń jej narzeczonego.

– Jak to?

– Hektor uznał relację Davida i Addie za zdradę, ale David zarzekał się Maxowi, że nigdy do niczego nie doszło...

– A to ciekawe, Hektor z kolei mówił, że Addie widziała w Davidzie powiernika i to on jest winny rozpadowi ich małżeństwa.

Nic już z tego nie rozumiałam, ale może istniała jakaś nikła szansa na ich pojednanie. Nie wiem, dlaczego w ogóle o tym pomyślałam. Czy mi na tym zależało? Przecież to nie moja sprawa. Myślę, że po prostu oni obaj zasługiwali na więcej. Rany z czasem się zblizniają, ale gdy wciąż je rozdrapujesz, nie mają na to szansy. I chyba właśnie tak było w przypadku Hektora i Davida.

– Chwila, jak to Hektor ci powiedział? – wypaliła nagle Grace, czym wyrwała mnie z zamyślenia. – Ror, spowiadaj się, i to już! Jeszcze chwilę temu miałaś na niego uczulenie.

– Powiem ci, ale błagam, zachowaj to dla siebie... – jęknęłam.

Grace zrobiła wielkie oczy.

– Ty się z nim pieprzysz! – wrzasnęła stanowczo za głośno. – Ror, do cholery. A mnie opierdalałaś, że was swatam.

– Jezu, ciszej trochę. Grace, Hektor to „pan nieznajomy”.

– Co takiego? – Chyba jeszcze nigdy nie widziałam jej takiej zaskoczonej.

– Okazało się, że Hektor to ten „pan”, który do mnie dzwonił – powtórzyłam.

– Ja pier-do-lę... – wysylabizowała.

– No mniej więcej. – Ukryłam twarz w poduszce.

Przez chwilę panowała między nami głucha cisza, aż wreszcie usłyszałam:

– Ale się porobiło. Stara, przecież ty się właściwie zakochałaś w tym facecie. Wow! To przeznaczenie, Ror, mówiłam ci, że wszystko się ułoży. – Chciała mnie uściskać, ale się odsunęłam.

– Nic mi nie mów. – Westchnęłam. – To bardziej popieprzone, niż ci się wydaje, i nie róbmy z tego komedii romantycznej, proszę.

– Komedii? Ja raczej myślałam o czymś dla widowni osiemnaście plus. – Zaśmiała się, a ja przewróciłam oczami. Normalnie z nią oszaleję. – Nie patrz tak na mnie, tylko opowiadaj! Jaki on jest, tak prywatnie?

– Sama jeszcze dobrze tego nie wiem – wyznałam. – Czuję, że trafiliśmy na siebie w najgorszym z możliwych momentów.

– No dobra, ten zły moment minie i co potem? Zamierzasz się z nim spotykać...? Wiesz, tak nawiązując do taryfy ulgowej. – Uniosła znacząco brwi. – Komu mogło się przytrafić coś takiego, jeśli nie tobie? Opowiadaj.

– Po ostatniej dużej kłótni z Crossem na wykładzie miałam cholernie zły dzień, pamiętasz? – zapytałam.

– Tak, jasne. Potraktował cię podle. – Zacisnęła dłonie na to wspomnienie.

– Wywalił mnie ze studiów – sprecyzowałam.

Wcześniej nic jej nie mówiłam, nie chciałam jej martwić.

– Co zrobił?! – krzyknęła. – I dlaczego nic nie powiedziałaś? Jezu, Ror.

Machnęłam ręką, żeby ją uspokoić.

– Daj mi dokończyć – poprosiłam. – Nie chciałam ci zawracać głowy, najpierw sama musiałam sobie wszystko poukładać. Czułam się fatalnie i on też musiał się tak czuć. Zadzwoił do mnie jako do Candy i poprosił o spotkanie. Mówił, że jest w Nowym Jorku i jeśli nie teraz, to kiedy. Zgodziłam się. Umówiliśmy się w jednym z VIP roomów w Klubie Zero. Wchodzę, a tam Cross. – Aż zadrżałam na to wspomnienie.

– Mam nadzieję, że go zdrowo opierdoliłaś. – Grace spojrzała na mnie uważnie.

– Niezupełnie... – Odwróciłam szybko wzrok.

– O matko, o matko, to jest niesamowite. Jak brazylijska telenowela. – Przewróciła oczami. – Ale przecież byłaś na kolejnym wykładzie, to znaczy, że cię jednak nie wywalił.

– No nie, bo pojawiły się wyrzuty sumienia.

– To naprawdę popierdolone. – Grace aż złapała się za głowę.

– I co teraz?

Moja przyjaciółka, delikatna niczym dotyk asfaltowej powierzchni na gołym kolanie, nie ogarniała mojej historii. Ale co w tym dziwnego? W końcu sama nie do końca to ogarniałam.

– Szczerze, to nie wiem – przyznałam. – Jutro rozprawa, mam nadzieję, że po niej będę miała chwilę, żeby się nad tym zastanowić.

– A jak czujesz? – Spojrzała mi w oczy.

– Chcę go lepiej poznać, skleić w jedno dwa obrazy, które mam w głowie – powiedziałam szczerze.

– Wiedz, że możesz na mnie liczyć. Jeśli chcesz, to posadzę was obok siebie na weselu i dorzucę wspólny pokój – dodała rozbawiona.

– Jesteś niemożliwa, ale cieszę się, że cię mam.

Odpowiedziała tym swoim szczerym szerokim uśmiechem, który zawsze poprawiał mi nastrój.

Gdy tylko skończyłyśmy pracę nad esejem, zaczęłyśmy oglądać suknie ślubne. Każda z nich była piękna i w każdej Grace wyglądałaby zjawiskowo. Patrzyłam, jak z uśmiechem przerzuca strony katalogu. Była szczęśliwa, a to sprawiało, że i ja się uśmiechałam.

Dzień zakończyłam wiadomością od Davida.

David (do grupy): *Dostałem raport od psychiatrki Daniela. Zdecydowała się ponownie zeznawać, mały zaczął mówić.*

John: *Wspaniale. Co dokładnie powiedział?*

David: *Z raportu wynika, że wskazał osobę, która pojawiła się w ich domu w dniu śmierci jego matki. To był Tom.*

Josh: *Wspólnik Gwynna? @Aurora, miałaś nosa.*

David: *To nie rozwiązuje sprawy, ale trzeba będzie przesłuchać Toma jeszcze raz.*

Aurora: *Wspaniale, widzimy się jutro w sądzie. To bardzo dobra wiadomość.*

David: *Tak, Auroro, bardzo dobra!*

Rozdział 15

OSTATNIA PROSTA

David, jak powiedział, tak zrobił. Wniósł o ponowne przesłuchanie lekarki Daniela ze szpitala dziecięcego w Nowym Jorku. Gdy usiadła na miejscu dla świadków, nasze oczy na chwilę się spotkały. Wiedziałam, że mnie pozna, ale gdy zobaczyła Hektora po stronie obrony, wyglądała na zupełnie zbitą z tropu. Miałam jedynie nadzieję, że nasza wizyta w placówce nie została ujęta w raporcie przekazanym prokuraturze.

Na szczęście – zupełnie tak jak zakładałam – wydobycie informacji z chłopca lekarka przypisała sobie. Doskonale wiedziała, że nie mogę się do tego przyznać. Nagięła prawdę, ale w słusznej sprawie, za co byłam jej wdzięczna.

– Proszę mi dokładnie powiedzieć, co powiedział chłopiec – poprosił wyraźnie podekscytowany David.

– Podczas przeglądania rysunków, zapytany o to, co się na nich znajduje, tłumaczył wszystko na tyle, na ile potrafił.

– I co było na tych rysunkach? – dopytywał prokurator.

– To, co zwykle rysują czterolatki: ulubione kwiaty mamy, zwierzęta, roboty.

– Ale nie to panią zaniepokoiło?

– Sprzeciw, wysoki sędzie, prokurator podsuwa odpowiedzi świadkowi – obruszył się Hektor.

– Podtrzymuję – odezwał się sędzia. – Panie prokuratorze, proszę inaczej sformułować pytanie.

– Oczywiście, wysoki sędzie. – David skłonił z szacunkiem głowę.

– Pani doktor – zwrócił się do lekarki – czy to jedyne elementy, jakie znalazły się na rysunkach chłopca?

– Nie, były też takie, które wzbudziły mój niepokój – kontynuowała kobieta. – Zobaczyłam ilustrację, na której były trzy postaci. Jedna leżała w kałuży czegoś, co wyglądało jak krew, a dwie stały obok. Mężczyzna miał w dłoni przedmiot przypominający broń. Pistolet był czerwony. – Aż się wzdrygnęła na te słowa. – Nie wiem, czy miał taki kolor, czy chłopiec przedstawił go tak wskutek traumy.

– Dziękuję. – David uśmiechnął się do kobiety. – Chciałbym teraz przedstawić dowód. – Podeszedł do biurka, gdzie John już wyciągał z teczki rysunki chłopca. Musiał je otrzymać razem z raportem. – Wysoki sędzie, jeśli sąd pozwoli.

– Proszę podejść, panie prokuratorze. Zapraszam też pana, panie mecenasie. – Sędzia zwrócił się do Hektora.

Cross wstał z krzesła i już po chwili trzech mężczyzn patrzyli na obrazek synka Gwynnów.

Po chwili sędzia powiedział:

– Dziękuję, proszę kontynuować, panie prokuratorze.

Hektor wrócił na miejsce, a David obrócił obrazek i pokazał go ławie przysięgłych oraz publice zebranej na sali, czym wywołał niemałe poruszenie.

– Jezu, mój mały synek – załkał Gwynn.

– Proszę o spokój. – Sędzia próbował przywołać do porządku zgromadzonych.

– Pani doktor, proszę powiedzieć, co chłopiec mówił o tym obrazku – kontynuował David.

– Niewiele, wskazał jedynie postaci i je zidentyfikował. Osobą leżącą w kałuży krwi jest jego matka, niska postać obok niej to Daniel, a wysoki człowiek przy nim to ktoś o imieniu Tom, kogo określił mianem wujka.

Salę opanowała wrzawa, ludzie wstawali z miejsc, ławnicy patrzyli po sobie z niedowierzaniem. Gwynn zerwał się i ryknął:

– Ty skurwysynu, coś ty zrobił! Zabiłeś moją żonę! To ty masz czerwoną spluwę, myślałeś, że to nie wyjdzie? Matko, i zrobiłeś to przy moim synu! – Richard zachowywał się, jakby wpadł w szal.

Hektor wraz z ochroniarzem ledwo byli w stanie go powstrzymać.

Tom, który był obecny na sali, zaczął się powoli wycofywać, ale na polecenie sędziego, został zatrzymany przed dwóch strażników. Szarpał się i próbował wyrwać, dlatego powalili go na ziemię i skuli.

– Dzięki mnie wszystko zostało w naszych rękach, nie rozumiesz tego? Ona by nam to odebrała! – krzyczał Tom w stronę Richarda.

Spojrzałam na Grace, która wielkimi oczami przyglądała się sytuacji.

– Jak mogłeś? – zapytał łamiącym się głosem Gwynn.

– Nie mów, że ci jej żal – warknął Tom. – Bzykałeś każdą na lewo i prawo, a teraz jest ci przykro? Pozbyłem się jej, bo chciałeś popełnić największy błąd.

– Chciałem się rozwieść i oddać żonie tyle, ile jej się należało! Pozbawiłeś mojego syna matki! – Richard znów próbował doskoczyć do współnika, ale Hektor usadził go na miejscu.

– Nic jej się nie należało! To była zwykła kurwa, która szukała frajera z kasą! – wrzeszczał Tom.

Gwynn padł na podłogę i zaczął płakać.

– A ty, laleczko! – Tom popatrzył na mnie. – Podobały ci się moje listy? Widzę, że jesteś za głupia, żeby je zrozumieć! Jeszcze cię dopadnę, śliczna. Przygotuj swoją piękną buźkę na ostre rżnięcie! – Zaśmiał się jak szaleniec.

Patrzyłam, jak pluje jadem na wszystko wokół. Byłam w szoku. Spojrzałam na Davida, który podszedł do mnie i zamknął w przyjacielskim uścisku, a potem na Hektora, który bezgłośnie wypowiedział moje imię. W jego oczach widziałam złość i smutek. Nie powiedziałam mu o listach. Wiedzieli o nich jedynie ludzie z biura.

Poczułam się jak w dramacie pomyłek. Chciałam krzyknąć: „To nie tak, David jest tylko przyjacielem”, ale nawet nie zdążyłam zareagować.

– Cisza, nakazuję ciszę! – ryknął sędzia. – I proszę zabrać stąd tego człowieka. – Wskazał na Toma. – A państwo niech zajmą miejsca. To budynek sądu, a nie cyrk. Panie mecenasie – zwrócił się do Hektora – proszę uspokoić swojego klienta. Czy pana zespół mógłby się nim zająć? – zapytał, a Cross przytaknął. – Zawieszam proces do momentu przesłuchania Toma Johnsona. Cross i Page, proszę do mnie – zwrócił się do nich po nazwiskach.

Widziałam, że on też jest zdenerwowany tym, co właśnie zaszło.

Od tego momentu wszystko pamiętam jak przez mgłę. Wiem, że z sali wyprowadziła mnie Grace i posadziła na jednym

z drewnianych krzesłek w korytarzu. Musiałam wziąć się w garść, ale widząc zawód w oczach Hektora, miałam w głowie najgorszy ze scenariuszy. Zawiodłam go. A przynajmniej on tak myślał.

Zależało mi na nim, byłam tego pewna jak nigdy dotąd. To uczucie uderzyło we mnie, boleśnie wyciskając powietrze z płuc.

– Oddychaj, Ror – usłyszałam tuż przy uchu głos Grace. – Spróbuj się uspokoić i oddychaj. Jestem przy tobie. Jesteś bezpieczna, on cię nie skrzywdzi.

Byłam jej wdzięczna, że nie dopytywała o listy. Czułam, jak sama tonę w swoich tajemnicach.

Po chwili także inni zaczęli wychodzić z sali. Gdy w drzwiach pojawił się Hektor, chciałam wstać, ale Grace mnie powstrzymała. Wyszepiała tylko:

– Nie tutaj, proszę, nie zdradź się.

Posłuchałam jej i pozwoliłam mu odejść.

David spojrzał podejrzliwie, gdy zobaczył obok mnie Grace, ale tego nie skomentował.

– Auroro, chcę, żebyś wzięła sobie wolne – powiedział tylko. – Listy, które dostawałaś, zostały przekazane jako materiał dowodowy. Wiele się dziś wydarzyło i powiem szczerze, że chyba nie chcę wiedzieć, co dokładnie – odparł, patrząc na moją przyjaciółkę.

– Davidzie, chcę wam pomóc, zaszliśmy tak daleko – odpowiedziałam szybko.

Nie chciałam stracić jeszcze tego.

– Pytanie, jak daleko jesteś w stanie się posunąć dla dobra sprawy i jak wiele sama na tym tracisz, Auroro. – Spojrzał na mnie ze smutkiem. – Poradzimy sobie. Odpocznij – dodał stanowczo i ruszył w stronę wyjścia.

Nie zostawił mi miejsca na dyskusję.

* * *

Tom przyznał się nie tylko do zabójstwa, lecz także do wysyłania listów z pogrózkami. Tego się nie spodziewałam. Wciąż otwarte pozostawało pytanie, kto mu pomagał, bo kamery monitoringu nie zarejestrowały go w biurze Davida. Czy to jednak miało teraz znaczenie? Łatwo było przewidzieć finał tej sprawy. Tom zostanie

skazany za morderstwo, a David będzie próbował ustalić, czy ten człowiek działał sam. Sądząc jednak po zachowaniu jego i Gwynna, jedynym winnym był Tom. Czyli Hektor miał rację.

Tylko co dalej z nami? I czy w ogóle jesteśmy jeszcze jacyś „my”?

Rozdział 16

BŁĘDY POWINNO SIĘ WYBACZAĆ

Gdy Grace odwiozła mnie do domu, zadzwoniłam do Sama i poprosiłam o kilka dni wolnego. Naprawdę musiałam odpocząć.

– Może pojechałabyś na trochę do domu? – zapytała moja przyjaciółka. – Odpoczniesz, zdystansujesz się? Kilka dni nieobecności na uczelni nie powinno być problemem.

– Sama nie wiem, Grace. – Wzruszyłam ramionami. – Muszę się skontaktować z Hektorem.

– Mówiłaś mu wcześniej o tych listach?

– Nie. – Spuściłam wzrok.

– A dlaczego nie powiedziałaś o nich mnie? – Wyglądała na urażoną.

Błagam, tylko nie to, pomyślałam.

– Nie chciałam cię martwić. Nikogo nie chciałam martwić. – Westchnęłam ciężko. – David dowiedział się przez przypadek.

– Jezu, Ror, wiesz, że nie jesteś w stanie rozwiązać sama wszystkich problemów tego świata i czasem możesz poprosić o pomoc? – podniosła głos.

– Wiem, wiem, nie potrzebuję jeszcze ochrzczania od ciebie – odpowiedziałam cicho.

– Przepraszam. – Spojrzała na mnie łagodniej. – Po prostu staram się cię zrozumieć, chociaż obawiam się, że sama tego wszystkiego nie rozumiesz.

Nawet nie miała pojęcia, jak celnie to podsumowała. Sama się w tym wszystkim pogubiłam. Zmiana otoczenia naprawdę mogła mi pomóc. Hektor zresztą i tak nie odpowiadał na moje wiadomości.

* * *

Następnego dnia kupiłam bilety do Phoenix, by choć na krótką chwilę schować się przed światem w ramionach mamy. Dobrze było wrócić do domu. Nowy Jork potrafił przytłoczyć, a spokój był dla mnie teraz na wagę złota.

Znajoma okolica, sąsiedzi, ulubione miejsca z czasów liceum – to wszystko pozwoliło mi znów poczuć się jak dziecko. Miałam czas na rozmowy z mamą, zakupy z siostrami i zabawy z Benem. Zyskałam chwilę normalności, wręcz nudy, której tak mi brakowało w codziennym życiu. Mogłam choć na moment przestać odgrywać rolę dorosłej kobiety.

Rodzice nieraz dali mi do zrozumienia, że widzą, jak się zmieniałam, ale ostatecznie, czego chciałam, to zarzucenie ich moimi problemami. Mieli wystarczająco dużo swoich. Tata powiedział, że są ze mnie dumni i z każdą kolejną sprawą na pewno będzie lepiej. Zbuduję wokół siebie zbroję, która mnie ochroni. Chciałam w to wierzyć, a zwłaszcza w to, że ta zbroja ochroni także moje serce. Ale tego rodzice nie musieli wiedzieć.

– Kochanie, wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć? – zapytała mama, gdy siedziałyśmy na huśtawce na ganku.

Była piękna pogoda, jeszcze nie zalała nas fala gorąca, ale w powietrzu już było czuć nadchodzące lato. Słońce zawsze poprawiało mi humor, a jego światło działało na mnie jak na rośliny. Rozkwitałam.

– Wiem, mamó – poklepałam ją po ręce – są jednak sprawy, które muszę zostawić dla siebie. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Zamiast odpowiedzi po prostu pogłaskała mnie po głowie, a ja znów poczułam się małą dziewczynką.

– Nie chcę o to pytać taty, bo wydaje mi się, że to dla niego trudny temat, ale możesz mi powiedzieć, dlaczego właściwie zrezygnował z prawa? – zapytałam nagle. – Deweloperka się bardziej opłaca?

– No cóż... – Mama westchnęła. – Kiedyś może i się to opłacało, ale teraz...

W Phoenix rynek nieruchomości był mocno rozwinięty, a wraz z tym rokrocznie rosła liczba nowych deweloperów. Powoli zaczynało brakować miejsca, już powstawały projekty domów na Sonorze. Tata był jednak starej daty i wszystko, co wiązało się ze zrównoważonym rozwojem, uważał za dziwactwo.

– Tata kochał studia prawnicze, ale nie tak bardzo jak nas – kontynuowała mama. – Pamiętaj, że to były inne czasy. Codziennosc zweryfikowała nasze możliwości i oczekiwania. Wcześniej zdecydowaliśmy się założyć rodzinę i nieco się przeliczyliśmy.

– Żałował kiedyś swojej decyzji?

– Nigdy – zapewniła. – Znam twojego tatę i wiem, że gdyby nie był do tego przekonany, toby tego nie zrobił. Studia prawnicze są wymagające i jesteśmy z ciebie niezwykle dumni, że dajesz sobie na nich radę. Do tego łączysz je z pracą. Tata nie zdołał tego zrobić. Ale teraz ogromnie wierzy w ciebie. Masz w nim wsparcie. W nas wszystkich. Tęsknimy za tobą, ale chcemy, żebyś przede wszystkim myślała o sobie.

Poczułam łzy zbierające się w kąciakach oczu. Miałam nadzieję, że wiedzą, jak bardzo jestem im wdzięczna za ich podejście. W odpowiedzi posłałam mamie uśmiech, który wyrażał więcej niż słowa.

* * *

Po tygodniu zdecydowałam się wrócić. Nowy Jork przywitał mnie jak zawsze hałasem, ale musiałam przyznać, że trochę mi tego brakowało. Napisałam wiadomość do Grace, że już wylądowałam i zobaczymy się kolejnego dnia na zajęciach. Następnego dnia miałam też zobaczyć Hektora. Po raz pierwszy od tygodnia. Przez cały ten czas milczał, ignorował moje telefony i wiadomości. Postanowiłam, że nie dam mu na to kolejnej szansy. Wystarczy już tych cichych dni.

Wysłałam też esemes Davidowi, że dziękuję za zrozumienie i wolne, ale jestem już gotowa wrócić do pracy. Wieczorem, gdy leżałam w łóżku zadzwonił telefon. To był Page.

– Dobry wieczór, Davidzie, miło, że dzwonisz – przywitałam się.

– Witaj, Auroro, przepraszam, że dopiero teraz, ale nie mogłem odpisać wcześniej.

– Rozumiem, oczywiście. Nie mogę się doczekać powrotu do biura.

– Auroro, dzwonię osobiście, bo załatwianie takich spraw przez wiadomości uważam za brak taktu. – To co mówił, brzmiało jak wstęp do gadki o zwolnieniu. – Muszę z tobą przedyskutować twój powrót do sprawy.

– Rozmawiajmy więc... – powiedziałam cicho.

– Chciałbym, żebyś przerwała pracę na tym etapie.

Zatkało mnie.

– Nie rozumiem... Czy coś się stało? – wyszeptałam.

– Wiesz, że cię cenimy, jesteś zaangażowana, dzielna, ciekawska i zdeterminowana, ale nie jesteś niezniszczalna. Obawiam się, że wzięłaś sobie na głowę za dużo. Cieszę się, że odpoczęłaś, ale chciałbym, żebyś teraz skupiła się na studiach. Czekamy na ciebie w biurze, ale zdecydowałem, że już nie przy tej sprawie. – Zawahał się na moment, jakby kolejne słowa, które miał wypowiedzieć, sprawiały mu ból. – Wystarczająco cię naraziłem. Obawiam się, że to, co cię spotkało, plus twoje – odchrząknął – budzące wątpliwości relacje z osobami z zespołu obrońców...

Jeżu, czyżby dowiedział się o mnie i Hektorze? Ale skąd? Kto mu powiedział?

– Zaraz to wyjaśnię, my... – Wpadłam w panikę.

– Rozmawiałem z Grace – przerwał mi. – Gdy was zobaczyłem na korytarzu, wiedziałem już, że się znacie. Przysięgła, że nigdy nie dyskutowałyście o procesie, że przyjaźnicie się od lat. Ufam, że to prawda.

Odetchnęłam z ulgą. Czyli chodziło mu o Grace, nie o Hektora.

– Tak, przepraszam, że ci o tym nie powiedziałam. Uznałam, że to nie ma znaczenia.

– Tak jak listy? – zapytał. – Auroro, widziałaś do czego zdolny jest Johnson.

– Przepraszam – wyłkałam bezsilna.

– Nie traktuj tego jak kary. – Jego ton stał się łagodniejszy. – Obiecuję, że dam ci znać, jaki będzie finał tej sprawy, a gdy to wszystko się skończy, będziesz mogła do nas wrócić.

– Dziękuję, Davidzie – wyszeptałam.

Gdy zakończyliśmy rozmowę, wiedziałam, że teraz muszę się skonfrontować ze swoimi emocjami. Następnego dnia miałam dostać na to szansę.

Przed snem odczytałam jeszcze wiadomość od Grace:

Grace: *Pogadajmy przed wykładem.*

Aurora: *Dobrze, do zobaczenia jutro.*

* * *

– Tak się cieszę, że już jesteś – przywitała mnie przyjaciółka kolejnego dnia. – Ależ się stęskniłam.

– Ja też. – Mocno ją przytuliłam. – Wczoraj dzwonił do mnie David. – Musiałam jej powiedzieć.

– I co? – zapytała.

– Odsunął mnie od sprawy...

– Hmm, to ciekawe. – Pokręciła głową. – Rozmawiałam z nim niedługo po tym, jak zobaczył nas po twoim małym ataku paniki.

– Wiem, mówił mi o tym... – odparłam.

Jej luz działał mi na nerwy. Sądziłam, że będzie mi współczuć.

– Trochę go rozumiem – powiedziała. – Nie chce cię stracić całkowicie, to chyba dobrze.

W odpowiedzi tylko prychnęłam. Nie chciałam zrozumieć jej argumentów. Nie chciałam zostawiać tej sprawy.

– Jest jeszcze coś... – Teraz Grace wydawała się dość niepewna.

– Hektor o ciebie pytał.

– Co?! – zawołałam. – I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Nie wierzyłam własnym uszom.

– Przepraszam, ale gadałam z nim dosłownie wczoraj. Był u nas i długo rozmawiał z Maxem. Gdy wychodził, zapytał mnie, czy masz zamiar wrócić na uczelnię.

– I co odpowiedziałaś? – dociekałam, bo znając Grace, mogła coś palnąć.

– Żeby zapytał o to ciebie – odpowiedziała. – Mówię ci, spojrzał na mnie tak, że byłam wdzięczna za Maxa stojącego obok.

– Mówiłaś mu może, że o nas wiesz? – zaniepokoiłam się.

– A skąd, ale kto wie, co siedzi w jego głowie. Co sobie wmówił. – Przewróciła oczami.

Racja, pomyślałam, z nim nigdy nic nie wiadomo. Byłam bardzo ciekawa jego reakcji na moją obecność na wykładzie. Chyba mocno na coś liczyłam, choć sama nie umiałam za bardzo powiedzieć, na co.

Weszliśmy na aulę i zajęliśmy swoje miejsca, ja oczywiście w pierwszym rzędzie. Czułam, jak zaczynają mi się pocić dłonie. Chciałam spojrzeć na Hektora, zobaczyć, czy nasze rozstanie

wstrząsnęło nim tak bardzo jak mną. Bałam się jednak, co zrobi lub powie. Pamiętałam, jak okrutny potrafi być.

– Dzień dobry państwu, proszę siadać, rozpoczynamy – powiedział, po czym spojrzał na mnie. – O proszę, panna Lawson zaszczyliła nas swoją obecnością.

No i się zaczyna, pomyślałam.

To była jedyna uwaga rzucona w moją stronę. Przyjął chyba taktykę ignorowania, bo ani razu nie wybrał mnie do odpowiedzi. Zachowywał się tak, jakbym była przezroczyista. Każda kolejna minuta wykładu była jak tortura. Nie wiem, co bolało bardziej: jego okrucieństwo czy brak zainteresowania. Miałam przejebane.

Nie chciałam tego tak zostawić, wiedziałam, że muszę go złapać po zajęciach i z nim porozmawiać.

– Na dziś to wszystko, dziękuję za uwagę – powiedział i zaczął zbierać swoje notatki.

Czekałam cierpliwie na swoim miejscu, aż zostaliśmy sami. Gdy i on ruszył w stronę drzwi, powiedziałam:

– Czy mogę z panem zamienić słowo? – Nie byłam pewna, czy ktoś nas nie słyszy, nie chciałam więc ryzykować i mówić do niego po imieniu.

Stąpałam przecież po cienkim lodzie.

Odwrócił się w drzwiach i zapytał chłodnym tonem:

– Panno Lawson, teraz chce pani rozmawiać? Myślę, że miała pani ku temu wiele okazji, ale z nich nie skorzystała.

– Proszę, wysłuchaj mnie – wyszeptałam.

Przez chwilę tylko mierzył mnie wzrokiem, po czym powiedział:

– Będę czekał w gabinecie, radzę ci się nie ociągać. – I wyszedł, zostawiając mnie samą z szalejącym sercem.

Chwilę później zapukałam do jego drzwi.

– Proszę – usłyszałam.

Weszłam do środka. Hektor siedział przy biurku, przed sobą miał otwarty laptop i coś nerwowo na nim wystukiwał.

– Siadaj. – Nawet nie podniósł wzroku. – Słucham, co masz mi do powiedzenia.

– Znów traktujesz mnie jak dziecko, nie podoba mi się to – oznajmiłam.

– A jak mam cię traktować? – warknął. – Zataiłaś przede mną informację o listach, w których ktoś ci groził, po chwili rzuciłaś się Davidowi w ramiona, a Grace już pewnie zdążyłaś opowiedzieć najpikantniejsze szczegóły naszej relacji...

– Nie chciałam przed tobą niczego zatajać, uznałam, że nie jest to nic ważnego – tłumaczyłam. – Teraz wiem, że zbagatelizowałam zagrożenie, i uwierz mi, więcej tego nie zrobię. David jest moim przyjacielem...

– Nie mogę tego słuchać, proszę, wyjdź już – przerwał mi.

– Nie wyjdę, dopóki nie powiem tego, co chciałam. David jest osobą, z którą czuję się swobodnie – powiedziałam stanowczo. – Zareagował, jak na przyjaciela przystało. Między nami nigdy do niczego nie doszło.

– On wiedział o listach! – zarzucił mi. W jego głosie słyszałam ból. – Powiedziałaś jemu, a nie mnie. Zaufałaś jemu, a nie mnie...

– Dowiedział się przez przypadek – sprostowałam. – Hektorze, nie rozumiesz? Moja relacja z nim nijak się ma do relacji z tobą. Ja nie jestem Addie.

Spojrzał na mnie w sposób, który łamał mi serce. Pomyślałam jednak, że nie mogę dać się rozproszyć.

– Chcesz, żebym zrezygnowała ze stażu. Chcesz, żebym zrezygnowała z pracy. Na Boga, Hektorze, zamierzałeś mi nawet dać na ten cel kasę. To dla ciebie normalne? – Powstrzymałam się przed dodaniem, że powiedziałam o nas Grace. To wyznanie niczego by teraz nie zmieniło. – Nie wiem, co do mnie czujesz. Nie wiem, kim dla ciebie jestem, i... – prawie łkałam, a tak bardzo usiłowałam się trzymać.

Cross przyglądał mi się przez moment, by po chwili odpowiedzieć:

– Nie chcę cię krzywdzić. – Jego głos był poważny, a jednocześnie pełen niezrozumiałych dla mnie emocji.

Nie chciał mnie krzywdzić? Dobrze, kurwa, sobie.

– I co z tego, że nie chcesz, skoro właśnie to robisz? – wypaliłam.

– Myślisz, że twoje milczenie w czymś mi pomogło? Nie, poczułam samotność, jakiej do tej pory nie doświadczyłam. Tak wygląda to twoje nierezygnowanie ze mnie?! – wykrzyczałam mu prosto w twarz.

– Nie przekręcaj moich słów! – ryknął, aż się wzdrygnęłam. Powinnaś stąd wyjść – oznajmił. – Ja... ja muszę pomyśleć...

Moje serce zamarło.

Nie chciałam go zostawiać, ale jednocześnie wiedziałam, że teraz nic do niego nie dotrze. Zamknął się w bańce przeszłości i nie chciał z niej wyjść.

– Naprawdę tego chcesz? – Spojrzałam mu w oczy.

W tym momencie pragnęłam jedynie, by wziął mnie w ramiona i obiecał, że wszystko będzie dobrze.

Nie odpowiedział, odwrócił tylko wzrok. Łzy zapiekły mnie pod powiekami, więc odwróciłam się i ruszyłam do drzwi. Jak idiotka, po raz kolejny wychodziłam od niego z płaczem.

Czułam, jakby porzucił mnie w momencie, w którym byłam najpodatniejsza na zranienie. On wciąż tkwił z głową, a przede wszystkim sercem, w przeszłości. Mówił jedno, robił drugie. Nie miałam pojęcia, co będzie dalej. Czy zrobiłam wszystko, co mogłam?

Rozdział 17

CZAS ROZLICZEŃ

Hektor mnie zranił, choć obiecał, że tego nie zrobi. Ostatnie spotkanie z nim całkowicie wyprowadziło mnie z równowagi. Czułam smutek, złość i rozgoryczenie.

Kolejny rok na uczelni dobiegał końca, dlatego skupiłam się na zaliczeniach. Nie było łatwo pogodzić nauki z pracą, ale dałam radę dzięki wsparciu Grace, której interwencje motywowały mnie do wstania z łóżka, gdy smutek chciał mnie do niego przykuć już na zawsze. Miałam jednak cele do zrealizowania. Były nimi powrót na staż oraz udział w ślubie najlepszej przyjaciółki. Doskonale widziałam, że im szybciej wrócę do biura Davida, im częściej będę miała okazję pracować przy kolejnych sprawach, tym większa szansa, że zdołam zrezygnować z pracy *call girl*.

Obiecałam sobie, że nie będę wypytywać Grace o finał sprawy Richarda Gwynna i Toma Johnsona. Powstrzymałam się też przed wyszukiwaniem jakichkolwiek informacji na ten temat w necie. Chciałam się odciąć, dlatego cierpliwie czekałam na telefon od Davida. Nie powiem, ta przerwa od cudzych dramatów dobrze mi zrobiła. Od czasu do czasu myślałam o małym Danielu, o tym, jak sobie radzi, czy ojciec stanął na wysokości zadania i odpowiednio się nim zajął. Zdawałam sobie sprawę, że z takiej traumy może wychodzić całymi latami, ale był jeszcze dzieckiem, może kiedyś zapomni, a dobre wspomnienia wyprą te złe. Śmierć zostanie zastąpiona przez życie. Taką miałam nadzieję.

* * *

– Witaj, Auroro, mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. – Tymi słowami przywitał mnie David pewnego sobotniego poranka.

Dziwiłam się, że dzwoni właśnie w weekend, niemniej cieszyłam się z tej próby kontaktu z jego strony. Umierałam z ciekawości, co u nich.

– Cześć, Davidzie. Wiesz, jak to jest na koniec roku: nauka, nauka i jeszcze raz egzaminy. Ale na razie daję radę, nie narzekam. Cieszę się, że dzwonisz – powiedziałam szczerze.

– Obiecałem ci to.

– Bardzo mi miło, że umiesz dotrzymać słowa. – Nie mogłam się powstrzymać.

– Nie wiem jednak, czy wynik rozprawy cię ucieszy... – dodał.

– Opowiedz mi wszystko ze szczegółami – rzuciłam zniecierpliwiona.

– Cross Law wygrali sprawę dzięki zeznaniom Toma. Zawarliśmy z nim układ, na mocy którego może ubiegać się o wcześniejsze zwolnienie z zakładu karnego, jeśli wyzna, kto zlecił zabójstwo Katherine. I cóż... nikt go nie zlecił. Gwynn nie wiedział o planach Toma, który mocno namawiał go, żeby się jednak nie rozwodził. Tom tracił cierpliwość, widział, że Richard powoli zaczyna pękać. Czytaj: papiery rozwodowe przygotowane na kilka dni przed morderstwem. Wziął więc sprawy w swoje ręce. Przeszedł do żony przyjaciela i ją zastrzelił.

– Policja nie sprawdziła jego rzekomej wizyty w restauracji? – zapytałam zdziwiona. – I co z tą nagłą awarią monitoringu?

– Sprawdziła, ale niedokładnie. – David westchnął. – Wiesz, jak to jest, szanowany człowiek na wysokim stanowisku. Wpływowy... Okazało się, że tego dnia recepcja rzeczywiście odnotowała wizytę Toma Johnsona. Towarzyszyła mu kobieta.

– Czyli jednak tam był? – dopytywałam.

– Jego asystent wraz z narzeczoną pojawili się w restauracji i podali dane Toma. Ten w tym czasie pojechał do apartamentowca Gwynna. Wszedł po schodach, a jak wiesz monitoring działał wtedy jedynie w windzie...

– A jak wyjaśnili to, że nie było słychać strzałów? – dopytywałam.

– To akurat proste. Tłumik.

– No tak. – Westchnęłam. – A co udało się ustalić w sprawie listów, które Tom mi zostawiał? – Jeszcze ta sprawa nie dawała mi spokoju.

Nie zostałam wezwana na przesłuchanie. Byłam pewna, że maczał w tym palce David, który przecież sam wystąpił przeciwko mnie na przymusowy odpoczynek.

– Ochroniarz zeznał, że kilka razy widział jakiegoś dzieciaka wrzucającego list do skrzynki, ale nie wzbudziło to jego podejrzeń. Nie potrafił go nawet opisać. Muszę porozmawiać z zarządcą budynku na temat jakości usług firmy, którą zatrudnia... – Ostatnie zdanie powiedział jakby do siebie. – Tom zeznał, że był to jakiś chłopak z ulicy, który za pięćdziesiąt dolców miał ci zostawiać te, jak to ujął, „niespodzianki”.

– Ale dlaczego ja? – Nic z tego nie rozumiałam.

– A dlaczego nie? To mizogin, a ty jesteś młodą, piękną kobietą. Wiem, jak to brzmi, ale taki człowiek jak on może jedynie założyć, że się przestraszysz i wpłyniesz negatywnie na pracę zespołu. Chciał cię onieśmielić, ale się przeliczył.

Pomyślałam, że gdyby podobne listy trafiły na przykład do Johna, sprawa mogłaby wyglądać zupełnie inaczej. On nie potraktowałby tego tak pobłaźliwie.

– Czyli Richard był niewinny... – wypowiedziałam na głos swoje myśli głośno.

– Nie zlecił morderstwa żony. Ale wielokrotnie ją zdradzał i zaniedbywał. Jednak teraz to już tylko kwestia jego sumienia.

– Nie nam to oceniać – dodałam zamyślona.

– W każdym razie Tom spędzi dobrych kilkadziesiąt lat w więzieniu.

– A co z Danielem? – Byłam ciekawa, co u chłopca.

– No cóż... Po tym, jak w jakiś nieodgadniony sposób dzieciak w końcu się otworzył – zrobił wymowną pauzę, jakby liczył, że coś powiem, ale milczałam – ojciec zdecydował się wyjechać z nim na jakiś czas poza miasto, zmienił też mieszkanie, żeby mały nie zaczął kojarzyć domu z tragedią, jaka ich spotkała.

– Czyli wszystko ułożyło się na tyle, na ile mogło w tej sytuacji.

– Można to tak ująć.

– Cross wygrał – skomentowałam.

- Tak, ale wygrana nie zawsze...
- ...oznacza coś dobrego, wiem – dokończyłam za niego.
- I wymaga poświęceń, na które nie każdy z nas jest gotowy. Czasem niesie też ze sobą ofiary, w tym samego wygranego.
- Co chcesz przez to powiedzieć? – Nie bardzo rozumiałam, o co mu chodzi.
- Hektor wiele poświęcił, by być w miejscu, w którym jest. I chyba nie potrafi inaczej.
- Nie rozumiem, dlaczego nagle rozmawiamy o Crossie? – lekko się oburzyłam.
- Tak tylko mnie wzięło na wspomnienia. – Szybko się wycofał. – Dobrze, Auroro, powiedz mi, kiedy będziesz gotowa na powrót.
- Niebawem, zostały mi ostatnie egzaminy i z przyjemnością do was wrócę.
- Czekamy – dodał ciepło.
- Dziękuję, Davidzie. Naprawdę dziękuję.

* * *

W niedzielę byłam umówiona na brunch z Grace i Maxem. Ich ślub zbliżał się wielkimi krokami, a że wciąż mieli mnóstwo spraw do załatwienia, potrzebowali chwili z kimś, kto im powie, że wszystko będzie dobrze. Było mi niezwykle miło, że za taką osobę uznali właśnie mnie.

Spotkaliśmy się w niewielkiej knajpie serwującej dania kuchni Bliskiego Wschodu. Zarówno Grace, jak i Max ubrali się bardzo formalnie, jakby dopiero co wyszli z sądu. Wyglądałam przy nich, jakby dresy przyrosły mi już do skóry, kontrast między naszymi wizerunkami był wręcz niezręczny. Nie czułam jednak potrzeby strojenia się. Cieszyłam się, że w ogóle wyszłam z domu, bo ostatnio nie miałam na to najmniejszej ochoty.

Rozmawialiśmy chwilę o ślubie, przygotowaniach i rozterkach Maxa, kogo zaprosić. Przez chwilę było tak... normalnie. Czułam, że wraca dawna ja, widziałam, że Grace stara się angażować mnie w rozmowę i chwali każdy mój pomysł. Byłam jej za to wdzięczna. Oboje z Maxem usiłowali mnie wspierać.

– Najgorsza jest ta lista gości. – Grace westchnęła. – Człowiek nie chce zrobić z uroczystości balu na trzysta osób, ale jak przychodzi co do czego, to liczba nazwisk wciąż rośnie. – Nałożyła sobie na pite kopiec humusu.

Rozumiałam ich frustracje, a że przyjąłam ostatnio postawę „lepiej olać, niż się przejmować”, na co wskazywał choćby mój dzisiejszy strój, odparłam:

– To zaproście tylko tych ludzi, których naprawdę chcecie tam widzieć. To wasz dzień. Myślcie więc przede wszystkim o sobie. To wy będziecie wspominać ślub do końca życia, nikt inny. I nie zastanawiajcie się nad tym, co wypada...

– Hektor będzie moim drużbą – wypalił nagle Max.

Widziałam, jak chwyta Grace za dłoń, jakby szukał w niej oparcia, ale ona odwróciła wzrok. Czułam, jak atmosfera się zagęszcza. Coś było nie tak.

– Okeeej, i...? – Nie wiedziałam, do czego pije.

– Ty jesteś drużną – dodał.

– Zgadza się, ale nadal nie rozumiem, gdzie widzisz problem – udawałam. – Jeśli myślisz, że się z nim nie dogadam, bo jest moim profesorem, to zapewniam cię, że nie masz powodu do obaw.

– Nie, chodziło o to, że... – jąkał się.

– Nie wytrzymam! – wypaliła nagle Grace. – Powiedziałam mu, Auroro.

Zamarłam. Spojrzałam na nią.

– Jak mogłaś, przecież... – Nie wierzyłam w to, co słyszę.

– Max jest moim narzeczoną, widzi, co się dzieje dookoła mnie, jaki mam humor, gdy ostatnio wracam od ciebie. Widzi też, co się dzieje z Crossem. Jest jego najbliższym przyjacielem. Zrozum, proszę. Chcę ci pomóc.

Pokręciłam głową.

– I zaprosiliście mnie tutaj, żeby mi to powiedzieć? – Już chciałam wstać z miejsca, gdy Grace dodała:

– Max rozmawiał z Hektorem o Davidzie... Ror, nie mogłam dłużej patrzeć, jak cierpisz. Zaslugujesz na szczęście i prawdę.

– Grace ma rację, Auroro. – Max poparł narzeczoną. – Uznaliśmy, że chociaż tyle możemy zrobić. Hektor się zagubił i od tamtej chwili trwa w jakiejś niezrozumiałej niechęci i nieufności. To się musi

skończyć, już dawno powinno, ale dopiero Grace mi to uzmysłowiła. Gdy cierpisz ty, cierpi ona, a tego nigdy dla niej nie chciałem. – Spojrzała na narzeczoną z czułością. – On nie może wciąż popełniać tego samego błędu. Nie zasługujesz na to ty i nie zasługuje on sam.

Siedziałam w milczeniu, bo nie wiedziałam, co na to wszystko odpowiedzieć, jak to skomentować. Oczekiwali, że zapytam o Hektora? Co u niego? Jak się czuje? Przecież on już podjął decyzję, żeby się ode mnie odsunąć. Nie dał mi szansy wyjaśnić, zamknął się w sobie.

Mimo to poczułam jakąś iskierkę nadziei. Jednocześnie jednak bałam się, że znów się sparzę.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęłam. – O ile potrafię zrozumieć waszą postawę, bo sama pewnie zrobiłabym to samo dla Grace, o tyle nie wiem, czego właściwie ode mnie oczekujecie. – Głos mi się łamał.

– Niczego – zapewniła szybko moja przyjaciółka. – Chcemy jedynie waszego szczęścia.

– Na to niestety żadne z was nie ma wpływu. Cholera, wątpię, że i my mamy na to jakikolwiek wpływ.

* * *

Do domu dojechałam ledwo żywa. Emocje towarzyszące naszej rozmowie totalnie mnie wykończyły, a czekał mnie jeszcze dyżur na linii. Musiałam szybko wejść w rolę. Wzięłam gorący prysznic, zapaliłam świece i rozsiadłam się na sofie. Byłam gotowa, by zmienić się w Candy. W takie dni jak dziś ta robota była dla mnie zbawieniem, pozwalała bowiem oderwać się od codzienności, wejść w świat fantazji, co prawda cudzych, ale jednak. Nigdy nie traktowałam jej jako szansy, by samej doznać tego, czego oczekiwali ode mnie klienci. Ale kto wie, może właśnie przyszedł dzień, w którym powinnam się wyluzować i ugrać na tym coś dla siebie. Pytanie, czy coś takiego można uznać za zdradę i czy byłam gotowa mierzyć się z wyrzutami sumienia?

Po chwili uznałam, że nie zrobię niczego, przez co potem czułabym się źle. Usłyszałam dźwięk przychodzącego połączenia.

Odebrałam, nie patrząc nawet na numer przychodzący. To nie było istotne.

– Witaj, skarbie, cieszę się, że dzwoniisz, pragnęłam cię dziś usłyszeć – powiedziałam seksownie.

Po drugiej stronie panowała jednak cisza. Albo trafiłam na nieśmiałego albo zaraz będą jęki...

– Halo? Jesteś tam? – zapytałam zniecierpliwiona.

– Jestem, Candy... – W słuchawce wybrzmiał głos, za którym tak bardzo tęskniłam.

Głos, który sprawiał, że czułam się bezpiecznie, głos mojego byłego klienta i kochanka.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Nie wiedziałam, co się dzieje. Wszystko wróciło jak zły sen. Milczałam.

– Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać – mówił Hektor. – Rozumiem to i czuję się jak skończony idiota. Chciałbym, żebyś wiedziała, że...

– Ja? – przerwałam mu. – Ja nie chcę z tobą rozmawiać? Przecież... – Byłam naprawdę wkurwiona. Przecież to on nie chciał się ze mną kontaktować. Porzucił mnie. – Rozłączam się.

– Proszę, nie! – krzyknął. – Przepraszam – dodał już ciszej. – Nie musisz nic mówić, tylko posłuchaj. Wiem, że wymagam dużo, ale zrób to dla mnie...

Przemogłam się i pozostałam na linii. Byłam ciekawa, czy po rozmowie z Maxem coś do niego dotarło.

– Popełniłem wiele błędów – kontynuował. – Za niektóre będę pokutował do końca życia. Podjąłem wiele pochopnych decyzji, część z nich miało pozytywny finał, reszta... wręcz przeciwnie. Boże, brzmię, jakbym się tłumaczył ze swojego życia. – Westchnął. – W sumie trochę tak jest...

– Przejdź więc do sedna – powiedziałam twardym głosem.

– Uświadomiłem sobie jedno – usłyszałam po chwili. – Nie jestem w stanie patrzeć w przyszłość, gdy wciąż tak mocno tkwię w przeszłości. Chcę, żebyś wiedziała, że z ciebie nie zrezygnuję.

Znów to samo, pomyślałam. Chciałam wyc, chciałam się śmiać, powoli traciłam grunt pod nogami. Ten rollercoaster emocji już mnie nie bawił, tylko przyprawiał o mdłości.

– Daj mi czas, to jedno, o co mogę teraz prosić... – usłyszałam jeszcze, po czym Hektor się rozłączył.

I dobrze, bo nie miałam pojęcia, jak zareagować. Łzy spływały mi po policzkach. Wiedziałam jedynie tyle, że kolejni klienci nie fantazjują o dziewczynie zanoszącej się płaczem, więc raczej nic dziś nie zarobię.

Rozdział 18

GDY PRAWDA WYCHODZI NA JAW

Na tydzień przed oficjalnym zakończeniem roku akademickiego dostałam już zaliczenie z każdego przedmiotu. Mogłam zacząć wakacje, podobnie jak Grace. Ona jednak nadal miała pełne ręce roboty z przygotowaniem do ślubu i miesiąca miodowego.

Hektor zaliczył mi wykłady, choć kilka razy byłam nieobecna. Nie spotkało się to z zadowoleniem innych studentów, bo przecież wszyscy wiedzieli, jaki jest profesor Cross. Miałam to jednak gdzieś, wzięłam, co dał. Był mi winny choć tyle. Jedyne, na co miałam teraz ochotę, to z pełnym bakiem energii wrócić do biura prokuratora Page'a. Umówiłam się z nim, że zacznę od ostatniego poniedziałku czerwca.

Gdy tego dnia weszłam do biura, natychmiast usłyszałam krzyki. Przy biurku nie było Claudii, co już wydało mi się podejrzane. Reszta pomieszczeń też wydawała się pusta, a dźwięk dochodził z gabinetu Davida. Nie wiedziałam, jak się zachować, to było dziwne. Nie chciałam mu przeszkadzać, bo po tonie jego głosu słyszałam, że jest zdenerwowany.

– Hektorze, byliśmy młodzi, za młodzi... – usłyszałam głos jakiejś kobiety.

– Dałem ci wszystko, co miałem, a ty wolałaś spowiadać się z naszych problemów Davidowi?

Czy to...? Nie, niemożliwe.

– Czy ty siebie słyszysz? – To znów był David. – Byliśmy przyjaciółmi, naprawdę myślisz, że zrobiłbym coś przeciwko tobie? Hektorze, chciałem się z wami spotkać, bo prosił mnie o to Max. Mówił, że to ważne, że cierpi na tym jego relacja z narzeczoną i Aurorą, choć nie wiem, jaki to ma związek...

– Dlaczego mi wcześniej nie powiedzieliście? Dlaczego to ukrywaliście? Ty, Addie, Max. Boże, to tak strasznie bolało. Mogliśmy to rozwiązać wcześniej. Addie, gdybyś dała mi szansę...

Nie wierzyłam w to, co słyszę. Tak bardzo chciałam ich konfrontacji, ale nie miałam pojęcia, że zaangażuje się w to jego była żona. Miałam dość, nie chciałam dłużej tego słuchać.

Odwróciłam się na pięcie i zamierzałam odejść, gdy nagle padło:

– Tak bardzo cię kochałem. Gdybym mógł cofnąć czas...

Wtedy coś jakby mnie opętało i wparowałam do gabinetu. Wszyscy troje spojrzeli na mnie równocześnie. David wyglądał na zaskoczonego, kobieta na zranioną, a Hektor... Hektor patrzył na mnie jak na ducha. Zanim ktokolwiek z nich się odezwał, wypaliłam:

– Cofnąłbyś go? Gdybyś mógł, Hektorze, cofnąłbyś czas?

– Auroro. – Ruszył w moją stronę.

– Nie podchodź do mnie! – krzyknęłam. – Przepraszam, że wam przerwałam. Davidzie, zrozumieć, jeśli po tym, co zaraz powiem, nie będziesz chciał już ze mną współpracować. Może faktycznie to wszystko mnie przerasta. – Złapałam się za głowę. – Obiecałam sobie, że żadna relacja nie przyćmi mojego celu, ale widocznie się myliłam. – Spojrzałam na Addie. – Nie znam cię, wiem jedynie, jakie spustoszenie wniosłaś w życie człowieka, którego pokochałam. I tego nigdy ci nie wybaczę. A ty... – zwróciłam się do Hektora, nie zważając na łzy płynące mi po policzkach – miałaś rację, że wkrótce będzie koniec. Nie sądziłam jednak, że to będzie koniec nas.

Przyglądałam mu się z nadzieją, że coś do niego dotrze. Czekałam na kolejny cios, mimo to odważyłam się o nas zawalczyć. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym nic nie zrobiła.

Tyle że on właśnie wyznał kobiecie, która go skrzywdziła, że chciałby cofnąć czas. To wszystko było dla mnie tak niezrozumiałe. Uznałam, że dość uciekania. Musiałam poznać prawdę.

Staliśmy chwilę w milczeniu, gdy nagle odezwał się David:

– Wyjdźmy stąd, Addie, i dajmy im szansę porozmawiać. Hektorze – spojrzął na niego – ufam, że tym razem zadecydujesz mądrze. – Wziął kobietę pod rękę i skierowali się do wyjścia.

Gdy byli już przy drzwiach, Addie odwróciła się i powiedziała:

– Przepraszam, Hektorze, musisz mi wybaczyć i iść dalej.

Po chwili zniknęli z pomieszczenia. Czułam, jakby sufit walił mi się na głowę. A miał to być spokojny dzień w biurze. Chyba musiałam się przyzwycząić do tego, że moje życie polegało na walce o odrobinę spokoju w codziennym chaosie, jaki fundował mi los.

– Powiedz coś, wyjaśnij mi, zanim wszystko to skreślę. Jestem już na granicy, nie chcę dłużej czekać, jesteś mi winien prawdę – powiedziałam cicho.

– Auroro, czy ty naprawdę mnie... kochasz?

– Tylko tyle z tego wszystkiego usłyszałeś? – przypomniałam sobie, jak David kiedyś nazwał Hektora jajogłowym.

Pasowało idealnie.

– Nie, słuchałem dokładnie każdego twojego słowa, ale tylko ta część daje mi nadzieję, że...

– Masz mnie za idiotkę?! – wrzasnęłam. – Chciałeś sprawdzić, czy uda ci się ponownie z byłą żoną? Właśnie na to potrzebowałeś czasu? Nie widzisz, jakie to pojebane? – Czułam, że zaraz przestanę nad sobą panować.

– Auroro... – Próbował do mnie podejść, ale się odsunęłam. – To nie tak. Nie wiedziałem, że ona tu będzie. Miałem rozmawiać jedynie z Davidem. Skoro już się jednak zjawiała, co miałem zrobić? – Spojrzał na mnie, a w jego oczach dostrzegłam ogromny ból. – Chciałem wiedzieć, czy... Nie chcę cofać czasu, by do niej wrócić, chciałbym to wszystko zakończyć tak, jak należało to zrobić tych kilka lat temu. Rozmowa z Maxem uświadomiła mi, że nie ma na co czekać. Chciałbym cofnąć czas, by się zmienić, byś poznała lepszą wersję mnie, bez pokiereszowanego serca, zranionej dumy. Chciałbym, byś poznała Hektora sprzed lat – dodał cicho.

Patrzyłam na niego i nie wiedziałam, co myśleć. Wglądał jak mały zraniony chłopiec. Pragnęłam go przytulić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, choć nie miałam pewności, czy to prawda.

– Jestem cholerykiem, działam pod wpływem impulsu – kontynuował. – Mam się za takiego twardego, rozsądnego, a podejmuję emocjonalne decyzje. Jest mi tak bardzo wstyd, że początek naszej drogi był usiany tyłoma przeszkodami. Chciałem porozmawiać z Davidem, by pokonać największą z nich. Swoją przeszłość.

– Udało ci się? – zapytałam przez łyzy.

– Zrobiłem kilka kroków w dobrą stronę, to na pewno. Zrozumiałem swoje błędy względem ciebie i przepraszam. Nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. Auroro, wybacz mi.

Podszedł bliżej i objął moją twarz ciepłymi dłońmi. Tym razem nie uciekłam. Patrzył na mnie jak na najcenniejszy skarb. Chciałam wierzyć, że to już koniec przeszkód, że teraz czekają nas już tylko same dobre chwile, ale wiedziałam, że to nie takie proste. Wciąż byłam i przez kolejny rok pozostanę jego studentką. Wciąż dorabiałam w sekstelefonie, wciąż był moim byłym klientem i przeciwnikiem na sali rozpraw.

Przyjrzałam mu się dokładnie. Miał przekrwione oczy, niechlujny zarost i włosy potargane tak, jakby dopiero wstał z łóżka. W niczym nie przypominał groźnego profesora czy poważnego prawnika, przed którym drżeli inni. Był taki... ludzki.

W tym momencie wydawał się wręcz bezbronny. W jego oczach zobaczyłam to, czego tak bardzo pragnęłam. Bliskość, zrozumienie, nadzieję.

– Jesteśmy totalnie popieprzeni, wiesz o tym? – zapytałam.

– Wiem – odpowiedział.

– Zaczęliśmy to zupełnie inaczej, niż radzą specjaliści od związków.

– Wiem – powtórzył.

– Pieprzyć specjalistów od związków.

Uśmiechnął się i pocałował mnie jak jeszcze nigdy. Włożył w to wszystkie targające nim emocje, a ja dodałam swoje obawy i nadzieje. Poczułam się, jakbym całowała go po raz pierwszy. Jakby cała przeszłość przestała mieć znaczenie. Teraz liczyliśmy się tylko my. Do pełnego dramatyizmu brakowało jeszcze padającego deszczu i głośnych wiwatów z offu. Ta myśl mnie rozbawiła.

Intymny moment przerwało nam pukanie do drzwi. Nie wiem, ile czasu tam byliśmy, ale teraz szybko odsunęliśmy się od siebie, choć to głupie, bo na udawanie, że nic nas nie łączy, było już zdecydowanie za późno.

Do środka zajrzała Claudia, zarumieniona niczym pomidor. Zakładam, że i moje policzki przybrały podobny kolor.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale David poprosił, żebyś przyszła do sali konferencyjnej, jak już... ummm... skończycie.

– Dziękuję, Claudio. – Uśmiechnęłam się do niej szeroko, jakbym chciała pokazać, że wszystko jest w porządku.

– Już kończymy – dodał Hektor, który wciąż się we mnie wpatrywał.

– Oczywiście, tak – rzuciła, po czym szybko zamknęła za sobą drzwi.

Nie wytrzymałam i wybuchłam śmiechem. Chwilę później zawtórował mi Cross.

– Czuję, że David weźmie mnie dziś ostro na spytki. – Westchnęłam.

– Nie martw się. Jak się okazuje, z nas dwóch to on jest tym rozsądniejszym i trzeźwo myślącym... – Hektor posłał mi delikatny uśmiech. – Spotkamy się wieczorem? – zapytał z nadzieją.

– Wieczorem mam dyżur... – Czekałam na jakąś niewybredną uwagę, ale się zdziwiłam.

– Dobrze, w takim razie jutro. – Pocałował mnie w czoło, a moje serce chciało się wyrwać z piersi.

Po chwili zostałam sama. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze wiszącym za biurkiem Davida. Wyglądałam żałośnie, a mimo to szeroko się uśmiechałam. Jak najszczęśliwszy człowiek na świecie. Boże, Auroro, komu innemu mogłoby się przytrafić coś podobnego...?

Rozdział 19

JAK DOPASOWAĆ NIEDOPASOWANE?

Rozmowa z Davidem przebiegła zdecydowanie spokojniej, niż się tego spodziewałam. Może nie chciał już mnie pogrążyć, bo chyba nie wyglądałam, jakbym zdołała dziś udźwignąć coś więcej.

Przedyskutowaliśmy mój harmonogram przychodzenia do biura w trakcie wakacji. Okazało się, że David rozmawiał z rektorem mojego wydziału, który zdecydował się doliczyć mi punkty za udział i „nieocenioną pomoc” w sprawie Richarda Gwynna, dzięki czemu mogłam liczyć na wyższe stypendium od nowego semestru. Zaskoczyła mnie ta pomoc Page’a, bo po tym wszystkim, na co go naraziłam i w jakiej sytuacji go teraz postawiłam, spodziewałam się innego scenariusza.

Co więcej, zdecydował się dopisać mnie do rządowego programu skierowanego do studentów prawa zainteresowanych pracą prokuratora. Co prawda jeszcze ostatecznie nie zdecydowałam, w którym kierunku pójdę, ale gdy usłyszałam, że program zakłada wynagrodzenie dla uczestników, od razu się zgodziłam. Nie wierzyłam w swoje szczęście, kwota z programu plus wyższe stypendium pozwalałyby mi zrezygnować z pracy w sekstelefonie i skupić się na praktyce w zawodzie. To było dla mnie jak podwójna wygrana. Oznaczało, że kolejne dwa miesiące będą moimi ostatnimi w roli Candy. Cieszyło mnie to i przerażało jednocześnie.

– Davidzie, to niesamowite – pisnęłam podekscytowana. – Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na takie wyróżnienie, ale jestem ci bardzo wdzięczna. Odkąd się poznaliśmy, jesteś dla mnie niezwykle

miły i pomocny. Dzięki tobie tak dużo się uczę. Tym bardziej przepraszam za... – zawahałam się – to nieporozumienie wcześniej.

– Auroro, jesteś dorosłą kobietą, nie mam zamiaru cię pouczać. Liczę jedynie, że masz świadomość, w co się pakujesz.

– Szczerze? – Spojrzałam mu w oczy.

– Tylko.

– Nie mam pojęcia – wyznałam. – Ale i tak chcę zaryzykować.

– Rozumiem, jesteś zdecydowanie dojrzała niż my z Hektorem razem wzięci. Nie będę tłumaczył się z sytuacji, w jakiej zastałaś nas w moim gabinecie, bo pewnie Hektor już ci ją streścił. Mam tylko nadzieję, że to, co złe, już za nami i od teraz będziemy mogli zachowywać się jak cywilizowani ludzie. Oczywiście chodzi mi o niego... – Uśmiechnął się szeroko. – Nie wiem, co zrobiłaś, ale widzę w nim zmianę i jako jego dawny przyjaciel mogę ci powiedzieć, że bardzo mnie to cieszy.

– Może jeszcze nie wszystko między wami stracone? – zapytałam z nadzieją.

– Kto wie, czas pokaże. – Zamyślił się na moment. Potem jednak spojrzał na zegarek. – Kurczę, jak już późno. Za pół godziny będzie tu reszta. A o trzeciej mamy spotkanie z detektywem Smithem. – Zmrużył oczy. – Mam nadzieję, że jesteś gotowa na kolejne wyzwania?

– Zawsze – odpowiedziałam szczerze.

* * *

Po powrocie do domu wykonałam dwa ważne telefony. Do rodziców i Sama. O ile ci pierwsi byli wniebowzięci, gdy przekazałam im dobre wiadomości, o tyle z Samem było inaczej.

– Ale dlaczego? – zapytał, gdy obwieściłam, że odchodzę. – Żle ci z nami? Miałaś problemy z klientami? Ktoś był natarczywy?

– Nie, Sam, spokojnie, nic z tych rzeczy – zapewniłam go. – Po prostu...

– Kasa się nie zgadza? – próbował jeszcze. – Powiedz mi, a może coś wymyślimy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie o to chodzi. Klienci jak to klienci, zdarzali się różni, ale ta praca dużo mnie nauczyła. Zostaję z wami do końca wakacji, więc na pewno znajdziesz kogoś do tego czasu. Jestem ci wdzięczna za opiekę, ale muszę iść do przodu.

– Rozumiem – powiedział w końcu. – Tak trudno dziś o dobrych pracowników... – Zamilkł, a po chwili oboje ryknęliśmy śmiechem.

– Dziękuję za wszystko. Jesteś za dobry na tę robotę, wiesz o tym?

– Mój problem polega na tym, że całkiem ją lubię. – Znow się roześmiał, a ja mu zawtórowałam.

Lubiłam tego gościa. Nigdy nie zadawaliśmy sobie osobistych pytań i nigdy nie opowiadaliśmy o rzeczach istotnych. Nie znaliśmy swoich prawdziwych imion, ale po jego głosie uznałam, że to wciąż młody chłopak. Kto wie, może podobnie jak ja próbuje ułożyć sobie życie w tym pięknym, ale bezlitosnym mieście.

Pożegnaliśmy się. Sam zdecydował, że już od następnego wieczoru zacznie przypisywać moich klientów do innych dziewczyn. Oznaczało to dla nich większy zarobek, więc pewnie nie będą protestowały. Ja za to miałam spokojną głowę, że wraz z końcem lata moja droga jako *call girl* skończy się na dobre.

W nocy nie mogłam zasnąć, dopadły mnie wydarzenia tego dnia. Rano byłam umówiona z Hektorem, który powiedział, że przyjedzie do mnie ze śniadaniem. Podałam mu swój adres, wraz z kodem do klatki, bo przecież nie miałam już czego przed nim ukrywać. Poza tym trochę liczyłam na jego niezapowiedziane nocne odwiedziny co jakiś czas...

* * *

Obudził mnie charakterystyczny dźwięk kodu do drzwi wejściowych. Zerwałam się i spojrzałam na telefon, było już po dziesiątej. Nie zdążyłam dobiec do toalety, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

Kurwa. Już tu jest. A ja wyglądam jak miotła, pomyślałam.

Trudno. Jeśli naprawdę mnie chciał, to i z tą wersją mnie musiał się zaprzyjaźnić. Związałam szybko włosy w kucyk i otworzyłam drzwi. Przywitał mnie widok pięknego bukietu zasłaniającego twarz gościa.

– Zaspałam – wymamrotałam jedynie.

Hektor odsunął bukiet na bok i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Nie narzekam. – Uśmiechnął się szarmancko. – Proszę, to dla ciebie.

Odebrałam od niego kwiaty i zaprosiłam go do środka. Dobrze, że zdążyłam nieco ogarnąć mieszkanie przed snem. Hektor wyglądał olśniewająco w szarym T-shircie i jeansach. Odłożył torbę z – jak się domyśliłam – naszym śniadaniem i podszedł do mnie. Gdy nalewałam wody do prowizorycznego wazonu, objął mnie w pasie i złożył delikatny pocałunek na moim odkrytym ramieniu.

– Cześć – wyszeptał.

– Cześć – odpowiedziałam.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

– Nie za dobrze – przyznałam. – Pół nocy myślałam o tym, co się wydarzyło wczoraj.

– Ja też, ale cieszę się, że porozmawialiśmy.

Postawiłam kwiaty na niewielkim stoliku kawowym w salonie.

– Pozwolisz, że wskoczę szybko pod prysznic? – zapytałam.

– Jasne, ja w tym czasie zajmę się śniadaniem.

Weszłam pod strumień zimnej wody, by się nieco rozbudzić. To wszystko było jak sen: Hektor w moim mieszkaniu, przygotowujący nam śniadanie. Życie bywa zaskakujące. Aż musiałam się uszczypnąć.

Ubrałam się w luźną koszulkę i spodenki. Wiedziałam, że z każdą kolejną godziną w mieszkaniu będzie coraz goręcej. I to nie tylko z powodu zbliżającego się lata.

– Wyglądasz jak olbrzym w tej mojej maleńkiej kuchni – rzuciłam.

– Bardzo tu przytulnie – odpowiedział, rozglądając się po mieszkaniu. – Kawy?

– Zawsze. – Podał mi duży papierowy kubek ze słodką latte.

Jęknęłam z przyjemności. Była pyszna.

Hektor przyglądał mi się uważnie, po czym zapytał:

– Jak bardzo jesteś głodna?

Uśmiechnęłam się tylko i pokręciłam głową. To był dla niego wystarczający sygnał. Wziął moją kawę i położył kubek na stole, po czym chwycił mnie za szyję i przyciągnął do siebie.

Smakował miętową pastą do zębów. Jego usta były tak bardzo spragnione moich. Podniósł mnie i posadził na fotelu. Spojrzałam na niego pytająco, na co rzucił tylko:

– Bo ja umieram z głodu.

Moje oczy zrobiły się wielkie, gdy ten piękny mężczyzna padł przede mną na kolana, zerwał ze mnie spodenki wraz z bielizną i bez wahania położył dłonie na moich biodrach. Czy on...?

– Och, Boże... – jęknęłam, gdy jednym ruchem rozchylił mi uda, a jego pełne, gorące i miękkie usta dotknęły mojej cipki.

Wsunęłam palce w jego czarne włosy, a głowę odrzuciłam do tyłu.

– Jesteś taka idealna – zamruczał.

Czułam w sobie tyle sprzecznych emocji. Pragnęłam go, a jednocześnie krępowałam się tym, co robił.

– Nie zawstydzaj mnie – poprosiłam.

– Nie chcę cię zawstydząć. Pragnę sprawić ci przyjemność – oznajmił i włożył we mnie dwa palce.

Tak bardzo tego pożałowałam.

– Tak – jęknęłam. Przyspieszył, ssał, lizał, kąsał. – Taaak, proszę. – Jeden sprawny ruch i zaczęłam spadać.

Czas się zatrzymał, a ja dryfowałam w tej nowej rzeczywistości. Hektor wyznaczył drogę w górę pocałunkami. Poczułam jego usta i język na pępku, pod piersiami, na sutkach, szyi, aż w końcu znowu na wargach.

Uśmiechnął się zawadiacko i zapytał:

– To co, jemy?

Spojrzałam na jego spodnie, w których wyraźnie odznaczała się erekcja. Oblizałam usta i spojrzałam na niego.

– O tak, panie profesorze, jemy.

Do zimnego śniadania usiedliśmy po godzinie, ale żadne z nas nie narzekało. To były najlepsze pankejki w moim życiu.

– Mam nadzieję, że nie musisz zaraz wyjść? – zapytałam.

– Nie, dziś zrobiłem sobie wolne.

– Czy piekło zamarzło? – Byłam naprawdę zaskoczona.

– Bardzo śmieszne. – Udał obruszonego.

– Dobrze, proszę pana.

– Auroro – powiedział niskim głosem, który tak na mnie działał.

– Musimy porozmawiać o tym, co będzie dalej – dodałam już poważnie.

– Wiem, ale dziś cieszymy się sobą, błagam.

Chwył mnie za dłoń i czule ją ucałował. Byłam przerażona przyszłością i jednocześnie nie mogłam się jej doczekać.

Rozdział 20

ŚWIĘTO MIŁOŚCI, ŚWIĘTO ZAPOMNIENIA

Miesiąc później

– Ja pieprzę, Ror – jęczała Grace. – Zapocę się w tej kiece. Co ja sobie, do cholery, myślałam? Matko, cycki mi płyną. – Po raz kolejny tego dnia wpadła w histerię.

Staralam się ją uspokoić, najlepiej jak potrafiłam, a że temperatura skutecznie stopiła ostatnie przejawy dobrego humoru, pozostały mi jedynie sarkazm i nadzieja, że żaden z gości nie dostanie wylewu, zanim dotrzemy do klimatyzowanej restauracji.

– Nie bądź dla siebie taka surowa, Grace – rzuciłam. – Skąd mogłaś wiedzieć, że w LIPCU w Nowym Jorku będzie ciepło... – Gdyby tylko wzrok mógł zabijać, moja przyjaciółka leżałaby tu jak długa.

Odradzałam jej tę sukienkę, ale się na nią uparła. Miałam wielką ochotę powiedzieć: „A nie mówiłam?”. Trzeba przyznać, że wyglądała w niej bosko, ale przy takim upale musiała cierpieć, bo kiecka była bogato zdobiona i miała długie rękawy.

Sama włożyłam krótką letnią sukienkę, a czułam, jak pot płynie mi po plecach. Wachlowałam się, siedząc w rozkroku niczym prawdziwa dama i zanosząc modły do nieba, żeby już było po ślubie.

– Nie marudź, tylko idziemy – powiedziałam najspokojniej, jak się dało. – Pan młody czeka.

Wyszliśmy z łazienki w domu rodziców Grace, a że ceremonię zaplanowano w ogrodzie, nie miałyśmy dużej odległości

do pokonania. Odprowadziłam przyjaciółkę do jej taty, a sama ruszyłam w stronę pozostałych druhen i drużby.

Grace wyglądała zachwycająco w kremowej sukni do ziemi, koronkowych rękawiczkach i trzymetrowym welonie. Przy urzędniku stał już Max, w idealnie dopasowanym czarnym fraku, a za nim Hektor. Tak nieziemsko przystojny.

Ostatni miesiąc był niezwykle. Jedynymi znajomymi, przy których mogliśmy być sobą, byli właśnie Max i Grace. Co prawda w związku ze zbliżającym się ślubem nie mieliśmy zbyt wielu okazji, żeby spotykać się we czworo, ale nie narzekałam. Hektor potrafił mi zapewnić rozrywki... Zwykle wiązało się to z nagością i zaliczaniem każdej możliwej powierzchni płaskiej w jego lub moim mieszkaniu.

Był niesamowity, czuły i opiekuńczy. Często odbierał mnie z pracy, kilka razy nawet krótko rozmawiał z Davidem, co cieszyło zarówno mnie, jak i mojego szefa. Przed sobą mieliśmy jeszcze jeden miesiąc względnej wolności, zanim zacznę ostatni rok. Do tego czasu żyliśmy chwilą.

Byłam nieco zdenerwowana, bo dziś miałam poznać jego rodziców. Nie oficjalnie, ponieważ wciąż ukrywaliśmy nasze uczucia. Nie chcieliśmy ryzykować. Mimo to się stresowałam. Czy dobrze wypadnę? Czy mnie w ogóle polubią?

Moje rozmyślania przerwał dźwięk muzyki na żywo. Uroczystości towarzyszył kwartet smyczkowy. Gdy tylko Grace pojawiła się wraz z ojcem w alejce, oczy Maxa zabłyśły od zbierających się w nich łez. Sama ledwo powstrzymałam płacz. Wyglądała przepięknie. Kruczoczarne włosy spięła w wysoki kok, za co dziękowała Bogu jeszcze chwilę temu w łazience. Akurat to ja doradziłam jej tę fryzurę, a nie Bóg, ale niech jej będzie.

Sama ceremonia przebiegła sprawnie. Chyba wszyscy, wraz z urzędnikiem, byliśmy zmęczeni tym upałem, więc po dwudziestu minutach już jechaliśmy w stronę restauracji. Jako główna drużna pojechałam z Hektorem. Oczywiście to nie był jedyny powód, ale o tym nikt poza nami i młodymi nie musiał wiedzieć.

W jego aucie było przyjemnie chłodno, zsunęłam szpilki ze stóp, rozciągnęłam się na fotelu i spojrzałam na mojego towarzysza.

– Mam coś na twarzy? – zapytał.

– Nie, chcę się na ciebie napatrzeć.

– Mówisz, jakbyśmy się rozstawali. – Położył mi ciepłą dłoń na udzie.

Od razu poczułam motyle w brzuchu, jego dotyk działał na mnie jak najlepszy afrodyzjak.

– To ostatnie, czego bym teraz chciała – odpowiedziałam szczerze.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, Hektor oddał kluczyk parkingowemu i podał mi ramię. Nie wiedziałam, czy powinniśmy aż tak pokazywać naszą poufałość, dlatego przez chwilę stałam bez ruchu. Hektor szybko wyczuł moje niezdecydowanie. Nachylił się i wyszeptał:

– Nie przejmuj się, ty jesteś główną drużyną, a ja świadkiem. To chyba normalne, że wejdziemy razem.

– Nie czuję się zbyt pewnie – wyznałam. – Wciąż mam wrażenie, że zaraz ktoś przytłapie nas na czymś, co przysporzy nam kłopotów.

Taka była prawda, odkąd to wszystko między nami stało się realne, moje paranoje wzrosły dziesięciokrotnie. Bałam się, że mój związek z Hektorem wpłynie negatywnie na jego karierę.

– Rozumiem, ale obiecuję, że będę dziś wobec ciebie całkowicie obojętny – powiedział z szelmowskim uśmiechem.

Zaśmiałam się.

– Nie sądziłam, że takie słowa kiedykolwiek zdołają mnie uspokoić.

– To co, wchodzimy? – zapytał.

– Daj mi chwilkę, skoczę do toalety i cię znajdę, okej? – Mimo wszystko się wahałam.

– Dobrze – powiedział delikatnie i nachylił się ku moim ustom, by w ostatnim momencie się zreflektować.

Wszedł na salę, a ja poszłam do łazienki. Chciałam się nieco odświeżyć, a do rozpoczęcia oficjalnej części wesela pozostało jeszcze kilka minut.

Podłożyłam dłonie pod zimny strumień wody, po czym dotknęłam ramion i szyi. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. To będzie cudowny wieczór, pomyślałam.

– I jaki jest w łóżku? – zapytał ktoś nagle. – Ta wasza zabawa w złego profesorka i niegrzeczną studentkę była na pokaz dla reszty czy spełniacie jakieś swoje fantazje?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam w lustrze osobę, do której należał ten głos. Po chwili podeszła do mnie i stanęła przy umywalce obok.

– Hej, Ror. – Uśmiechnęła się bezczelnie. Milczałam. – Nic nie powiesz? Trudno, jeszcze będziesz miała okazję się wyświadczyć.

– O czym ty mówisz? – zapytałam hardo, choć wcale nie czułam się pewnie.

– Przesłuchanie przed radą uczelni to co prawda nie to samo co prawdziwy proces, ale zawsze warto od czegoś zacząć, co nie? – Zaśmiała się w głos i wyszła.

Spojrzałam w lustro, byłam jak sparaliżowana. Czerwony rumień wędrował właśnie z twarzy na dekolt. To był koniec. Prawdziwy koniec naszej relacji. Nie sądziłam jednak, że ostateczny cios zada ona.

Jessica Watson.